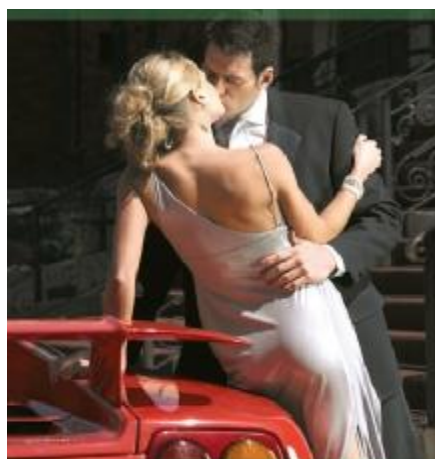




Michelle Reid



*Wyścig w San
Remo*

Tytuł oryginału: The Man Who Risked It All

PROLOG

Tłum widzów tkwił w pełnym nadziei wyczekiwaniu. Przygotowany do wyścigu Franco Tolle stał w namiocie zespołu White Streak i wpatrywał się w ekran monitora, na którym spodziewał się ujrzeć decyzję organizatorów. Wiał silny wiatr, pogoda nie sprzyjała wyścigom szybkich motorówek.

– Myślisz, że nas puszczą? – zapytał Marco Clemente, stając mu za plecami.

Franco wzruszył ramionami. Pogarszające się warunki nie martwiły go tak bardzo jak upór kolegi, by z nim płynąć.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał spokojnym głosem, nie spuszczając wzroku z ekranu.

– Jeżeli nie chcesz mnie widzieć obok siebie na pokładzie, to po prostu powiedz!

Franco miał swoje powody, by zadać to pytanie. Jego partner przez ostatnią godzinę nerwowo spacerował po namiocie, warcząc na każdego, kto się do niego odezwał. W takim nastroju nie powinien stawać za sterami.

– Chciałbym ci przypomnieć, że połowa łodzi należy do mnie. Nawet jeżeli założymy, że to twój geniusz stoi za jej projektem i budową.

Owszem, łódź należała do nich obu. Przez ostatnie pięć lat ścigali się pod egidą wspólnie założonej spółki White Streak, jednak od trzech lat nie pływali razem. Dziś po raz pierwszy poddał się naciskom i pozwolił, by kolega zasiadł obok niego w łodzi.

Dlaczego to zrobił? Od ostatniego wyścigu w sezonie zależało, czy zdobędą tytuł mistrzowski, a jego stały partner dzień wcześniej zapadł na gripę. Gdy w grę wchodziła tak wysoka stawka, Marco był bez wątpienia

najlepszym zastępcą. Franco liczył, że mimo zmiany w ich relacjach, nadal będą się zachowywać jak na profesjonalistów przystało.

– Przez większość życia byliśmy bliskimi przyjaciółmi. A potem popełniłem drobny błąd i ty...

– Przespanie się z moją żoną nie było drobnym błędem.

– Lexi nie była wtedy twoją żoną.

– Nie. Ale za to ty byłeś moim najlepszym przyjacielem.

Marco próbował wytrzymać jego spojrzenie, ostatecznie tylko westchnął i odwrócił wzrok.

– A gdybym ci powiedział, że nic takiego nie miało miejsca? – wyrzucił z siebie. – Że wszystko wymyśliłem, żeby was rozdzielić?

– Dlaczego miałbyś to robić?

– A dlaczego ty miałbyś marnować życie na jakąś młódkę? I tak się z nią ożeniłeś, co sprawiło, że poczułem się jak ostatni szmaciarz.

– Czy ta rozmowa ma sens? Mamy wziąć udział w wyścigu, a ja nie zamierzam rozgrzebywać przeszłości.

– *Signori*, już czas! – Głos menedżera przerwał rosnące napięcie.

Franco już zrobił krok do przodu, gdy partner chwycił go za ramię.

– Na litość boską! – mruknął cicho. – Przykro mi, że namieszałem między tobą i Lexi, ale ona zniknęła z twojego życia ponad trzy lata temu! Czy nie możemy zostawić już tego nieszczęsnego wydarzenia za nami i wrócić do...

– Czy mam ci przypomnieć, dlaczego zdecydowałeś się wyciągać te brudy? – warknął Franco. Na jego twarzy widać było pogardę. – Ponieważ jesteś winny naszej firmie grube miliony. Przestraszyłeś się, bo poczułeś, że potrzebujesz mojej pomocy, żeby cała prawda nie wypłynęła na powierzchnię. Usłyszałeś pogłoski, że zamierzam wycofać się z finansowania

wyścigów i śmiertelnie się przeraziłeś. Dobrze wiesz, że teraz utoniesz w tym finansowym gównie, w które nas wpakowałeś. I jeszcze jedno – dorzucił lodowato – twoja żalosna namiastka przeprosin za to, co zrobiłeś, przyszła trzy i pół roku za późno.

Wyswobodziwszy ramię z uchwytu, odwrócił się od zszokowanego kolegi. Tak naprawdę nie spodziewał się, że partner poruszy taki temat i wcale nie poprawiała mu nastroju świadomość, że w domu czekają na niego papiery rozwodowe przysłane przez Lexi. Jeszcze nie znalazł odwagi, by je przeczytać.

Wyszedł z namiotu na ostre słońce. Był u siebie – w Livorno, pośród fanów, ale ledwo rejestrował rosnącą wrzawę. Oczy zaszyły mu czerwoną mgłą, z której wynurzała się sylwetka jego niegdysiejszego przyjaciela złączonego uściskiem miłości z jedyną kobietą, którą kochał. Ten obraz nękał go od czasu, gdy Marco zaszczepił go w jego umyśle prawie cztery lata temu. Towarzyszył mu podczas krótkiego małżeństwa z Lexi. Wpływał znacząco na sposób traktowania żony, a nawet zrodził podejrzenie, że dziecko, które nosiła, nie było jego. Spowodował gorycz tak głęboką, że nic nie pozostało z mężczyzny, którym kiedyś był, a kiedy poroniła, ten obraz przyćmił jego smutek wywołany stratą.

Lexi nigdy nie poznała prawdziwych przyczyn takiego zachowania. Jedyną pociechą dla jego zranionej dumy było to, że nigdy nie dowiedziała się, że jej zdrada złamała jego głupie, naiwne serce.

Marco znów pojawił się u jego boku.

– *Amico*, musisz mnie wysłuchać...

– Nie chcę już rozmawiać o tym, co było – odparł oschle, zanim kolega zdołał coś jeszcze powiedzieć. – Skup się na tym, co trzeba teraz zrobić, w przeciwnym razie będę musiał zwinąć firmę. A wtedy wszystkie twoje

machlojki ujrzą światło dzienne.

– Ale to byłby mój koniec... Moja rodzina...

– Właśnie.

Słynne nazwisko Clemente było synonimem wybornych win, uczciwości oraz filantropii. Odkąd sięgał pamięcią, ich rodziny pozostawały w bliskich relacjach, dlatego też starał się nie ujawniać, że drogi zaczęły się im rozchodzić. W końcu wspólnie prowadzili biznes. Często spotykali się na różnych imprezach. Pozwolił, aby partner z uśmiechem dementował pogłoski o rysie w ich wzajemnych relacjach, bo taki obrót spraw mniej nadszarpywał jego dumę niż obwieszczenie wszem i wobec prawdy.

Chwilę później obaj weszli do otwartego kokpitu łodzi i zapięli pasy. Doradca przekazał im do słuchawek nudne informacje o prędkości wiatru, przewidywanej wysokości i długości fal.

Zagrały oba silniki, ich gardłowy warkot zabrzmiał niczym słodka muzyka w uszach starego inżyniera morskiego, jakim był Franco. Skierowali łódź na linię startu, wyróżniała się bielą pośród kilkunastu innych barwnych jednostek.

Nie wiedzieć czemu, spojrzął na partnera. W jego oczach dostrzegł coś niejasnego – jakby czystą desperację, na której widok panika ścisnęła mu serce.

– *Sono spiacente, il mio amico* – szepnął Marco.

Wciąż usiłował zrozumieć usłyszane słowa, gdy zagrały tłoki i łódź wystrzeliła do przodu. Musiał się maksymalnie koncentrować, żeby utrzymać kurs.

Za szybko, jego umysł sucho rejestrował zdarzenia. Marco powiedział, że jest mu przykro, a teraz rozpędzał łódź do zbyt dużej prędkości.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lexi uczestniczyła w spotkaniu, kiedy drzwi do gabinetu Bruce'a nagle otworzyły się, i do pomieszczenia wparowała Suzy, nowa asystentka.

– Przepraszam, że przeszkadzam – wyrzuciła z siebie – ale Lexi musi to koniecznie zobaczyć... – To powiedziawszy, porwała pilota od telewizora i wycelowała w odbiornik.

– Przyjaciółka wysłała mi link – wyjaśniła, przeskakując pomiędzy kanałami. – Nie interesuję się wielkimi wypadkami, więc o mało co nie wyłączyłam, ale wtedy zobaczyłam Lexi, no i padło jej nazwisko!

Nagle cały ekran wypełniły szmaragdowe wody morza oraz błękitne niebo. Chwilę później wystrzeliło kilkanaście napędzanych potężnymi silnikami punktów. Zanim pozostali zrozumieli, o co chodzi, Lexi przeszył zimny dreszcz i zerwała się na równe nogi.

Wyścigi motorówek były sportem wyłącznie dla bogatych i brawurowych. Był to spektakl pełen testosteronu, rosnącego napięcia, przerośniętych ego oraz budzącego powszechny podziw wybitnego lekceważenia ryzyka. Miała wrażenie, że przed jej oczami rozgrywa się scena z najgorszego koszmaru. Domyślała się już, co się za chwilę wydarzy.

– Nie – wyszeptała pełnym napięcia głosem. – Proszę, wyłącz to.

Ale nikt jej nie słuchał, zresztą już i tak było za późno. Gdy mówiła, dziób prowadzącej łodzi chwycił podmuch wiatru i zaczął się unosić. Przez zatrwajający ułamek sekundy lśniąca bielą motorówka stała dęba, przypominając wynurzającego się z fal morskich białego łabędzia.

– Teraz patrzcie!

Lexi chwyciła się krawędzi stołu, a potężna łódź obróciła się w

szokująco wdzięcznym piruecie, po czym zaczęła koziółkować, jakby wykonywała serię akrobatycznych figur.

Ale to nie był pokaz sztuczek. W otwartym kokpicie dało się zauważyć dwie ludzkie postaci. Łódź zamieniła się w śmiertelną pułapkę, bowiem odłamki zaczęły rozpryskiwać się we wszystkie strony, wystrzeliwując w górę niczym zabójcze pociski.

– Ten niebezpieczny sport zabiera przynajmniej jedną ofiarę każdego roku – ogłosił beznamiętny głos lektora. – Z powodu trudnych warunków pogodowych start wyścigu stał przez pewien czas pod znakiem zapytania. Prowadząca załoga osiągnęła właśnie maksymalną prędkość, gdy w ich łódź uderzył podmuch wiatru. Widać wyraźnie, jak Francesco Tolle zostaje wyrzucony w powietrze. Marco Clemente został na kilka minut uwięziony pod wodą, zanim nurkowie zdołali do niego dotrzeć. Obu mężczyzn przetransportowano do szpitala. Według niepotwierdzonych informacji jeden z nich zmarł, drugi pozostaje w stanie krytycznym.

– Łapcie ją! – usłyszała głos Bruce'a w tej samej chwili, w której ugięły się pod nią kolana.

– Usiądź... – Ktoś chwycił ją za ramię i posadził z powrotem na krześle.

– Głowa między nogi – doradził inny głos, podczas gdy ktoś, chyba znów Bruce, mełł w ustach przekleństwa pod adresem Suzy za głupie i bezduszne zachowanie.

Lexi poczuła, że jej głowa zostaje pchnięta w dół, ale dobrze wiedziała, że to nic nie pomoże. Siedziała pochylona bezwładnie do przodu i słuchała, jak spiker przypomina życie dwudziestoosmioletniego Francesca, zupełnie jakby czytał nekrolog.

– Przyszedł na świat w jednej z najzamożniejszych włoskich rodzin

jako jedyny syn właściciela stoczni Salvatore'a Tollego. Porzucił życie playboya po rozpadzie małżeństwa z dziecięcą gwiazdą filmową, Lexi Hamilton...

Przez pokój przebiegła fala pomruków, a ona zadrżała, bo wiedziała, że na ekranie z pewnością pojawiło się jej zdjęcie z Frankiem.

– Obecnie Tolle koncentruje się na rozwijaniu rodzinnej firmy, lecz cały czas ściga się w zespole White Streak, który założył pięć lat temu wraz ze swoim partnerem Markiem elementem, pochodzącym z jednego z najznakomitszych włoskich rodów, zajmujących się produkcją win. Mężczyźni przyjaźnią się od dzieciństwa i...

– Napij się.

Bruce delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy i przysunął szklanekę z wodą. Chciała powiedzieć, żeby dał jej spokój, że pragnie wysłuchać wiadomości, ale nie miała siły poruszyć ustami. Walcząc ze sobą, Bruce'em i potworną tragedią, której właśnie była świadkiem, nagle go ujrzała.

Jej Franco, w krótkich spodenkach i białym T – shircie, podkreślającym każdy pięknie wyrzeźbiony mięsień opalonego ciała. Stał przed panelem z kontrolkami, odwracając do niej opaloną twarz, i śmiał się na widok jej przerażenia, gdy łódź sunęła z zawrotną szybkością.

– Nie bądź mięczakiem. Chodź tu, poczuj tę moc...

– Będę wymiotować – szepnęła teraz.

Kucający przed nią, jakże elegancki i opanowany Bruce Dayton, prawie przewrócił się na plecy, tak szybko próbował uciec przed zagrożeniem. Lexi wstała chwiejnie, wyminęła go i ruszyła przed siebie, przyciskając dłoń do ust. W łazience znalazła się dosłownie w ostatnim momencie.

Franco nie żyje. Tylko o tym był w stanie myśleć jej skołowany umysł..

– Nie... – jęknęła. Zamknęła powieki i osunęła się wzdłuż zimnej

ściany.

– Nie martw się, *bella mia*. Ja jestem niepokonany...

Z jej ust wyrwał się zduszony krzyk, bo miała wrażenie, że to sam Franco szepcze jej te słowa prosto do ucha. Zszokowana, otworzyła oczy. Oczywiście nigdzie go nie było.

Zaśmiała się gardłowo. Nikt nie jest niepokonany!

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi kabiny.

– Nic ci nie jest?

To była Suzy, wyraźnie zaniepokojona.

– Lexi...? – Suzy zapukała ponownie.

– Wszystko w porządku.

Jednak nic nie było w porządku. I już nigdy nie będzie. Przez ostatnie trzy i pół roku z trudem próbowała zepchnąć byłego męża w najgłębsze zakamarki pamięci, a teraz otworzyła się przed nią nowa szansa, ale jednocześnie było za późno, żeby...

Boże, o czym ty myślisz? Nie wiesz, czy nie żyje! Być może to Marco...

Tylko czy tak byłoby lepiej?

Owszem, wyszeptał jakiś słaby, podły, okrutny głos w jej głowie.

Suzy czekała, aż wyjdzie z kabiny, wydawała się zakłopotana i pełna poczucia winy.

– Tak mi przykro – wyrzuciła z siebie. – Zobaczyłam cię i...

– Nie szkodzi – wtrąciła szybko Lexi, bo dziewczyna wydawała jej się taka młoda i zestresowana.

– Bruce grozi, że mnie wyleje – jęknęła Suzy, gdy Lexi stanęła przed umywalką i zaczęła bezwiednie myć ręce.

– Powiedział, że nie potrzebuje kolejnego skretyniałego pracownika, ponieważ...

Lexi nie słuchała. Patrzyła w lustro, na swoją niewielką trójkątną twarz, otoczoną burzą rudych włosów.

– W świetle zachodzącego słońca wyglądają ognie – szepnął kiedyś Franco, przesuając po nich palcami. – Włosy jak delikatny karmel, skóra niczym bita śmietana, a usta... mmm... jak pyszne, soczyste truskawki.

– Jakie to banalne, Francesco Tolle. Myślałam, że stać cię na coś lepszego.

– Stać mnie tam, gdzie trzeba, *bella mia*. Zaraz ci udowodnię...

Jednak teraz jej usta były sine, wręcz bezbarwne.

– Poza tym rozstaliście się tyle lat temu, więc nawet nie przypuszczałam, że jeszcze ci na nim zależy. On jest taki przystojny – westchnęła z rozmarzeniem. – Ta ciemna karnacja i zmysłowość...

Lexi odwróciła się i wyszła, zostawiając Suzy paplającą do ściany. Czowała się słaba, nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Zamknęła się w swoim gabinecie i stała, patrząc tępo przed siebie. Miała wrażenie, że jest pusta w środku.

– Lexi.

Drzwi do gabinetu otworzyły się za jej plecami, lecz nawet tego nie usłyszała. Przeniosła beznamiętny wzrok na Bruce'a. Na widok jego posępnej miny przeszył ją dreszcz paniki.

– Co? – wymamrotała.

Bruce wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Chwycił ją za rękę, po czym bez słowa poprowadził do najbliższego krzesła. Opadła na siedzenie, czując, jak łzy napływają jej do oczu.

– Telefon do ciebie. – Bruce oparł się o biurko i skrzyżował ręce na piersi. – Salvatore Tolle.

Ojciec Franca? Jej zdaniem istniał tylko jeden powód, dla którego ten

człowiek zmusiłby się do tego, by z nią porozmawiać. Przecież jej nienawidził. Twierdził, że zrujnowała życie jego synowi.

– Cwana gwiazdeczka, gotowa sprzedać ci swoje ciało za pełen portfel.

Przypadkowo usłyszała te jadowite słowa, które kierował do syna. Nie miała pojęcia, co Franco odpowiedział, ponieważ uciekła we łzach.

– Poprosiłem, żeby chwilę poczekał – oznajmił Bruce. – Pomyślałem, że przyda ci się kilka minut, żebyś... żebyś doprowadziła się do porządku, zanim posłuchasz, co ma do powiedzenia.

– Dzięki – wymamrotała. – Mówił, w jakiej sprawie dzwoni?

– Nie chciał mi niczego powiedzieć.

Kiwnęła głową, czując narastającą suchość w ustach. Jeszcze raz spróbowała wziąć się w garść.

– Okej. – Udało jej się wstać. – Porozmawiam z nim.

– Chcesz, żebym został?

Czy tego chciała? Prawdę powiedziawszy, nie wiedziała. Jako piętnastolatka została wrzucona w wir sławy, grając główną rolę w niskobudżetowym filmie, który okazał się przebojem kasowym, a Bruce już wtedy stanowił ważną postać w jej życiu, bowiem pracował jako agent jej matki, także aktorki. Później, gdy porzuciła pączkującą karierę, by związać się z przystojnym Włochem, cały czas starał się utrzymywać z nią kontakt. Kiedy nieoczekiwanie zmarła matka, zaoferował swoje wsparcie. Ale wtedy jeszcze miała Franca. A może łudziła się, że go ma. Minęło jeszcze wiele miesięcy, pełnych bólu i cierpienia, zanim dała za wygraną i wróciła do Bruce'a, zalana łzami i pogrążona w rozpacz.

Teraz pracowała w jego agencji aktorskiej. Dobrze im się współdziałało: ona doskonale rozumiała umysły kapryśnych klientów, on zaś miał za sobą lata doświadczeń teatralnych. Gdzieś po drodze stali się sobie

bardzo bliscy.

– Lepiej, żebym zrobiła to sama – postanowiła, wiedząc, że i tak w niczym nie mógłby jej pomóc.

Przez chwilę milczał, jego twarz absolutnie niczego nie zdradzała. A potem kiwnął głową i odsunął się od biurka. Widziała, że zraniła jego uczucia, że czuje się odrzucony, jednak była pewna, że rozumie jej decyzję.

Odczekała, aż zamknie za sobą drzwi, a potem przez kilka sekund wpatrywała się w telefon. W końcu wzięła głęboki oddech i drżącymi rękami chwyciła słuchawkę.

– *Buongiorno, signor* – wydusiła z siebie niepewnie.

– Ten dzień wcale nie jest dobry, Alexio – powiedział Salvatore Tolle po dłuższym milczeniu. – Jest tragiczny. Rozumiem, że dotarły już do ciebie wieści o Francescu?

– Tak. – Zamknęła oczy, bo nagle zakręciło jej się w głowie.

– W takim razie nie muszę ci wszystkiego opowiadać. Za godzinę przyjedzie po ciebie samochód, a potem polecisz moim samolotem do Pizy. Ktoś cię odbierze z lotniska. W szpitalu musisz pokazać jakiś dokument tożsamości, inaczej nie wejdiesz, dlatego pamiętaj, żeby zabrać...

– To Francesco... żyje? – Zabrakło jej tchu..

– Byłaś przekonana, że zginął? Przyjmij moje przeprosiny – powiedział szorstko jej teść. – Si. – Jego głos stał się niski, znów owładnęły nim emocje. – Żyje – potwierdził to, co tak bardzo pragnęła usłyszeć. – Jednakże muszę cię ostrzec, że znajduje się w ciężkim stanie.

Ogarnięta potężną ulgą, a także paniką wywołaną wiadomością o poważnych obrażeniach, domyślała się, że Salvatore Tolle też musiał przeżyć ogromny wstrząs. Francesco był jego jedynym synem. Uwielbianym, ukochanym, ale i niezwykle rozpieszczonym dziedzicem.

– Przykro mi, że pan przez to wszystko przechodzi – szepnęła.

– Nie potrzebuję twojego współczucia – odparł ostro.

Gdyby dała radę się uśmiechnąć, ta odpowiedź by ją rozbawiła. Nawet upływ czasu nie zmniejszył jego pogardy wobec synowej.

– Oczekuję jedynie, że zrobisz, co do ciebie należy – kontynuował nieco spokojniej. – Jesteś tu potrzebna. Mój syn o ciebie prosił, dlatego masz przyjechać.

– Przykro mi, to niemożliwe.

– Jak to, niemożliwe? – wycodził. – Jesteś jego żoną. To twój obowiązek!

Żona. Jak to dziwnie brzmi, pomyślała, odwracając się w stronę okna. Jej obowiązki żony skończyły się trzy i pół roku temu, kiedy...

– Już prawie ekszoną – poprawiła. – Przykro mi, że Francesco został ranny, *signor*. Jednak ja już nie jestem częścią jego życia.

– Tak wygląda twoje dobre serce, kobieto? – syknął lodowatym głosem, bardziej pasującym do obrazu osoby, jaki zapamiętała. – Jest cały połamany! Właśnie stracił najbliższego przyjaciela!

– Marco nie żyje? – Ta wiadomość poraziła ją kompletnie.

Wpatrywała się nic niewidzącym wzrokiem w szare niebo za oknem, przypominając sobie przystojną, roześmianą twarz młodego mężczyzny. Serce jej ścisnął głęboki żal i poczucie niesprawiedliwości. Z dwójki odwiecznych przyjaciół, zawsze był tym spokojniejszym. Franco miał charakter naładowanego emocjami ekstrawertyka i lekkomyślnego ryzykanta, on tylko szedł w jego ślady, jak to jej kiedyś wytłumaczył, z czystego lenistwa. Prościej było podążać za przyjacielem, niż tracić siły na walkę z nim.

Znając Franca, wiedziała, że nigdy sobie nie wybaczy, że zaraził

przyjaciela miłością do niebezpieczeństwa i ogromnej prędkości. Będzie winił się za jego śmierć.

– Tak mi przykro – wyszeptała ponownie.

– *Si* – odparł. – Dobrze jest wiedzieć, że współczujesz mojemu synowi.

A teraz pytam po raz ostatni: przyjedziesz do niego?

– Tak – tym razem odparła bez wahania. Wszystko, co miała do zarzucenia Francowi, było niczym w porównaniu z faktem utraty najbliższego przyjaciela.

Gdy odłożyła słuchawkę, targnęły nią dreszcze, których nie była w stanie powstrzymać. Przycisnęła palce do powiek, żeby zablokować palące łzy. Nie miała pojęcia, czy ich pojawienie się jest wyrazem ulgi na wiadomość, że Franco żyje, czy też reakcji na śmierć biednego Marca.

– Przeżył?

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła, że Bruce znów bezszelestnie wszedł do gabinetu. Zacisnęła drżące wargi i przytaknęła.

– Wiedziałem, że skubańcowi się poszczęści – skrzywił się.

– Nie powiedziałabym, że stan krytyczny można nazwać szczęściem! – zaprotestowała gorączkowo.

– A co z tym drugim?

Otuliła się mocno ramionami i pokręciła przecząco głową.

– Biedak.

Przynajmniej ta uwaga wolna była od sarkazmu. Wzięła głęboki, wzmacniający oddech i zebrała się w sobie.

– Będę musiała wziąć wolne.

Zmierzył ją, mrużąc oczy. Dało się zauważyć, że nie jest zachwycony jej deklaracją.

– Rodzinka Tolle ciągle ma na ciebie wpływ? – powiedział w końcu. –

Jedziesz do niego.

– Byłoby nieludzkie, gdybym nie pojechała.

– Mimo że się z nim rozwodzisz?

Poczerwieniała. Żałowała, że powiedziała mu o papierach rozwodowych, które wysłała do prawników Francesca dwa tygodnie temu.

– To nie ma nic do rzeczy – broniła się. – Oni byli jak bracia. W obliczu takiej tragedii powinniśmy odłożyć na bok wszystkie spory i nieporozumienia.

– Mówisz bzdury – odparł. – To do mnie przybiegłaś, kiedy twoje beznadziejne małżeństwo się rozsypało – przypomniał uszczypliwie. – Widziałem, co ci zrobił. Wycierałem twoje łzy. Jeśli uważasz, że teraz będę się biernie przyglądał, jak wracasz do tego toksycznego związku, głęboko się mylisz.

Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz.

– Nie zamierzam wracać do tego związku.

– To co zamierzasz w takim razie zrobić?

– Odwiedzić cierpiącego i poważnie rannego człowieka!

– W jakim celu?

Otworzyła usta, żeby rzucić jakąś gniewną uwagę, ale zawahała się i zamknęła je z powrotem.

– Wciąż go kochasz – rzucił z pogardą.

– Wcale go nie Kocham. – Obeszła biurko i zaczęła gorączkowo szukać torebki po szufladach.

– W takim razie pragniesz go.

– Nie! – Znalazła ją i wyciągnęła z szuflady.

– To po co jedziesz? – pytał z uporem, zbliżając się do niej.

– Na litość boską, przecież biorę tylko kilka dni wolnego!

– A czy on znalazł czas, by pojawić się przy twoim łóżku, gdy traciłaś jego dziecko? Nie. Czy przejął się, że jesteś przerażona i samotna? Nie! Był zbyt zajęty zabawami łóżkowymi ze swoją kolejną cizią. Dotarcie do ciebie zajęło mu bite dwadzieścia cztery godziny, a do tego czasu ta jego suczka zdążyła cię dokładnie poinformować o jego poczynaniach. I jeszcze uważasz, że jesteś mu coś winna!

– Ale to nie znaczy, że ja mam zachowywać się tak samo podle jak on!
– zawołała. Jej twarz przybrała kredowobiały odcień, bo wszystko, co usłyszała, było bolesną prawdą. – Przecież on miał groźny wypadek, poza tym lubiłam Marca. Proszę, zrozum, nie będę mogła sobie tego wybaczyć, jeśli tam nie pojedę!

– A co z nami?

To „nami” sprawiło, że poczuła się osaczona. Patrzyła na stojącego przed nią przystojnego mężczyznę w modnym popielatym garniturze, uosobienie elegancji i dobrego stylu, i znów łyzy zaczęły ścisnąć jej gardło. Miała zaledwie dwadzieścia trzy lata, trzydziestopięcioletni Bruce onieśmiał ją niekiedy swoją widoczną dojrzałością i wyrobieniem. Chłód i złość czające się w jego błękitnych oczach, cynicznie zacięte usta... Rzadko kiedy pokazywał tę stronę swojej osobowości i, prawdę powiedziawszy, nie sądziła, że wywlecze na wierzch to wszystko, czego tak skutecznie unikali przez te miesiące. W końcu był jej mentorem, najbliższym przyjacielem, a ona go tak bardzo kochała – w sposób, który zarezerwowała specjalnie dla niego.

Nie potrafiła go jednak kochać tak, jak on by sobie tego życzył, mimo że cały czas usilnie próbowała.

– Zresztą nieważne. Zapomnij... Jedź – stwierdził wreszcie. – Mam nadzieję, że ta wizyta pozwoli ci zakończyć relacje z tym bufonem, a kiedy

wrócisz, wreszcie będziesz mogła żyć własnym życiem!

Stała za biurkiem, przyciskając do piersi torebkę, walczyła z pragnieniem, by za nim pobiec i błagać o zrozumienie, a jednocześnie czuła, że coś jeszcze właśnie się zakończyło: jej związek z Bruce'em. Łzy zaczęły palić ją pod powiekami, gdy zrozumiała, co to naprawdę oznacza. Wiedziała, co Bruce do niej czuje, w ostatnich miesiącach zaczęła nawet przekonywać samą siebie, że istnieje szansa na intymny, zażyły związek – w końcu bardzo się polubili i świetnie im się razem pracowało.

Ale nie wystarczyło się lubić, chyba od zawsze zdawała sobie z tego sprawę. Nie była uczciwa wobec Bruce'a od chwili, w której zauważyła, że przestaje zachowywać się jak przyjaciel i mentor, a stara się wcielić w rolę potencjalnego kochanka.

Teraz nie miała na to czasu, lecz kiedy wróci z Włoch, będzie musiała poważnie porozmawiać z Bruce'em na temat przyszłości ich związku.

Lub jej braku, poprawiła się beznamiętnie. Dzisiejsze wydarzenia sprawiły, że spojrzała na siebie bardziej krytycznie. Miała dopiero dwadzieścia trzy lata, a już zdążyła zakochać się w bogatym, nieodpowiedzialnym playboyu, zająć z nim w ciążę, zostać jego żoną, znienawidzić go za to, że ją wykorzystał, przekonać się, jak bardzo źle czuje się on w roli męża, stracić dziecko, a w końcu i jego.

Dlaczego więc chcesz do niego wracać? – zapytała samą siebie.

Zadawała sobie to pytanie także późnym popołudniem, gdy wchodziła do zatłoczonego holu lotniska w Pizie, lustrując tłum w poszukiwaniu kogoś, kto miał tu jej oczekiwać. Niemal natychmiast spostrzegła znajomą twarz.

Przy barierce czekał na nią Pietro, niski, wytworny mężczyzna, z czupryną siwych włosów. Pracował jako osobisty szofer Salvatore'a, zaś jego żona Zeta była gospodynią w *Castello Monfalcone*, wspaniałej posiadłości

państwa Tolle położonej tuż pod ich rodzinnym miastem Livorno. Oboje traktowali ją z chłodną uprzejmością, co miało niemałe znaczenie w tym nasiąkniętym wzajemną niechęcią towarzystwie.

Wyszedł jej naprzeciw i przywitał z posępną miną.

– Miło jest panią widzieć, *signora*, chociaż okoliczności nie są zbyt miłe.

– Nie są – zgodziła się.

Wziął od niej torbę i gestem nakazał, żeby za nim poszła. Dziesięć minut później siedziała w limuzynie, jednym z tych wozów, którymi kiedyś wzgardziła bez kropli żalu. To dziwne, myślała, patrząc, jak za szybą pojawiają się i znikają znajome widoki. W czasie swego krótkiego pobytu pokochała Livorno, choć znieawidziła wszystko inne. –

Uciekła od ciągłych napięć i braku aprobaty. Miała dziewiętnaście lat, była ciężarną mężatką, ale czuła się jak intruz i wyrzutek w jednym. Salvatore nie mógł na nią patrzeć. Francesco przypominał jej orła, któremu przycięto majestatyczne skrzydła i pozbawiono możliwości swobodnego lotu. Atakował każdego, kto mu się nawinął, kłócił się ze wszystkimi, zwłaszcza z ojcem. Nie tolerował stosunku Salvatorea do Lexi, jednak nie potrafił jej obronić, bo sam nie był pewien, czy nie złapała go na ciążę, na co wyraźnie wskazywał jego ojciec.

– Dlaczego się ze mną ożeniłeś?

Na samo wspomnienie tych słów zadrżała.

– A co miałem zrobić? Zostawić ciebie i dziecko, żebyście umarli z głodu?

Było miło, ale się skończyło, pomyślała ponuro. Wciąż pamiętała ten okropny, pulsujący ból, który czuła przez tyle samotnych miesięcy, aż do...

Och, daj spokój, napomniała się ze zniecierpliwieniem. Miałaś romans z

tym przystojnym i seksownym playboyem, po czym wpadłaś. Wyszłaś za niego, by wkrótce tego pożałować, i straciłaś ciążę – co zresztą prawie cały świat przyjął z ulgą. Żałuj straconego dziecka, lecz nie żałuj związku, który od samego początku był wielką pomyłką. Nie użalaj się znowu nad sobą, powiedziała sobie ostro, bo nic ci to nie przyniosło ostatnim razem, a pewnie guzik da i teraz.

Samochód zwolnił i przejechał przez bramę szpitala, a ona znów skupiła się na tym, co za oknem. Budynek był jasny, luksusowy i nowoczesny, odizolowany od świata, dzięki sporej powierzchni terenu, na którym stał.

To tutaj właśnie przywieziono ją trzy i pół roku temu. Nie chciała tu wracać. Na samą myśl skostniała. Jej dziecko... urodziło się martwe w tych murach, pomiędzy cichymi korytarzami i luksusowymi salami.

– *Signor* Salvatore prosił, żebym pani towarzyszył, *signora*. – Aż podskoczyła, gdy Pietro stanął obok. Zamrugła, zmagając się ze wspomnieniami, bolesną pustką i żalem.

– Tędy.

Strażnik przy drzwiach wejściowych poprosił o paszport. Czowała suchość w ustach, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu dokumentu, a Pietro złościł się na zbędne formalności, argumentując, że może osobiście ręczyć za *la signora*.

Wolałaby, żeby pozwolił strażnikowi robić, co do niego należy. Powoli wszystko to stawało się dla niej obciążeniem. Francesco jej nie potrzebował. Otaczała go gęsta sieć krewnych i przyjaciół, chętnych do towarzyszenia mu w niedoli... Gdyby miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, odwróciłaby się na pięcie i odeszła.

Nie zrobiła tego. Ruszyła w ślad za Pietrem do poczekalni szpitala, a potem do windy, która wwiozła ich na piętro. Jeszcze kilka kroków cichym,

białym korytarzem, po czym Pietro otworzył drzwi i odsunął się, by ją przepuścić. Nabrała powietrza w płuca i weszła do środka.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że znajduje się w przedsionku. Przed monitorem komputera siedziała ładna pielęgniarka o kruczoczarnych włosach schludnie upiętych pod białym czepkiem.

Spojrzała na gości i uśmiechnęła się,

– Ach, *buona sera, signora* Tolle. Pani mąż teraz śpi, ale proszę wejść i usiąść przy nim. Na pewno poczuje się lepiej, gdy panią zobaczy.

Serce waliło jej jak oszalałe. Pchnęła drzwi, przekroczyła, próg, a potem szybko je za sobą zamknęła, aby móc się o nie oprzeć. Kręciło jej się w głowie ze strachu na myśl, jaki widok zastanie.

Sala była większa niż ta, w której ona kiedyś leżała. Chłonąc panującą wewnątrz ciszę, stanęła jak wryta na widok kroplówek i rurek prowadzących do monitora, ożywionego migoczącymi i pulsującymi wykresami oraz liczbami.

– Możesz podejść bliżej. Nie ugryzę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dźwięk tego odrobinę ochryplego głosu przywołał w niej falę wyrazistych wspomnień. Przeniosła wzrok na łóżko, nieświadoma, że do tej pory bała się na nie spojrzeć.

Jak się okazało, nie widać było nic, oprócz zwoju białego lnu. Nie dostrzegła żadnych poduszek, a na nogach Franca zamontowano coś w rodzaju klatki. Wiedziała, że jeżeli pacjent musi leżeć płasko, zwykle oznacza to uszkodzenie kręgosłupa, zaś klatka świadczy najczęściej o połamaniu kończyn. Słabo jej się zrobiło, gdy spoglądając na te wszystkie rurki, do których był podłączony, zdała sobie sprawę, że nie zapytała nikogo, jakich właściwie obrażeń doznał. Może powinna po prostu wyjść i...

– Lexi... – szepnął niecierpliwie, gdy zbyt długo nie odpowiadała. – Jeżeli zastanawiasz się teraz, czy nie zwać, proszę, nie rób tego.

– Skąd wiedziałeś, że to ja?

– Wciąż używasz tych samych perfum.

Zdziwiła się, że pamiętał, zwłaszcza że po ich rozstaniu przez jego życie przewinęło się mnóstwo innych zapachów. Dziesiątki kobiet, wszystkie gładkie, piękne i wyrafinowane, wszystkie...

– Zlituj się, bo nie mogę się ruszyć, *cara*. Podejź bliżej, żebym mógł cię zobaczyć.

Oderwała się od drzwi i zrobiła kilka kroków na drżących nogach. Zatrzymała się u stóp łóżka i aż zaschło jej w gardle na widok tego pięknego ciała leżącego tak bezwładnie na łóżku. Spod wykrochmalonej bieli wystawały muskularne ramiona, gładką opalenizną kontrastujące z kolorem przykrycia. Lewe ramię miał obwiązane bandażami, ciągnącymi się po żebra.

Jęknęła bezgłośnie na widok ciemnofioletowych sińców wychodzących spod opatrunku.

– *Ciao* – wymruczał niskim, ochrypłym głosem.

Pokiwała bezradnie głową, czując, jak do oczu napływają jej palące łzy.

– Co ty ze sobą zrobiłeś? – wyszeptała.

Nie był dumny z faktu, że poczuł zadowolenie, gdy jej piękne oczy się zaszkliły. Chciał, żeby się martwiła. Co więcej, gotów był wykrzesać z niej tyle współczucia, ile to możliwe.

Dio mio, wygląda bosko, stwierdził.

– Popatrz na mnie – powiedział. A gdy się zawahała, dodał: – Proszę, *cara* – wychrypiał i przyglądał się, jak mruga długimi rzęsami, odsłaniając kryjący się w oczach natłok emocji. Ten widok tak na niego podziałał, że urządzenie, do którego był podłączony, zaczęło pikać jak szalone.

Przestraszyła się tego. Nie miała pojęcia, jaki powinien być prawidłowy wynik ciśnienia krwi i pulsu, a migoczące na aparaturze liczby niepokojąco szybko wzrastały. Przerażenie sprawiło, że rzuciła się w jego stronę.

– Co się stało? – Sięgnęła po jego dłoń, ale w pośpiechu chwyciła wenflon, od którego wychodziło kilka rurek. Zanim jednak zdążyła zabrać rękę, Franco odwrócił swoją i uwięził jej palce w ciepłym i zaskakująco mocnym chwycie.

– Wszystko w porządku – powiedział, chociaż zbyt słabym głosem, żeby było to przekonujące.

Drzwi otworzyły się nagle i do sali wparowała pielęgniarka. Uśmiechnęła się niewyraźnie i zaczęła sprawdzać dane na monitorze. Gdy wszystko wróciło do normy, Lexi poczuła się tak osłabiona, że musiała sięgnąć wolną ręką po stojące obok krzesło, po czym przysunęła je do siebie i usiadła.

Franco nie poruszył się, nie otworzył też oczu. Kiedy w sali powoli zapanowała nieruchoma cisza, znów spojrzała na jego twarz. Był nieziemsko przystojny. Znała się na tym, przecież pracowała w agencji aktorskiej. Chłoneła wszystko, gdy tak leżał nieświadomy badawczego spojrzenia. Gładkie, wysokie, inteligentne czoło, a nad nim obcięte krótko kruczoczarne włosy. Delikatny łuk brwi i powieki zakończone długimi rzęsami. W jego żyłach, dzięki pochodzeniu matki, płynęła połowa czystej rzymskiej krwi, o czym świadczył długi, lekko zagięty nos. Duże, pięknie ukształtowane wargi były spuścizną po pochodzącym z Ligurii ojcu.

A teraz zaciskał te zmysłowe wargi z bólu, który z pewnością odczuwał, oraz wszechogarniającej rozpacz.

– Tak mi przykro z powodu Marca – szepnęła z trudem.

Aparatura natychmiast zapiszczała. Pielęgniarka spojrzała na nią z wyrzutem i potrząsnęła lekko głową, dając do zrozumienia, że pacjent nie jest na razie gotów do rozmowy na ten temat.

Lexi wróciła wspomnieniami do tamtych letnich miesięcy sprzed czterech lat, gdy miała dziewiętnaście lat i wreszcie udało jej się zrobić coś samej, po latach pozostawania pod skrzydłami nadopiekuńczej matki. Piękna Grace Hamilton poświęciła własną karierę, aby zająć się rozwojem niespodziewanej sławy córki.

To wtedy właśnie, w tamtym roku, jej matka zakochała się po raz pierwszy w życiu i wyszła za mąż za francuskiego biznesmena Philippe'a Reynarda, złapana w sidła jego popularności oraz zamożności, których tak pożądała. Miał piękne mieszkanie w Paryżu i chateau w Bordeaux, a także jacht, na którym zwykle wypoczywał latem. To na nim popłynęła w podróż poślubną do Grecji. W związku z tym Lexi mogła pojechać na Festiwal Filmowy w Cannes bez matki grającej rolę surowej przyzwoitki.

Podeksycytowana wyzwoleniem pozwoliła, by ta pierwsza samodzielność uderzyła jej do głowy. Wciągnął ją bajeczny *high life*, napawała się nim aż do ślepego, niszczącego uzależnienia, gdy nie potrafiła już jasno i logicznie myśleć... ani ocenić, jaką krzywdę sobie robi.

Z Cannes pojechała dalej, aż do San Remo...

Zamknęła oczy i zobaczyła rzędy wspaniałych jachtów cumujących w luksusowych marinach, stylowe deptaki ze sklepami znanych marek oraz kafejki odwiedzane przez rozpieszczone pociechy chorobliwych bogaczy. Wydawało jej się, że słyszy ich śmiech, że przyciąga ją do nich ta niezachwiana wiara w siebie. Kiedy dopuścili ją do swojego hermetycznego grona, naprawdę uwierzyła, że jest jedną z nich – złotym dzieckiem kina, wschodzącą gwiazdą filmową.

Oczywiście Franco wyróżniał się z nich wszystkich najbardziej. Reprezentował sobą ideał męskiej urody odziedziczony po bogatych arystokratycznych włoskich przodkach. Był starszy od niej, bardziej doświadczony, przewodził wyjątkowej grupie. A ona, apoteoza naiwności, wygrała los na loterii, nawet nie zastanawiając się, jak jej się to udało. Ani przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że ta naiwność bawi nowych przyjaciół tak bardzo, że stanie się obiektem wybitnie zabawnego zakładu.

Zadrzała, gdy przypomniała sobie swoje całkowite upokorzenie.

Sześć miesięcy później było po wszystkim. Jej matka i nowy ojczym zginęli w wypadku samochodowym. I to wstrząsające odkrycie, że Philippe Reynard był zadłużony po uszy, a podczas krótkiego małżeństwa sprytnie pozbawił Grace Hamilton środków do życia, zgarniając wszystko, co zarobiła dotychczas jej córka.

Nazywał to „inwestycją w przyszłość Lexi”. Cóż za okrutny żart.

Jednak to nie przez to wpadła w najgłębszą otchłań. Patrzyła na

mężczyznę, który zabrał jej życie, przypominając sobie inny potworny fakt z przeszłości, coś, co nią naprawdę wstrząsnęło. Dowiedziała się w końcu, że nowi przyjaciele obstawili zakład o to, kto pozbawi jej niewinności przed końcem lata. Przekonała się, że ci wszyscy ludzie, których jak głupia nazywała przyjaciółmi, pilnie ją obserwowali i stawiali pieniądze, a potem śmiali się do rozpuku, gdy Franco zgarnął całą pulę. Nigdy nie będzie w stanie zapomnieć nagrania, które ktoś jej przysłał: „Franco odbierający swoją nagrodę”. Nadal miała przed oczami widoczną na filmiku datę, godzinę oraz jego zadowolony z siebie uśmiech. Brakowało jedynie zdjęć ze wspólnej nocy, co wcale nie znaczyło, że takie nie istniały. Pozbawiona wszelkich złudzeń, była skłonna uwierzyć, że jest zdolny do wszystkiego.

Jednak los okazał się sprawiedliwy. Francesco Tolle, złoty chłopiec najlepszych europejskich salonów, został ukarany za swoje podle zachowanie, bo trafiła mu się dziewczyna nagle osierocona, ciężarna, a do tego bez grosza przy duszy.

Dźwięk zamykanych drzwi przywrócił ją do rzeczywistości. Pielęgniarka wyszła, ponownie zostawiając ich samych. Zerknęła na urządzenia i przekonała się, że w czasie, gdy odpłynęła we wspomnienia, sytuacja wróciła do normy.

Franco wciąż nie otwierał oczu i zaczęła się zastanawiać, czy nie zasnął. Spojrzała na ich splecione ręce: te dłonie znały niegdyś jej ciało lepiej niż jakiegokolwiek inne. Były silne, niepozbawione odcisków, bo Franco najlepiej się czuł, wciągając żagle na maszty swojego jachtu, „Miranda”, na którym mieszkał tamtego lata. Uwielbiał żagłówki, łodzie motorowe, a nawet olbrzymie tankowce i statki pasażerskie, które powstawały w stoczni rodziny Tolle. Jako inżynier morski znajdował się w swoim żywiole zawsze, gdy w grę wchodziły jednostki pływające, a do tego był utalentowanym

menedżerem.

No i miał także spore powodzenie wśród kobiet. Wcale jej to nie dziwiło. Nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnej sylwetki, w większości ukrytej pod prześcieradłem. Wszystko miał w idealnych proporcjach, nawet mocno zarysowaną, kwadratową szczękę. Nic dziwnego, że zakochała się w nim jak nastolatka, oszołomiona jego nietuzinkową osobowością. Był fizycznym uosobieniem marzeń każdej kobiety, a na dodatek posiadał coś niezmiernie ważnego: męski magnetyzm i zmysłowość. Emanowały z niego nawet teraz, gdy leżał taki poobijany i słaby.

Westchnęła, ogarnięta pragnieniem, by przesunąć palcami po jego ciele. Był niesamowity jako kochanek. Należał do tych mężczyzn, którzy uwielbiają być głaskani i pieszczeni, a jednocześnie potrafią się tym samym odwzajemnić. Jako towarzysz miał w sobie dość leniwego uroku i urzekającej charyzmy, by odwrócić to jej uwagę od wszystkich wad.

Potrafił godzinami wylegiwać się w słońcu. Odpoczynek był dla niego równie ważny jak uprawianie jakiejś szalonej dyscypliny sportowej czy też inne ulubione zajęcie, a mianowicie seks. Długie popołudnia albo noce spędzone na zmysłowych i całkowicie pozbawionych zahamowań igraszkach dawały mu niespożyte siły.

Jednakże potrafił być też na tyle okrutny, by w imię zakładu uwieść naiwną nieznajomą, która pojawiła się w kręgu jego snobistycznych przyjaciół. Lubił bowiem wyzwania i uwielbiał zwyciężać, zaś cena, którą płaciła ofiara, już go nie obchodziła.

Coś jeszcze jej się przypomniało. Było to wspomnienie bólu, który schowała tak głęboko, że samo nie potrafiło wydostać się na powierzchnię. Pozwalała sobie jednak pamiętać wszystko to, co pochowała wraz z nim. Na przykład wyraz przerażenia na jego twarzy, gdy powiedziała, że jest w ciąży.

I potem posepność, z jaką wziął na siebie odpowiedzialność za popełniony błąd, a wraz z nim, odpowiedzialność za nią.

Dlaczego mu na to pozwoliła? Gdzie była jej duma? Pewnie została zdławiona, zaślepiona miłością i paraliżującym strachem, że mogłaby go stracić. Wstydziała się tego. A jeszcze bardziej wstydziała się, że chociaż postąpił tak niewybaczalnie, postanowiła za niego wyjść, by ukarać go za ten poniżający zakład.

Może właśnie dlatego teraz siedziała przy jego łóżku? Może w głębi duszy zawsze wiedziała, że wcale nie zachowała się lepiej od niego?

Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie pary ciemnych oczu. Znow zrobiło jej się gorąco, a ponieważ dobrze go znała, poczuła się zupełnie obnażona. Wiedziała bowiem, że odczytał każdą myśl, która przemknęła jej po twarzy.

Wyrwała rękę z uścisku i oparła się o krzesło.

– Nie wiem, po co właściwie tu przyjechałam – wyznała bezradnie, ujawniając kolejną rzecz: walkę, którą toczyła sama z sobą.

Szkoda, że jestem taki diabelnie słaby, pomyślał Franco. W jej oczach znów zalśniły łzy, mimo że z całej siły próbowała je powstrzymać. Przedzierające się przez żaluzje słońce rozświetliło jej włosy tysiącami odcieni czerwieni i złota.

– Miałam taką okropną wizję, że umierasz. Gdybym nie przyjechała, zawsze żałowałabym, że byłam dla ciebie taka okrutna.

– Poczujesz się lepiej, jeśli ta wizja się spełni, *cara*? – zapytał beznamiętnie. – Zostałabyś bogatą wdową.

– Nie mów tak. – Spojrzała na niego, dotknięta. – Nigdy nie pragnęłam twojej śmierci i wcale nie chcę twoich pieniędzy.

– Wiem, że nie chcesz. Ale nie jest ze mną tak źle, jak na to wygląda.

– Co konkretnie rozumiesz przez „nie jest źle”? Leżysz plackiem i masz klatkę na nogach.

– To tylko środki ostrożności, bo zwichnąłem kilka kręgów, a z nogami też w porządku. Mam jedynie szycie na lewym udzie.

Jej niespokojny wzrok spoczął na klatce piersiowej.

– A te bandaże?

– Kilka pękniętych żeber i wybity obojczyk, który z trudem udało im się nastawić.

Zbladła, gdy zobrazowała sobie tę procedurę.

– Coś jeszcze? – wydusiła się z siebie.

– Obolała głowa?

Żadnych złamań. Nieuszkodzony mózg. Brak zagrażających życiu obrażeń, które usprawiedliwiłyby upór jego ojca, żeby przyjechała... Strach ustąpił miejsca złości.

– Miałeś być w ciężkim stanie – rzuciła oskarży – cielsko.

– Nie uważasz, że moje obrażenia są ciężkie?

– Nie. – Tamtego lata, gdy go poznała, pływał po Morzu Śródziemnym, dochodząc do siebie po skomplikowanym złamaniu nogi, którego leczenie wymagało kilku zabiegów chirurgicznych i wstawienia wielu metalowych śrub. – Z tego, co mówił twój ojciec, wynikało, że jesteś w śpiączce czy coś takiego!

– Ludzie w śpiączce nie rozmawiają.

– Och, przestań! – Poderwała się na równe nogi i zaczęła maszerować nerwowo po sali. Po chwili wróciła do łóżka. – Dlaczego chciałeś mnie widzieć?

Przymknął ciężące mu powieki, by skupić się na swoich myślach.

– Odłóż torebkę i zdejmij żakiet, zanim się ugotujesz.

– Zaraz wychodzę – odpowiedziała ostro.

– Nie wychodzisz – stwierdził. – Spojrzałaś na mnie raz i teraz nie możesz się powstrzymać, żeby tu zostać i dalej na mnie patrzeć.

Z trudem nabrała tchu.

– Ty zadufany w sobie... – Wypuściła powietrze z płuc.

– *Dio mio*. Nawet teraz, gdy leżę ranny i obolały, i cholernie bezbronny, nie potrafisz się oprzeć pokusie, by zerwać ze mnie w myślach to prześcieradło i przypomnieć sobie, jak wyglądam nagi.

– Nieprawda! – zaprzeczyła gorączkowo.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Fizycznie może i jestem kompletnie rozbity, jednak umysł mi pracuje, jak należy. Czuję, kiedy staję się obiektem pożądania. Ale ty też wyglądasz seksownie, *bella mia* – sprawnie zmienił temat. – Nawet w tych wszystkich ciuchach, które na siebie wrzuciłaś.

– W Anglii jest zimno. – Nie miała pojęcia, po co to powiedziała.

– Jak dobrze, że tam nie pojechałem – odparł. – Wrzesień tutaj jest taki ciepły.

Zamknął oczy, jakby nie miał już siły unosić powiek. Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, co powinna zrobić.

– Jesteś zmęczony – powiedziała. – Powinieneś odpocząć.

– Właśnie odpoczywam.

– Tak, tylko... – Spojrzała na niego niespokojnie. – Powinnam sobie pójść, żebyś mógł odpoczywać w całkowitym spokoju.

– Dopiero co przyjechałaś. – Przez jego twarz przemknął grymas irytacji.

– Wiem... Tak naprawdę mnie tu nie potrzebujesz. To tylko...

– Po wyścigu miałem jechać do Londynu, ale, jak widać, nie wyszło.

Jest parę rzeczy, które musimy omówić.

Nie przypominała sobie żadnych palących spraw oprócz...

– Może jeszcze chcesz powiedzieć, że to moje papiery rozwodowe spowodowały twój wypadek?

– Nie, nie chcę tego powiedzieć – warknął, po czym jęknął, jakby nawet złość sprawiała mu ból.

Od razu zerknęła na monitor.

– Wszystko w porządku?

– *Si* – wymamrotał, ale jego oddech stał się płytki, a zmysłowe usta zacisnęły się w napięciu. – Cholerne żebra, boją, gdy oddycham.

– Wyglądasz, jakbyś miał za chwilę zemdleć – stwierdziła zaniepokojona, patrząc, jak znów szarzeje na twarzy.

– To te wszystkie lekarstwa. Jutro już ich nie dostanę i będę mógł stąd wyjść.

Chciała jakoś skomentować to stwierdzenie, jednak powstrzymała się, bo wiedziała, że to tylko pobożne życzenie.

Zapadła cisza. Lexi przestępowała z nogi na nogę, w końcu ponownie usiadła. Była już wyczerpana tą ciągłą walką z samą sobą. Ledwo to zrobiła, z powrotem zaczął głęboko oddychać, a z jego twarzy zniknęło napięcie.

Ach, gdyby tylko nie wyglądał tak bezbrinnie, bo to jej absolutnie nie pomagało. Tak samo zresztą jak pewne wspomnienie, które właśnie do niej wróciło. Była to rzadka chwila w ich toksycznym związku, gdy Franco przesiedział całą noc przy jej łóżku. Pokłócili się, karczemna awantura, jedna z wielu. Ale ta skończyła się inaczej. Odwróciła się na pięcie, by wyjść z pokoju, i padła zemdlna u jego stóp. Musiała bardzo długo leżeć nieprzytomna, bo kiedy w końcu odzyskała świadomość, znajdowała się w łóżku, a nad nią pochylał się lekarz.

– Pańska żona potrzebuje odpoczynku. Żadnego stresu, *signor Tolle* – mówił. – Będę jutro rano – dodał i zwrócił się do Lexi: – Jeżeli do tego czasu ciśnienie nie spadnie, zabierzemy panią do szpitala. – Zabrzmiało to jak przestroga i groźba w jednym.

– Przepraszam.

Zamrugwała. Miała wrażenie, jakby właśnie usłyszała te przeprosiny, nie w głowie, ale naprawdę.

– Zostaw mnie w spokoju – powiedziała wtedy i odwróciła się do niego plecami.

Nie odszedł. Usiadł w fotelu i przesiedział posepnie aż do rana.

Oderwała się od wspomnień i ze zdziwieniem stwierdziła, że w międzyczasie w pokoju zdążyło się ściemnić. Franco leżał zupełnie bez ruchu.

O co właściwie się wtedy kłócili? Nie pamiętała, ale zapewne to ona wszczęła tę awanturę, zwykle tak właśnie było. Odkryła, że gdy miłość przechodzi w nienawiść, ta staje się zimna i gorzka.

Pomyślała, że oto nadarzyła się okazja, by dyskretnie wyjść. Pochyliła się, by podnieść torebkę z podłogi, wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał cicho.

Stanęła, zaskoczona.

– Pójdę już, a ty się zdrzemnij.

– A jeśli obiecuję, że zapadnę w śpiączkę, zostaniesz?

– To wcale nie było śmieszne! – odwróciła się gwałtownie.

– Zabrzmiałaś jak uszczypliwa żona.

– To już w ogóle nie było zabawne, zważywszy na moją listę osiągnięć w tej dziedzinie – westchnęła ciężko.

– A ja byłem samolubnym mężem z piekła rodem.

To prawda. Żadne z nich nie spełniło się w roli małżonka. Wspaniali kochankowie – beztroscy, pełni fantazji i niesamowitej namiętności, ale cała reszta...

– Posłuchaj... – westchnęła, próbując dodać sobie odwagi. – Mam nadzieję, że wkrótce wydobrejesz. I przykro mi niezmiernie z powodu Marca. – Powiedziała to, mimo że pielęgniarka sugerowała, że pacjent nie jest jeszcze gotowy na rozmowę o swoim najlepszym przyjacielu. – Musisz jednak przyjąć do wiadomości to, co ja już zrozumiałam: tu nie jest moje miejsce,

– Chcę, żebyś została – powiedział ponuro.

Pokręciła głową.

– Niebawem poczujesz się lepiej – Za kilka dni będziesz się zastanawiał, po co w ogóle chciałeś się ze mną widzieć.

– Dobrze wiem po co.

– Wracam do Londynu. – Zignorowała jego odpowiedź.

– Jeżeli przejdiesz przez próg, wyrwę te wszystkie rurki i ruszę za tobą – ostrzegł ją.

Po raz kolejny westchnęła.

– Zrobiłbyś coś tak głupiego? Dlaczego?

– Już powiedziałem. Musimy porozmawiać.

– Możemy to zrobić przez prawników. – Ruszyła w kierunku drzwi.

– Będziesz musiała powiedzieć mi wszystko osobiście, *cara*, ponieważ ja nie chcę rozwodu.

Odwróciła się na pięcie.

– Nie rozmawialiśmy z sobą, nawet się nie widzieliśmy, przez trzy i pół roku! – przypomniała. – To oczywiste, że chcesz rozwodu. I ja też.

To powiedziawszy, wyciągnęła rękę i nacisnęła klamkę. W tej samej

chwili usłyszała szamotaninę za plecami. Franco usiadł na łóżku i próbował wyciągnąć sobie wenflon z ręki. Leki najwyraźniej spowolniły jego ruchy i nadwreżyły koordynację, dlatego też nie mógł sobie z tym poradzić.

– Co ty wyrabiasz? – krzyknęła i pobiegła do łóżka. Nakryła dłońmi wenflon, aby go sobie nie wyrwał, a wtedy zmienił taktykę i zerwał z siebie prześcieradło. Próbowwała złapać klatkę, ale zrzucił ją na podłogę. Była wstrząśnięta, gdy jej oczom ukazało się to, co do tej pory pozostawało w ukryciu: olbrzymie krwiaki pokrywające całą lewą stronę jego ciała.

– Mój Boże! – wykrztusiła, próbując wyrwać mu z rąk prześcieradło, a jednocześnie nie pozwolić, by wstał z łóżka. Aparatura zaczęła pikać jak oszalała. Lexi zareagowała instynktownie, zupełnie bez namysłu, i ujęła jego twarz w dłoń.

– Przestań – błagała, a potem, ponieważ wydawał jej się taki skrzywdzony i uparty, nachyliła się i przycisnęła drżące wargi do jego ust.

Całowała go, nie rozumiejąc, dlaczego to robi. Całowała nadal, chociaż przestał się opierać i leżał bez ruchu. Nie oderwała się od niego nawet wtedy, gdy w sali zapaliło się światło, a pielęgniarka głośno jęknęła.

Gdy się w końcu odsunęła, oddychała gorączkowo, a pod powiekami zaczęły jej się zbierać piekące łzy.

– Zostanę. Zrobię wszystko, tylko leż spokojnie. Proszę, Franco.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lexi siedziała na krześle w przedsionku sali szpitalnej i ścisnęła w rękę kubek gorącej kawy, którą wmusiła w nią pielęgniarka, podczas gdy ubrany w biały kitel doktor Cavelli siedział obok, czekając, aż przestanie się trząść.

Była w szoku. Wciąż nie potrafiła zrozumieć, co zrobiła. Łzy paliły pod powiekami, nadal czuła strach i panikę, które ją ogarnęły na widok próbującego zejść z łóżka Franca. Jak na człowieka, którego ciało stanowiło praktycznie jeden wielki siniec, wykazał niezwykłą siłę.

– Musi pani zrozumieć, *signora* Tolle – doktor Cavelli mówił łagodnie.

– Pani mąż wymaga całodobowego monitoringu nie ze względu na stan zdrowia fizycznego. Niepokoi nas jego stan psychiczny.

– Psychiczny? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Ma wyjątkowo silny organizm, co nam właśnie udowodnił. – Na twarzy lekarza pojawił się cień smutnego uśmiechu. – Odniósł wprawdzie liczne obrażenia, ale wszystko zaczyna się już goić. Stracił jednak najbliższego przyjaciela, widać u niego głęboką rozpacz. Martwi nas sposób, w jaki próbuje sobie radzić z sytuacją. Jak już miała się pani okazję przekonać, wystarczy napomknąć o *signor* Clemente, a pani mąż albo całkowicie unika tematu, albo staje się nadmiernie poruszony.

– Jest w szoku. Musi mieć okropne wyrzuty sumienia, ponieważ on przeżył, a jego przyjaciel nie i...

– *Signora*, dokładnie to chciałem powiedzieć – przerwał jej doktor Cavelli. – Mężczyźni i kobiety różnie reagują na stres. Kobiety zwykle dają w jakiś sposób upust emocjom. Typową reakcją mężczyzny jest ochrona własnej osoby przez kompletne odcięcie się od tragedii.

– Potrzebuje czasu na odzyskanie równowagi. Wypadek zdarzył się dziś rano, a pan już sugeruje, że on może mieć myśli samobójcze!

Franco i odebranie sobie życia? Czy oni oszaleli?

– Nie przypominam sobie, żebym używał takiego dramatycznego sformułowania – zaprotestował lekarz z roztargnieniem. Zauważyła, że obserwuje ją pilnie ze zmarszczonym czołem. Spojrzała na pielęgniarkę, która wróciła na swoje stanowisko. Ona też dziwnie na nią patrzyła.

– Co znowu? – zapytała zdziwiona. – Co takiego powiedziałam? Czy on próbował...?

Lekarz potrząsnął głową, rozwiewając jej wątpliwości.

– *Signora...* ten wypadek miał miejsce trzy dni temu.

Lexi zamrugła. O czym on mówi?

– Przecież widziałam to w dzisiejszych wiadomościach. No i ojciec Franca zadzwonił dziś rano...

– Przez dwa pierwsze dni pani mąż na zmianę tracił i odzyskiwał świadomość, w pełni oprzytomniał dopiero dzisiaj rano.

Wpatrywała się w niego w milczeniu. Powróciła pamięcią do momentu, w którym oglądali wiadomości na wielkim ekranie telewizora i zrozumiała, że mógł to przecież być jeden z tych powtórkowych kanałów...

Zakryła usta dłonią. Franco leżał ranny trzy dni, a ona o tym nie wiedziała.

– Ledwo odzyskał przytomność, stał się niezwykle pobudzony – kontynuował lekarz. – Zabronił nam wspominać o *signor* Clemente, gdy tylko dowiedział się o jego śmierci. Nie pozwolił na żadne wizyty.

Po raz pierwszy od czasu przyjazdu rozejrzała się po opustoszałym przedsionku i odnotowała całkowity brak znajomych, a nawet krewnych, którzy w normalnej sytuacji tu by się właśnie tłoczyli.

– Gdzie jest ojciec Franca? – wyszeptała.

– *Signor* Salvatore Tolle znalazł się na liście osób, których pani mąż zakazał nam wpuszczać.

– Pan chyba żartuje!

– *Signor* Franco jest teraz wściekły na cały świat. To dość typowe zachowanie w takich tragicznych okolicznościach – zapewnił. – Zareagował bardzo nerwowo, gdy się dowiedział, że nikt pani nie powiadomił o wypadku. Nieco się uspokoił na wieść, że już pani jedzie. Nasza teoria jest taka, że pacjent próbuje odciąć się od bólu i poczucia winy po śmierci przyjaciela, z tego też powodu całą swoją uwagę skupił na pani i, proszę mi wybaczyć bezpośredniość, stanie państwa związku.

Wniosek o rozwód. Lexi zamknęła oczy, czując przyprawiający o mdłości ścisk w żołądku. Franco rozbił łódź, bo zamiast zajmować się sterowaniem, myślał o sprawie rozwodowej.

– Nasz związek zakończył się trzy i pół roku temu – wyszeptała, bardziej do siebie. Nie wierzyła, że mógłby zareagować tak ostro na coś, czego z pewnością się spodziewał, a może nawet, co sam rozważał! – Porozmawiam z nim – stwierdziła, wstając. – Pójdę do niego i dowiem się, dlaczego tak się zachowuje.

– On teraz śpi, *signora*. Zanim pani z nim porozmawia, warto dać sobie nieco czasu i przemyśleć to wszystko.

– Nie wybiera się na tamten świat – stwierdziła. – I nie jest też dzieckiem, które trzeba chronić przed brutalną prawdą. A prawda jest taka, że potraktował swojego ojca niesprawiedliwie.

– Do jutra powinna pani ochłonąć i być może wpadnie pani na lepszy pomysł niż bezpośrednia konfrontacja. Pani mąż doznał licznych obrażeń, *signora*. Na miejscu wypadku dwukrotnie doszło do zatrzymania akcji serca.

Ratownicy medyczni walczyli o jego życie. Doznał niepokojąco silnego wstrząśnienia mózgu, ma zaburzenia widzenia i zawroty głowy.

Przypomniała sobie, jak nieskutecznie szukał wenflonu, kiedy próbował go sobie wyrwać.

– Rana w udzie okazała się niezmiernie głęboka i wymagała kilkugodzinnej, skomplikowanej operacji zszywania nerwów oraz połączenia mięśni. Intensywne krwawienie wewnętrzne wymagało umieszczenia w klatce piersiowej drenu. Chyba miała pani okazję zobaczyć, jak rozległe są krwiaki powypadkowe. Stracił tak dużo krwi, że konieczne było przeprowadzenie natychmiastowej transfuzji. Poza tym przez jakiś czas obawialiśmy się, na szczęście niesłusznie, że uszkodzony został rdzeń kręgowy. Mówię pani o tym wszystkim, bowiem bombardowanie sprawami bieżącymi może wywołać u niego bardziej drastyczną reakcję niż próbą wstania z łóżka. Na przykład ucieczkę ze szpitala.

– Miałby na to siłę? – powątpiewała.

– Ma dosyć determinacji i silnej woli – ocenił lekarz. Uznała, że zapewne ma rację. – *Signor Tolle* znajduje w tej chwili największe oparcie właśnie w pani. Dlatego też chciałbym prosić, by potraktowała pani swoją rolę niezmiernie poważnie i pomogła mu przejść przez ten trudny okres...

– Okłamałeś mnie, mówiąc o swoich obrażeniach – powiedziała, ledwo Franco otworzył oczy.

Było już bardzo późno, a ona zignorowała zalecenia lekarza i wróciła, by czuwać przy jego łóżku.

– Nie możesz wyrzucić własnego ojca ze szpitala, chyba że chcesz złamać mu serce – kontynuowała. – Dlaczego on do mnie zadzwonił i kazał mi tu przyjechać? Przecież między tobą i mną nie ma już przyjaźni.

Na twarzy Franca pojawił się cień i od razu zrozumiała swój błąd.

Słowo „przyjaźń” najwidoczniej przypomniało mu o Marcu. Było dokładnie tak, jak opisał lekarz.

Ciężko westchnęła.

– W porządku. – Postanowiła spróbować z innej strony. – Możesz zacząć wstawać z łóżka dopiero, gdy ci na to pozwolą.

– Zostajesz?

– Przecież powiedziałam, że tak.

– To powiedz raz jeszcze. Chciałbym, żebyś mi to obiecała.

– Franco – westchnęła zmęczona. – To wszystko jest zbyt...

Wyglądało to tak, jakby ktoś wyłączył jej zasilanie. Franco popatrzył na nią uważnie. Zauważył jej bladość i zmęczone, podkrążone oczy. Drżenie przygryzanej wargi zdradzało, że coś ją martwi, a pauzy, które robiła przed odpowiedziami, wskazywały, że na prośbę lekarza starannie dobiera słowa i unika powiedzenia tego, co naprawdę myśli.

Lexi była uparta. Nie była popychadłem, jak wszyscy sądzili. Miała gorący, impulsywny temperament. Widział, że stara się nad nim zapanować, by nie wybuchnąć.

Czy miał wyrzuty sumienia? Wręcz przeciwnie, czuł się z tym wspaniale. Oni zamknęli jej usta, a on uwiązał ją do swego łóżka. Teraz tylko czekał, aż to potwierdzi.

– Dobrze – westchnęła głęboko. – Obiecuję, że zostanę.

– A ja nie będę wstawał z łóżka, dopóki mi na to nie pozwolą – odparł.

– Która godzina?.

– Dziesiąta. Przespałeś obiad, więc...

– Nie jestem głodny.

– ... ja go zjadłam – zakończyła.

Znów otworzył oczy, a na jego twarzy pojawił się blady uśmiech.

– Co było?

– *Pomodori con riso*, dostarczone przez Zetę – odpowiedziała. – Twój ojciec poprosił ją o...

– Deser też przysłała?

Znów nie pozwolił jej wspomnieć ojca.

– Pyszne słodkie bułeczki. A co do twojego ojca...

– Od kiedy jesteś jego rzeczniczką? – zapytał niecierpliwie. – Gdy byliśmy razem, traktował cię jak powietrze.

– Nie jestem jego ukochanym synem.

Spoważniał i zamknął oczy.

Sięgnęła po jego dłoń.

– Francesco, posłuchaj, proszę...

– Franco – przerwał. – Zawsze, kiedy jesteś wściekła, zwracasz się do mnie Francesco. A jeżeli zwracasz się do mnie pełnym imieniem i nazwiskiem, wiem, że mam kłopoty.

– A ty przestałeś mnie nazywać Lexi – przypomniała. – Stałam się Alexią. I jeżeli uważałeś, że mój akcent był chłodny, twój stał się arktyczny.

– Byłem zły.

– Wiem.

– Bardzo cię kochałem, ale...

Wstała tak szybko, że nie zdążył zareagować. Zanim w pełni otworzył swoje ciężkie powieki, patrzył już na kompletnie odmienioną osobę: zabójczo piękną, lecz obcą.

– Będę lecieć. Muszę znaleźć nocleg.

– Pietro już zarezerwował dla ciebie apartament w hotelu blisko szpitala. – Leki zaczynały działać usypiająco, dlatego też zdecydował się nie nalegać zbyt, by pozostała. – Czeka, żeby cię tam zawieźć.

– Do jutra – wymamrotała i wyszła, zanim zdążył odpowiedzieć.

Westchnął, przypominając sobie tamtą Lexi. Młodą, siedzącą na dziobie jego „Mirandy”, opowiadającą mu o skomplikowanej historii wypadku, jaki zdarzył się na planie filmu, który przyjechała promować w Cannes. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że uniemożliwia mu obserwację morza przed jachtem. Nie była świadoma, że ciepły wiatr poplątał i zmierzwił jej włosy, a skąpe czerwone bikini odsłania więcej, niż powinno.

Emanowała swoją niewinnością i nie podejrzewała, że właśnie rodzi się w nim głębokie, gorące i namiętne uczucie.

Zakrył dłonią oczy i przez chwilę żałował, że nie wpompowali w niego więcej środków usypiających, bo nie chciał dłużej myśleć o tym, jakim był wtedy seksualnym drapieżnikiem. Siedziała nad kajutą, którą specjalnie przygotował, by ją uwieść, więc rozmawiał z nią, myśląc tylko o jednym...

Przewrócił się na bok, nie zwracając uwagi na silny ból, i zadzwonił po pielęgniarkę.

– Proszę zabrać tę klatkę i usunąć wszystkie przewody i rurki. Chcę kilka poduszek i mój telefon komórkowy – wyrecytował sucho.

– Ale, *signor*...

– Albo wstanę i sam sobie przyniosę.

Jego pierwsze dwa życzenia nie zostały spełnione, otrzymał natomiast – aczkolwiek z oporami – swój telefon.

Lexi myślała, że w ogóle nie zaśnie, ale gdy tylko przyłożyła głowę do pościeli, zmęczenie zwyciężyło. Rankiem obudziła się pełna sił i energii. Zamówiła telefonicznie śniadanie, wzięła szybki prysznic i postanowiła się ubrać.

Nie miała zbytniego wyboru. Jej torba, pospiesznie spakowana w Londynie, zawierała dość przypadkowy zbiór ubrań, a żadne z nich nie było

przydatne w gorącym i słonecznym Livorno.

Gdy rozległo się pukanie, otworzyła drzwi, sądząc, że to obsługa ze śniadaniem. Zrobiła krok w tył, zszokowana.

W drzwiach stanął Salvatore Tolle.

– *Buongiorno*, Alexia.

– *Buongiorno, signor* – odpowiedziała, z trudem łapiąc powietrze.

– Mogę wejść?

Bez słowa odsunęła się na bok i na wszelki wypadek stanęła blisko drzwi. Patrząc, jak zajmuje miejsce na środku pokoju, zastanawiała się, jaki jest cel jego wizyty.

Przez chwilę rozglądał się po apartamencie.

– Rozmawiałem z Franceskiem – rzucił. – Zadzwoił do mnie wczoraj wieczorem.

– O! To świetnie. Było mi przykro, gdy się dowiedziałam, że...

– Twoja troska o mnie jest wzruszająca, jednak wołałbym, gdybyś jej nie werbalizowała – przerwał ostro.

Pomyślała, że powinna się była już uodpornić. Z Salvatorelli rozmawiała zaledwie kilka razy, ale te rozmowy zawsze miały podobny przebieg.

– Jednakże dziękuję bardzo, Alexio – dodał ku jej zaskoczeniu – za to, że dzięki tobie mój syn złagodził swoje radykalne podejście do mnie.

– Nie ma za co.

Znów rozległo się pukanie do drzwi, tym razem dostarczono śniadanie. Wpuściła kelnera i patrzyła w milczeniu, jak przechodzi przez apartament i kładzie tacę na małym stoliku przy oknie.

– Może herbaty? – zapytała grzecznie.

– Nie, *grazie*. Ale usiądź, proszę, i najedz się.

Zajęła miejsce przy stoliku, jednak myśli, że ma jeść i pić przy Salvatore zupełnie ją paraliżowała.

– Powiedz, proszę, co cię tu sprowadza. To Franco? Czy on...

– Z nim wszystko w porządku – zapewnił. – Przychodzę do ciebie prosto ze szpitala. Francesco nie wie, że tu jestem. Zabronił mi zbliżyć się do ciebie, moje relacje z synem znajdują się znów w twoich rękach, Alexio – uśmiechnął się smutno. – Muszę wszakże coś z tobą przedyskutować.

– Usiądź, proszę. – Czowała się skrepowana, siedząc, podczas gdy on stał i górował nad nią wzrostem.

Prawie zdecydował się skorzystać z zaproszenia; spojrzał jednak na zegarek i potrząsnął głową.

– Za parę minut jadę na lotnisko, lecę do Nowego Jorku. Jestem o krok od podpisania dużego kontraktu. W związku z tym chciałbym prosić cię o jeszcze jedną przysługę. Nie mogę pozostawić syna samego w tym stanie. Oczywiście przyjadę na pogrzeb Marca w przyszłym tygodniu, ale potem znów muszę wrócić do Ameryki. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, Francesco wyjdzie ze szpitala za parę dni. Chciałbym prosić, żebyś się nim zajęła podczas mojej nieobecności przez kilka następnych tygodni.

Nie była pewna, jak długo zniesie takie zaangażowanie się w opiekę nad Frankiem bez...

– Ile czasu to potrwa? Mam pracę w Londynie i pozostałe zobowiązania.

– Myślę, że twój pracodawca nie będzie miał za złe, jeżeli weźmiesz miesięczny urlop. Skoro Francesco nie życzy sobie obecności innych osób, mam nadzieję, że uda ci się go przekonać, by nie zatrzymywał się w swoim mieszkaniu w Livorno, tylko pojechał od razu do Monfalcone. Wtedy Pietro i Zeta pomogą ci w jego rekonwalescencji.

Miał na myśli prywatną rezydencję pod Livorno, gdzie mieszkała podczas swojego nieszczęsnego krótkotrwałego małżeństwa. Monfalcone było pięknym *castello* zbudowanym ze złotego kamienia, który przez wieki nabrał jeszcze głębszej barwy. To tam wzięli ślub.

O tamtym dniu z pewnością wolałaby zapomnieć, ponieważ pozostali członkowie rodziny przywitali ją bardzo chłodno. Wściekły Franco wyrzucił ich, zanim zabrzmiały pierwsze takty walca, i zabrał do swojego mieszkania w Livorno. Ale po tygodniu przedłużające się animozje zmusiły ich do powrotu do Monfalcone, gdzie mogli mieszkać, nie wchodząc sobie w paradę.

– Franco nie wróci do Monfalcone bez ciebie – oznajmił Salvatore. – Jest zdecydowany jechać za tobą nawet do Londynu, o ile zajdzie taka potrzeba. Nie ukrywam, że nie rozumiem jego fiksacji na punkcie waszego związku, lecz wiem, że tylko to zajmuje ostatnio jego myśli.

Poczucie winy, chciała dorzucić Lexi, ale się powstrzymała. Rozmyślała o tym, odkąd wyszła ze szpitala. Uznała, że wyrzuty sumienia w związku ze śmiercią Marca, wzbudziły w nim poczucie winy także wobec niej, po tym jak się zachował, gdy byli jeszcze parą. Ona jednak nie czuła się wcale ofiarą. Uważała, że wina leży równo po obu stronach.

Za każdy razem, kiedy na niego patrzyła, widziała leniwy uśmiech samozadowolenia, gdy odbierał wygraną z tamtego ohydneho zakładu. Gdy więc cichaczem zniknął z *castello* na dwa tygodnie, cieszyła się, że się go pozbyła. Okryła się tarczą swojego rozczarowania i rozgoryczenia, a w jej wnętrzu powstała głęboka rana, która nie goiła się przez długie miesiące, aż do...

– Czy proszę o zbyt wiele?

Machinalnie usiadła, zamrugła i zreflektowała się, że zbyt długo jej

myśli błądziły gdzie indziej. Spojrzała na teścia, którego zwykle kamienna twarz wyrażała coś, czego kompletnie nie spodziewała się ujrzeć. Rozpacz.

– Zostanę – powiedziała.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lexi zatrzymała się w drzwiach. Zniknęły wszystkie urządzenia, a na łóżku leżały białe poduszki. Franco siedział w wygodnym fotelu przy oknie, z niewielkim stolikiem, na którym stał laptop.

– Wstałeś? To cudownie!

– Spóźniłaś się. Gdzie byłaś?

– Przepraszam, musiałam coś załatwić. – Położyła przy ścianie torby, które niosła, i podeszła do niego. – Kiedy pozwolili ci wstać?

– Na nic mi nie pozwolili. Sam wstałem.

Chciała powiedzieć coś złośliwego, ale ugryzła się w język. Zdjęła zakiet, powiesiła go na krześle i zmierzyła Franca wzrokiem. Nie miał na sobie nic oprócz białego szlafroka. Z jego twarzy zniknął zarost i chorobliwa bladość. Z zaciśniętymi ustami wpatrywał się w ekran komputera.

– Z hotelu wyjechałaś taksówką o dziewiątej – powiedział, stukając w klawiaturę jedną ręką z godną pozazdroszczenia prędkością. – Trzy godziny temu. A w dodatku zapomniałaś, jak się nosi spódniczki.

Zamrugła, zaatakowana przez tę kanonadę zarzutów. Spojrzała na nogi, wciąż w czarnych leginsach i w botkach, od których bolały ją stopy.

– A jaką spódniczkę mam założyć? – zapytała niewinnie. – Krótką i obcisłą? Rozkloszowaną i uwodzającą? Długą i zwiewną? – Podeszła do toreb, cisnęła je na podłogę przy krześle, po czym ukucnęła. – Na wszelki wypadek kupiłam wszystkie trzy oraz kilka sukienek, które mi się spodobały. Dwie koszule nocne, trochę bielizny... – Wyciągała po kolei wszystkie zakupy i rzucała na laptop. – Przeraziłam się, gdy zobaczyłam, co spakowałam. Bo co miałam zrobić z jedną parą dżinsów, bez bluzek i butów?

Złapał czólenka w powietrzu, zanim wylądowały na komputerze.

– O, i jeszcze to. – Sięgnęła po zestaw kosmetyków i szczotkę do włosów.

– Nie – ostrzegł, nim rzuciła nimi w laptop.

– W porządku, nie interesują cię damskie fatalaszki. A co powiesz na to? – Znow sięgnęła do torby i wyjęła szarego królika z oklapłymi uszami. – Dla ciebie – oznajmiła słodkim głosem.

Wpatrywał się twardym wzrokiem w pluszowe zwierzątko, wreszcie się uśmiechnął i spojrzał na nią. Najwyraźniej jej podejście zdało egzamin.

– Myślałem, że dałaś nogę – przyznał.

Musiała chwilę pomyśleć, żeby zrozumieć, co miał na myśli. Przypomniała sobie swoją ucieczkę do Anglii trzy lata temu. Nie zostawiła żadnej informacji, wyszła ze szpitala, wsiadła do taksówki i odjechała.

– Nie. Byłam na zakupach. Mógłbyś się chociaż z nim przywitać.

W milczeniu oddał jej buty i wziął królika do ręki. Popatrzył na niego, po czym złapał ją za rękę. Zobaczyła jego ciemniejące oczy i wiedziała, co będzie dalej. Próbowwała się wycofać, ale przyciągnął ją do siebie, więc zdążyła jedynie nabrać powietrza, po czym ich usta się złączyły. Zatopiła się w tym pocałunku, aż nagle zdała sobie sprawę, co robi, i odsunęła się.

– *Grazie* – powiedział. – Za królika.

– Bardzo proszę – szepnęła ochryple i zaczęła wkładać zakupy z powrotem do torby.

– Skąd wiedziałeś, o której wyszłam z hotelu?

– Pietro przyjechał po ciebie pięć minut po twoim wyjściu – odparł i podał jej telefon komórkowy. – Wpisz swój numer.

– Żebyś mógł mnie śledzić?

– To narzędzie komunikacji, nie szpiegowania.

Skrzywiła się, ale wzięła telefon i spełniła jego życzenie. Podczas trzygodzinnych zakupów rozmyślała o całej sytuacji i stwierdziła, że zrobi wszystko, by wypełnić lukę po stracie przyjaciela do czasu, kiedy będzie na tyle silny, by pogodzić się z utratą.

Jednak całowanie odpada, zdecydowała, oddając mu telefon.

Franco wiele by dał, żeby odczytać jej myśli. Była zamyślona, a jej bez troskie podejście oznaczało, że przez noc przemyślała sprawę i wybrała sposób, w jaki chciała ponownie zaistnieć w jego życiu. Maskotka też wiele znaczyła. Tamtego lata także obdarowywała go tandetnymi prezentami. Kupiła cały zestaw żab, które położyła na półce nad łóżkiem, i co wieczór po kolei je całowała z nadzieją, że któraś zamieni się w przystojnego księcia.

Nigdy wcześniej nie spotkał nikogo takiego jak ona. Po części dziecinna, a przy tym niezwykle namiętna i zmysłowa kobieta. Pożyczała od niego ubrania, używała jego szczoteczki do zębów i wyrzucała z „Mirandy” jego przyjaciół, gdy miała ich dosyć. W klubie zdarzało jej się zostawiać go samego i tańczyć na środku sali pełnej ludzi, śmiejąc się i flirtując. Kiedy zmęczyła się zabawą, powracała do niego i bez pardonu wyciągała z lokalu. Kochała go wtedy i wierzyła bezgranicznie, że on także ją kocha. Taką ją właśnie chciał odzyskać

Zadzwonił telefon. Lexi wyciągnęła komórkę z torebki i zmarszczyła brwi.

– Przepraszam, ale muszę odebrać – oznajmiła i szybkim krokiem wyszła z sali.

– Cześć, Bruce – usłyszał, co popsulo mu humor.

Odsunął stolik i wstał. Na parkingu pod szpitalem stała czarna limuzyna jego ojca, Pietro opierał się o maskę i rozmawiał z jednym z ochroniarzy, których wynajął ojciec. Za terenem szpitala zauważył grupkę paparazzich z

aparatach w rękę. Zastanawiał się, czy ją namierzyli, gdy wchodziła. Wiedział, że ich interesuje – w internecie znalazł mnóstwo informacji o wypadku tragicznej śmierci Marca. Dziennikarze zaczęli kopać głębiej i wyciągnęli na światło dzienne ich szybki ślub oraz jeszcze szybszy rozpad związku.

Znalazł wypowiedź Bruce'a Daytona z jego zdjęciem. Piękny i elegancko ubrany, stał przed swoją agencją. „Lexi Hamilton bardzo głęboko przeżywa śmierć Marca Clementego. W tej jakże tragicznej chwili wspiera swojego męża. Nic więcej nie mam do dodania”. Dayton, wypowiadając się dla mediów, upewnił się, że stoi przy nazwie swojej firmy. Wykorzysta każdą okazję na darmową reklamę, wyrachowany gnojek.

Dlaczego do niej dzwonił? Czyżby czuł, że mu się wymyka? Miał w końcu bzika na punkcie kontrolowania jej poczynań. Wizja Daytona w łóżku z Lexi zatruwała Francowi życie. Czy wciąż byli kochankami?

Wziął do ręki telefon i z okna obserwował, jak Pietro odbiera. Pięć minut później pokuśtykał do szafki z ubraniami.

Lexi przechadzała się po korytarzu, z dala od ciekawskich uszu.

– Posłuchaj, Bruce...

– Nie planujesz już wrócić do pracy, prawda?

– Tego nie powiedziałam, ale uważam, że powinniśmy nieco odpocząć od siebie, nabrać dystansu – uzupełniła, najdelikatniej, jak potrafiła. – Sam radziłeś mi, żebym zastanowiła się, dokąd zmierzam.

– W tym momencie zmierzasz do kolejnej wielkiej katastrofy.

– Ty i ja... staliśmy się zbyt bliscy sobie, i to z niewłaściwych powodów.

– Sugerujesz, że nic nas nie łączy?

– Bardzo mi na tobie zależy, ale...

– Wciąż kochasz tego włoskiego parszywca. Nie rozumiesz, że gra na twoim współczuciu, bo uległ wypadkowi i wygląda rozczulająco patetycznie?

– Ta rozmowa nie ma nic wspólnego z Frankiem.

– Oczywiście, że ma. Kiwnie palcem, a ty już lecisz...

– Nie. Chodzi o to, że otworzyłeś mi oczy na nasz związek. Od dawna wiemy, że nie ma przyszłości. Byłeś dla mnie wspaniałym przyjacielem, jednak po drodze nasze wzajemne uczucia uległy poplątaniu.

– Rozumiem, że potrzebujesz więcej czasu na zdecydowanie, co z nami, ale nie akceptuję, że chcesz to robić, przebywając z nim. Daję ci czas do pogrzebu Clementego, potem albo natychmiast wracasz, albo sam po ciebie przyjadę, bo nie zamierzam rezygnować z naszego związku!

Rozłączył się. Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Powinna była to wyprostować wiele miesięcy temu. Teraz miał prawo być na nią wściekły.

Gdy wróciła, Franca nie było na sali. Spojrzała na zamknięte drzwi łazienki, głęboko westchnęła i wróciła do sprzątanania rzeczy, które rozrzuciła na łóżku, zadowolona, że ma chociaż kilka minut na poukładanie myśli po rozmowie z Bruce'em.

Kiedy wszedł, prawie zemdląła, widząc, że jest całkowicie ubrany. Założył ciemny, prążkowany garnitur, który podkreślał jego szczupłą, wysoką sylwetkę.

– Nie możesz jeszcze chodzić – powiedziała drżącym głosem. – Dlaczego się ubrałeś?

– Wychodzimy – oznajmił. Żadnych wyjaśnień, nic. Po prostu podszedł do stolika, delikatnie tylko utykając, zamknął laptop i zabrał telefon.

– Nie rozumiem. – Rzuciła przelotne spojrzenie na przycisk alarmu znajdujący się obok łóżka, zastanawiając się nerwowo, czy nie powinna kogoś szybko wezwać, zanim Franco coś sobie zrobi.

– To proste. Odłączono mnie od aparatury, nie dostaję już leków, więc po prostu chcę stąd wyjść.

– Nie możesz tak po prostu iść sobie, bo masz na to ochotę. Coś się może...

– Ty tak zrobiłaś.

Przerwał jej w połowie zdania. Zamrugła, zdziwiona.

– Że co?

– Wyszłaś stąd bez oficjalnego wypisu. – Włożył telefon do kieszeni i zabrał królika. – A właściwie uciekłaś.

Poderwała głowę do góry, by na niego spojrzeć. Rozemocjonowana przestała na chwilę oddychać. Dawno już nie stali tak blisko siebie.

Dominował nad nią, na samą myśl o tym zaschło jej w gardle. Zamknęła na sekundę oczy i wyobraziła sobie, jak stoi przed nią w samych bokserkach, a ona patrzy na jego pięknie wyrzeźbione, opalone ciało. Poczuela, że traci oddech, a jej ciało oblewał raz zimny, raz gorący pot.

– A nawet ciebie nie dotykam – zaśmiał się, rozpoznając nieomylnie ten oddech. – Jeszcze – dorzucił, chcąc przekonać się, co będzie dalej.

Na smukłej białej szyi pojawił się rumieniec, a źrenice zwięziły się na tyle, że niemal całkowicie zniknęły w błękitnie tęczywek.

– Działamy na siebie bardziej niż jakikolwiek afrodyzjak, *cara* – wyszeptał. – Czy chciałabyś wiedzieć, jak na mnie działasz?

Lexi opuściła wzrok, próbując uwolnić się od tego magnetyzującego czaru. Kręciło jej się w głowie i drżała na całym ciele.

– Nie masz powodów do ucieczki. – Wróciła do porzuconego tematu.

– Jednak ty to zrobiłaś.

Zacisnęła usta i kiwnęła potwierdzająco głową.

– I zrobię to raz jeszcze, jeżeli nie przestaniesz mnie napastować

seksualnie.

– Dobrze wiedzieć, że wciąż to potrafię, *amore* – uśmiechnął się, rozbawiony, po czym odwrócił się i wrzucił królika do jednej z toreb. Gdy na nią nie patrzył, szybko wcisnęła przycisk alarmowy. Zauważył jej ruch, więc jak oparzona wypuściła z rąk dzwonek.

Ku jej zupełnemu zaskoczeniu, odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

– Nawet ty myślisz, że zwariowałem!

Faktycznie, uważała, że dzieje się z nim coś niedobrego. Może i czytał każdą jej myśl oraz odgadywał, co czuje, ale nie była w stanie nadążyć za jego tokiem myślenia i zmianami humoru.

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie dostaniesz zgody.

– Pietro będzie tu za pięć minut – powiedział, jakby to miało wszystko wyjaśnić. – Wysłałem go do twojego hotelu, żeby zapłacił rachunek i zabrał bagaże.

Drzwi się otworzyły i do sali wszedł doktor Cavelli. Stał jak wryty, gdy zobaczył, że jego pacjent szykuje się do wyjścia.

Pewny siebie Franco odwrócił się i przemaszerował przez salę z uśmiechem na twarzy i wyciągniętą w kierunku lekarza ręką.

– Dziękuję – powiedział po włosku – za wspaniałą opiekę i troskę, którymi mnie tutaj otoczyliście, zarówno pan, jak i cały personel. Niestety, na mnie już pora.

– No nie wiem... – Lekarz miał wątpliwości.

– Nie biorę już leków i czuję się świetnie – powiedział Franco słodkim głosem, po czym patrzył cierpliwie, jak lekarz spogląda pytająco na Lexi, a ona wzrusza ramionami.

– Z medycznego punktu widzenia nie ma przeciwwskazań, by pana wypuścić, *signor* – odezwał się ostrożnie. – Przez następny tydzień lub dwa

musi pan jednak uważać na krwiaki. Cały czas istnieje ryzyko zakrzepów, poza tym trzeba pamiętać o zmianie opatrunków na udzie.

– Alexia się mną zaopiekuje. Będziemy uważać na zakrzepy – zapewnił, nawet na nią nie patrząc, chociaż liczył się z tym, że może się nie zgodzić. – Poza tym potrafię samodzielnie zmienić opatrunek.

Lekarz ponownie spojrzął na Lexi, jakby szukał potwierdzenia, że w istocie będzie się zajmować jego dotychczasowym pacjentem. Otworzyła usta, by odmówić, jednak przypomniała sobie Marca i coś ją boleśnie ścisnęło za serce, zamknęła więc usta i tylko pokiwała głową.

Opadło napięcie, które dodawało mu sił, i niemal przewrócił się z bólu. Cokolwiek Dayton powiedział przez telefon, nie wywarło na nią takiego wpływu, jaki on wywierał. Tylko ponura satysfakcja z tego dokonania pomogła utrzymać mu się na nogach, gdy słuchał szczegółowych porad lekarskich dotyczących rekonwalescencji. W tej samej chwili zjawił się Pietro, więc ignorując jego konsternację na widok tego, co się dzieje, kazał mu zabrać torbę.

Był tak wycieńczony udawaniem świetnej kondycji i zdrowia, że opadł jak nieżywy na tylne siedzenie limuzyny.

Lexi usiadła obok, to martwiąc się o niego, to złościąc. Widziała, że siedzi blady, z zamkniętymi oczami, z jedną ręką wsuniętą pod kurtkę, położoną na sercu, drugą spoczywającą bezwładnie na siedzeniu. Najbardziej jednak niepokoił ją jego płytki oddech.

– Miałbyś za swoje, gdybyś teraz poczuł się gorzej przez tę swoją głupotę i zakłamanie! – warknęła.

– Głupotę i zakłamanie zostawiłem Marcowi – odparł beznamiętnym tonem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Marcowi? – wyjąkała.

– Pietro, czy ci paparazzi za nami jadą?

Znów to zrobił. Zmienił temat, gdy rozmowa zeszała na jego zmarłego przyjaciela.

– *Si* – odparł kierowca. – Siedzą nam na ogonie. Mam ich zgubić?

– A dasz radę?

– Oczywiście.

– Jacy paparazzi? – Obróciła się, żeby zerknąć przez tylną szybę, ale Pietro gwałtownie skręcił w lewo.

– Śledzili cię od czasu, kiedy przyjechałaś do Livorno.

– Franco skrzywił się, bo podczas gwałtownego manewru jego ciało przeszył ból.

– Och. Przestałam się nimi przejmować, odkąd skończyłam z aktorstwem.

– Dlaczego to zrobiłaś? Po rozstaniu się ze mną miałaś podbić całe Hollywood.

Zignorowała jego ostatnią uwagę, mimo że sformułował ją tak, jakby odeszła od niego w nadziei na zrobienie oszałamiającej kariery.

– Nigdy nie marzyłam o graniu. To było marzenie mojej matki. – Biedna Grace, całe życie chciała zostać hollywoodzką gwiazdą filmową. – Aktorką stałam się przez przypadek. Czytałam sobie na głos dla zabawy scenariusz na jednym z castingów, na który mama pojechała. Ktoś mnie usłyszał, no i dostałam rolę.

– Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłaś.

– Bo nigdy wcześniej o to nie pytałeś.

– To jakie było twoje marzenie?

Nie odpowiedziała. Jej marzenia były zbyt prozaiczne, by je zrozumiał. Dom z ogrodem, dzieci i mąż, który pracuje na etacie i wraca do domu każdego popołudnia.

Dorastanie w mieście z matką, która pracowała o najdziwniejszych porach, oznaczało, że wychowała się praktycznie sama. Jej ogrodem i placem zabaw był plan filmowy tego czy innego filmu albo też mała garderoba gdzieś za kulisami.

– Moja matka marzyła, żebym stał się wielkim pianistą koncertowym – powiedział Franco, po czym uniósł dłonie i spojrzał posepnie na swoje długie palce. – Ale ja pragnąłem jedynie zajmować się łodziami i silnikami.

Jednak i tak przepięknie grał na fortepianie. Potrafił oczarować wszystkich obecnych w Monfalcone cudownym, klasycznym utworem albo szybko ożywić gasnącą imprezę, grając mieszankę popu, hot jazzu i rocka.

I to tymi samymi palcami, które fachowo i precyzyjnie rozbierały na części silnik łodzi motorowej.

– Twoja matka była piękną kobietą – szepnęła, przypominając sobie portret znajdujący się w tym samym salonie co fortepian.

– Twoja też. Wielka szkoda, że nigdy jej nie spotkałem.

Lexi także tego żałowała. Franco bardzo by się spodobał Grace — wysoki, ciemny Włoch, z wielkim urokiem osobistym. Sama chyba nie przypadłaby do gustu jego matce. Isabella Tolle była ulepiona z zupełnie innej gliny.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłaby dla swojego jedynaka, był szybki ślub z gwiazdką jednego filmu, która postanowiła go usidlić... Nie. Lexi wolała o tym nie myśleć. Wcale nie zamierzała go usidlić. Po prostu tak wyszło, a

potem była na siebie bardzo zła.

– Do mojego mieszkania czy do Monfalcone?

Pytanie wyrwało ją z zamyślenia. Zamrugła, by wrócić do rzeczywistości.

– Monfalcone – odparła, pamiętając poranną rozmowę z teściem, chociaż ze względu na wspomnienia już żałowała obietnicy danej Salvatoremu.

– Jedziemy do domu, Pietro.

– *Si, si.* – Pietro uśmiechnął się zadowolony. – To bardzo dobrze *signor.* To naprawdę bardzo dobrze.

– Chociaż ktoś będzie z nas zadowolony, *bella mia* – powiedział cicho.

Lexi wierciła się niespokojnie na swoim miejscu. Nie podobało jej się to leniwie przeciągłe spojrzenie, jakim obdarzał ją Franco.

– Nie ma żadnych „nas”. – Musiała to powiedzieć, na wypadek gdyby wpadły mu do głowy jakieś amory.

– A kto jest?

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Mąż i żona w separacji? A może coś więcej, skoro wraca z nim do Monfalcone? Może po prostu przyjaciele? Nie. Kiedyś sądziła, że jest jej najbliższym przyjacielem, aż odkryła, że liczy się dla niego tylko seks i wygrana w zakładzie. A więc zostawał jedynie Marco. Była tu z nim, ponieważ stracił najbliższego przyjaciela. O tym jednak nie wolno jej było wspominać.

Spojrzała za okno, pozostawiając to pytanie bez odpowiedzi. Franco widział, jak bardzo jest spięta i coś go ścisnęło za serce.

Wspaniały plan, Francesco, zakpił z samego siebie. Lekarze związali jej usta, on ją uwięził przy sobie, a jego ojciec użył sprytnej manipulacji, by

wróciła do Monfalcone. A teraz chciał wszystko zrujnować, rzucając się na nią jak zwierzę, na co zresztą nie miał siły.

Na domiar złego był jeszcze jeden element, burzący podwaliny ich kruchego związku.

– Czego chciał Dayton?

Sposób, w jaki wypowiedział to nazwisko, wiele o nim mówił. Franco nie cierpiał Bruce'a, zresztą ze wzajemnością.

– Pracuję u niego.

– Wiem o tym.

Naprawdę wiedział? Była zaskoczona. Myślała, że po prostu wyrzucił ją ze swego życia, podobnie jak teraz robił z Markiem.

– Sam zatrudniasz ludzi, więc wiesz, jak to wygląda. Nie zadawaj głupich pytań – odpowiedziała sztywno i odwróciła się. Nie chciała rozmawiać z nim o Brusie, bo... bo chciała być lojalna wobec tych, których kochała, a teraz wołała Bruce'a niż...

Nie, nie zamierzała teraz o tym myśleć.

Wtulila się głębiej w siedzenie i patrzyła przez przyciemniane szyby na widok za oknem. Uważała ten region Włoch za jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie. Popołudniowe słońce oświetlało wszystko ciepłymi, złotymi barwami. Majestatyczne cyprysy dominowały w pejzażu aż po horyzont, a pojedyncze drzewa oliwne, ze srebrzystozieloną koroną liści na grubym, pokręconym pniu, sprawiały wrażenie, jakby umieściła je tam ręka któregoś z utalentowanych włoskich mistrzów.

Franco zasnął. Nawet we śnie nie wyglądał na zrelaksowanego. Jego twarz wyrażała napięcie, kąciki ust opadały w dół. Jedną rękę wsunął pod kurtkę, jakby chciał chronić pęknięte żebra, drugą trzymał się za zranione udo. Może powinni byli jechać do jego mieszkania, a nie decydować się na

dłuższą o pół godziny podróż do Monfalcone? Być może powinna była bardziej stanowczo zabronić mu opuszczenia szpitala?

– Już dojeżdżamy, *signora*.

Przeniosła wzrok na okno. Jeszcze ze dwa kilometry, a skręca z głównej drogi i skierują się na widoczne już w oddali wzgórze. Z jego szczytu zjadą do przepięknej doliny, z pastwiskami i łąkami schodzącymi łagodnie ku meandrującej rzece. Gdy tylko miną stary, wąski most spinający jej brzegi, znajdą się na terenie posiadłości Monfalcone.

Świetnie, pomyślała, kiedy wjechali na szczyt wzgórza i otoczyły ją nieszczęśliwe wspomnienia samotnych tygodni, które spędziła, starając się nikomu nie rzucać w oczy w tym pięknym, ale mało gościnnym miejscu. Stała się swym największym wrogiem – sprawiła to niesamowicie silna burza hormonalna, podczas której nawet drobnostki urastały do rangi niemożliwych do przezwyciężenia problemów.

Jakby wyczuwając, że jest już u siebie, Franco poruszył się i otworzył oczy w momencie, gdy zwolnili, aby bezpiecznie przejechać przez wąski most. Poruszył się, a wtedy zauważyła na jego twarzy grymas bólu.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– *Si* – skłamał, a wymuszony uśmiech, którym ją obdarzył, tylko wzmógł jej cierpienie.

Z mostu wjechali w długą krętą aleję, obrośniętą po obu stronach dorodnymi cyprysami. Zza równomiernie posadzonych drzew migotały z jednakową częstotliwością promienie słońca. Wiedziała z doświadczenia, że jeśli kierowca nie jest skupiony na drodze, dzida to hipnotyzująco.

Sama uległa kiedyś tej zasadzce, gdy prowadziła samochód zalana łzami. Rozbiła się wtedy w przydrożnym rowie, ale jakimś cudem nie uderzyła w drzewo. Sądziła, że miała po prostu szczęście. Innego zdania był

jednak Francesco, który na wieść o tym, że znalazła się w rowie, wpadł w furję. Gdy wyciągał ją z wraku, krzyczał, że jest bezmyślna i głupia.

– Chciałaś zabić siebie czy tylko dziecko?

Zadrżała, przypominając sobie złość w jego głosie.

Wyplakała wtedy wszystkie łzy na środku drogi, a on objął ją ramionami i czekał, aż skończy. Nie odezwał się przy tym ani słowem.

– Nie wiedziałem, co powiedzieć – odezwał się. Wyglądał przez okno z drugiej strony, ale kiedy popatrzyła na niego, on także odwrócił wzrok. Domyślała się, że wspomina to samo zdarzenie.

– Straciłam nad sobą kontrolę – wyznała ochryplym głosem. Po raz pierwszy się do tego przyznawała. – Chciałam, żebyś cierpiał, i to mi się udało.

– Mówisz tak, jakbym ja był bez grzechu. – Uniósł kąciuki ust w ponurym uśmiechu. – Zbyt dużo wtedy na ciebie spadło. Byłaś w ciąży. Odeszła twoja mama...

Ona też powinna była od niego odejść, ale wciąż tkwiła u jego boku, chociaż go nienawidziła. Tak, straciła kompletnie kontrolę nad emocjami, przy czym hormony zrobiły swoje, i to na długo zanim rozbiła samochód w rowie.

Wrócili z Anglii po pogrzebie jej matki. Franco wszystkim się zajął, choć Bruce miał wielką ochotę go w tym wyręczyć. Właśnie w trakcie ich kłótni oznajmiła, że jest w ciąży. Franco był kompletnie zszokowany wiadomością, z czego zdała sobie sprawę później, ale wówczas...

– Szlachetnie wrobiłem cię w małżeństwo, podczas gdy ty potrzebowałaś samotnego wypłakania się po stracie matki...

Franco miał rację. Nie dano jej czasu na żałobę, od razu została wrzucona w wir przygotowań do szybkiego ślubu. Nikt tam nawet nie słyszał

o Grace Hamilton. Wszyscy byli dla Lexi obcymi ludźmi, traktowali ją z lodowatą uprzejmością, a w głębi duszy jej nie cierpieli, bo wierzyli, że zrujnowała życie Francowi. To jemu współczuli, a ona pozostawała w izolacji, zamknięta we własnym smutku po stracie bliskiej osoby, smutku, którego nie umiała nawet wyrazić. A najgorsze było to, że Franco zaczął traktować ją chłodniej, zanim jeszcze to wszystko się wydarzyło.

San Remo... Miejsce, w którym nastąpił kres szalonego lata, a rozpoczęło się lodowe piekło ich związku.

Samochód zwolnił, cyprysy ustąpiły miejsca starannie przyciętemu żywopłotowi, który skrywał dom przed wścibskimi oczami. Gdy do niego podjechali, otworzyły się dwa skrzydła stalowej bramy, ozdobione złożonym herbem Monfalcone, a ich oczom ukazał się widok na wspaniałą, klasyczny włoski ogród.

Z tyłu stała rezydencja Monfalcone, której złotawe mury pyszniły się w popołudniowym słońcu. Kiedyś istniała tu fosa z mostem zwodzonym, ale zasypano ją dawno temu. Teraz budynek otaczały zadbane trawniki, a w miejscu mostu wzniesiono kolejną stalową bramę, która zwykle pozostawała otwarta.

Chwilę później wjechali na rozświetlony słońcem dziedziniec. Oba skrzydła rezydencji otaczały opadające z gracją tarasy. Kiedy przyjechała tu po raz pierwszy, zachwyciła się otoczeniem. Wnętrza były równie eleganckie – pełne chłodnych marmurów, polerowanych parkietów i gromadzonych przez wiele pokoleń mebli.

Z jeden strony uwielbiała to miejsce, pozwalające na relaks i pogodne życie. Z drugiej strony nienawidziła go, ponieważ była tam tak bardzo nieszczęśliwa. Nie wiedziała, jak będzie tym razem.

Franca nie nurtowały podobne wątpliwości, bo gdy tylko samochód

zatrzymał się przed wejściem, od razu otworzył drzwi. Syknął, próbując wysiąść z auta, co zwróciło jej uwagę. Jak się obawiała, poobijane mięśnie zeszywniały podczas jazdy i każdy ruch sprawiał mu ból.

– Poczekaj, pomogę ci – rzuciła. Wysiadła z samochodu. Pietro zrobił to samo.

Żwir zachrząścił pod jej stopami, gdy do niego biegła, ale zdążył już wyjść z auta i stał z głową zadartą w stronę słońca, jakby składał hołd jego ciepłemu blaskowi.

Zatrzymała się gwałtownie, pozbawiona nagle tchu. Wyglądał na młodszego niż w rzeczywistości, był uderzająco przystojny i jednocześnie taki bezbronny. Instynktownie zrozumiała jego decyzję. Wcześniej nie wpadła na to, że być może nie wierzył, że zobaczy jeszcze swój dom, że to myśl o powrocie tutaj dodała mu siły do dzisiejszej podróży.

Wysokie, przeszklone drzwi otworzyły się i ukazała się w nich Zeta — niska, pulchna kobieta, z siwymi włosami związanymi z tyłu i okrągłą, przejętą twarzą. Ledwie omiotła spojrzeniem Lexi i od razu wbiła wzrok we Franca.

– Co to ma znaczyć? – zbeształa go. – Pan nie powinien w tym stanie chodzić, a co dopiero opuszczać szpital. Czy pan oszalał?

– Buongiorno, Zeta – odparł sucho. – Jak miło cię widzieć. Czy mogę wejść do własnego domu?

Urażona gospoia odsunęła się na bok. Lexi i Pietro doskoczyli do niego, oferując wsparcie.

– Potrafię wejść sam – wycedził.

Lexi miała ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz, że pokazy męskiej dumy i uporu nie robią na niej wrażenia. Jednak wchodził już na schody, więc ugryzła się w język, bojąc się, że jej słowa mogłyby wytrącić go z równowagi

i spowodować upadek.

Udało mu się. Pan Macho wszedł na górę drewnianych schodów. Ledwie się tam znalazł, dała upust swemu zdenerwowaniu.

– Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony, bo ja wcale!

Odwrócił się i spojrzał na nią z góry.

– Jestem bardzo zadowolony – przyznał.. – A teraz ty możesz wejść i pomóc mi zdjąć ten niewygodny garnitur.

A do tego arogancki, pomyślała, i postanowiła odplacić mu tym samym.

– Albo pan wejdzie i mu pomoże, albo ja to zrobię, a przy okazji go uduszę – zwróciła się ze złością do Pietra.

Wyczuła, że jej zachowanie zbulwersowało Zetę. Pożałowała impulsywnej reakcji, ale było już za późno. Gosposi przypomniały się miesiące karczemnych kłótni i ciężkiej atmosfery.

– Zaniosę pani torby do starego pokoju, *signora* – powiedział Pietro i zaczął wchodzić do góry.

Lexi została sam na sam z niezadowoloną gosposią.

Od razu dało się zauważyć, że Zeta przeczuwa powrót problemów sprzed trzech lat. Wtedy odpowiedziałaby jej pewnym siebie spojrzeniem. Teraz jedynie westchnęła.

– Zdawał sobie sprawę, że naciąga moją cierpliwość do granic ostateczności, kiedy to powiedział – stwierdziła, wyjaśniając powód swojego ataku. – Nieźle mnie przestraszył... Dzień dobry, Zeto – zakończyła i wyciągnęła do gosposi rękę.

Po kilku sekundach milczenia Zeta kiwnęła głową i podała rękę. Nie było to może powitanie z przytuleniem i pocałunkami, ale dobre i to na początek.

Na początek czego dokładnie? – to pytanie nurtowało Lexi. Musiała

zastanowić się, co tu właściwie robi, bo coraz częściej miała wrażenie, że przyjechała na stałe, a to już było niebezpieczne.

– Co ona robi? – zapytał Franco, gdy Pietro pomagał mu zdjąć marynarkę.

– Chyba coś wspominała o uduszeniu pana – odparł. Franco uśmiechnął się krzywo, po czym zrobił kwaśną minę.

– Tym razem musimy się postarać, żeby czuła się tu jak w domu – poinstruował. – To dla mnie bardzo ważne.

– Wiem, proszę pana. – Pietro już chwycił za guziki koszuli, ale Franco machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

Wszystko go bolało, pragnął jedynie rzucić się na łóżko. Nawet zrzućcie butów było katorgą, zaczął się zastanawiać, jakim cudem je w ogóle założył.

– Z resztą dam sobie radę. – Odwrócił się tyłem do Pietra. – Znajdź moją żonę...

Moją żonę... To określenie zabrzmiało tak obco, że przez chwilę nie mógł skupić myśli. Rzadko kiedy ją tak nazywał, nawet gdy byli jeszcze razem. Rzadko w ogóle o niej tak myślał.

Wtedy przypomniał sobie, kiedy ostatni raz użył tego określenia – w rozmowie z Markiem – i znów poczuł ból, ale innego rodzaju.

– Dowiedz się, czy jadła dziś obiad – powiedział., Teraz celowo nie użył określenia moja żona, bo poczuł, że jeszcze nie pora, nie czas.

– A pan coś jadł? – Pietro wciąż usiłował jakoś pomóc, jednak Franco myślał jedynie o tym, żeby się położyć.

– *Si* – odparł, co było niezgodne z prawdą, ale zaoszczędziło mu zajmowania się wyborem potrawy. – Powiedz Lexi... – Nie. Zmienił zdanie. – Poproś ją, żeby przyszła do mnie, kiedy się już rozpakuje.

Pietro skinął głową i odszedł niechętnie. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, Franco przestał szarpać się z koszulą i ostrożnie położył się na łóżku. Chciał poleżeć kilka minut, próbując unormować oddech, gdy... krążące mu w organizmie leki oraz wyczerpanie podróżą sprawiły, że ledwo przyłożył głowę do poduszki, a już spał.

Tymczasem Lexi wzięła prysznic i przebrała się w jedną z nowych sukienek, bardziej pasujących do włoskiego lata. Ponad godzinę później wyszła ze swojego apartamentu, przydzielonego jej kilka lat temu, oddalonego o dwa skrzydła od pokoi Franca. Dawni gorący kochankowie stali się obcymi sobie małżonkami, pomyślała, idąc długimi korytarzami. Oddzielne sypialnie nie dawały im nadziei na wskrzeszenie związku. Zresztą sami też jej sobie nie dawali.

Stała pod pokojem Franca i już chciała zapukać, ale zatrzymała rękę centymetr od drzwi, bo usłyszała dochodzący zza nich urwany szloch. Przerazona chwyciła klamkę. Zastygła w przerażeniu na widok malującej się przed jej oczami sceny. Franco siedział na krawędzi łóżka, ale nie był sam. Przed nim klęczała piękna siostra Marca, Claudia Clemente. Jej dłonie, z pomalowanymi na czerwono paznokciami, obejmowały go za szyję, twarz wtulała mu w klatkę piersiową i płakała. Z pewnością była to poruszająca, budząca współczucie scena, ale Lexi poczuła, jakby ktoś wyrwał jej serce. To siostra Marca wysłała jej wtedy dowód na istnienie zakładu. To z nią Franco spędził noc, gdy straciła dziecko i rozpaczała w samotności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pragnęła odwrócić się na pięcie, odejść i już nigdy nie wracać, ale stała jak wrośnięta w ziemię. Miała wrażenie, że przeniosła się w czasie trzy i pół roku wstecz i właśnie była świadkiem bolesnej zdrady.

Ledwo powstrzymała pragnienie, by oderwać tę ubraną na czarno postać od Franca, a potem uderzyć go prosto w umazaną jej czerwoną szminką twarz. W takiej chwili nie pamiętała, że Claudia była siostrą Marca, i że ci dwoje mieli całkowite prawo dzielić żalobę.

Jak ona się tu dostała? Może Zeta ją wpuściła? Albo Pietro? Czy też Claudia cieszyła się takim zaufaniem, że mogła poruszać się po domu bez niczyjego zezwolenia?

W pewnym momencie Franco podniósł wzrok i ją zauważył.

– Lexi – szepnęła zmienionym głosem. Albo był podniecony, albo bliski łez, chociaż automatycznie odrzuciła tę drugą możliwość, głównie dlatego, że nie była w nastroju do wybaczenia.

Najwyraźniej i on nie czuł się komfortowo, bowiem na jego policzkach zakwitły czerwone rumieńce.

Och, jakże go nienawidziła.

Claudia podniosła głowę. Miała przepiękne ciemne oczy, czarne włosy i w niczym nie przypominała swojego jasnowłosego i niebieskookiego brata. A już z pewnością nie miała jego pogodnej natury. Była podstępna, wyra-
chowana i chorobliwie zazdrosna, tak o swojego brata, jak i Franca.

– Lexi – powiedziała, wstając. – Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę.

I rzeczywiście. Wydawała się wstrząśnięta jej widokiem.

Lexi nawet nie spojrzała na Franca. Wszystko się w niej gotowało i z trudem panowała nad oddechem. Całą swoją uwagę skupiła na zapłakanej kobiecie.

Krokodyle łzy? Nie, nie powinna tak myśleć. W końcu dopiero co straciła ukochanego brata. To rozumiała, że chciała wspólnie z Frankiem zapłakać nad jego stratą. Miała do tego prawo.

– Witaj, Claudio. – Słowa z trudem wydostały się z jej sinych warg. – Ogromnie mi przykro z powodu Marca.

Przynajmniej były to szczerze słowa. Pocałowała ją zdawkowo w policzki, a kwiatowe perfumy podrażniły jej gardło. Kątem oka dostrzegła, jak Franco zaciska szczękę, słysząc imię przyjaciela.

Za późno, pomyślała, ale zamiast współczucia i zrozumienia czuła tylko bolesny chłód. W obecności Claudii nie mógł unikać tematu śmierci Marca, udawać, że nie było żadnego wypadku, i że toleruje wyłącznie obecność swojej żony.

– Proszę, nie wymawiaj jego imienia – powiedziała Claudia błagalnym głosem, a jej nieziemskie oczy wypełniły się świeżymi łzami – bo chyba umrę z rozpaczy.

Gdy z jej gardła dobył się szloch, Lexi poczuła wyrzuty sumienia, że powątpiewała w szczerść żalu. Chociaż nie cierpiała Claudii, musiała jej oddać jedno: bardzo kochała swojego starszego brata.

– Musiałam przyjść – wyjaśniła Claudia, gdy już trochę się uspokoiła. – Przeczynałam, że Franco będzie siebie obwiniał. Chciałam mu powiedzieć, żeby tego nie robił.

Tak, to było z jej strony bardzo szlachetne, ale gdy ocierała łzy, Franco zamknął oczy i poszarzał na twarzy.

– I rodzice chcieli wiedzieć, czy jest na tyle silny, by wziąć udział w

pogrzebie w przyszły wtorek.

– Przyjedziemy – odezwał się w końcu mężczyzna. A potem przeszedł na włoski i mówił tak szybko i chrapliwie, że Lexi nie była w stanie go zrozumieć. Za to Claudia znów padła na kolana i rzuciła mu się na szyję.

Lexi podeszła do okna i stała tam, dopóki Claudia się nie pożegnała. Od ciszy, która zapanowała po jej wyjściu, powietrze w pokoju aż zgęstniało.

Trzy i pół roku to wystarczająco długo, by zakopać topór wojenny, próbowała sobie tłumaczyć. W tym czasie ogromnie wydorosłała, logiczne, że i Claudia się zmieniła.

Jednak w głębi duszy wcale w to nie wierzyła. Widziała jej zaborczość w kontaktach z Frankiem i pocałunek na pożegnanie, którego nie potrafiła sobie odmówić.

Co ja tu właściwie robię? – zapytała siebie. Franco potrzebował ludzi takich jak Claudia: przyjaciół, członków rodziny, kochanki, która ukołaby jego smutek i żal.

– Co się stało? – zapytał szeptem.

– Jak ona się tu dostała?

– Przyjechała parę minut temu. Nie mogłem jej nie wpuścić.

– Do sypialni?

– Spałem. – Przeczesał włosy palcami. – Najwidoczniej przyjechała tu wprost ze szpitala, po tym jak się dowiedziała, że z niego wyszedłem.

Lexi pokiwała głową.

– Rozmawiałeś z nią o Marcu?

Przytaknął, pocierając twarz dłońmi.

– Która godzina? – Zmarszczył czoło, gdy spojrzął na zegarek. Znów nie pozwolił na rozmowę o przyjacielu. – Napiłbym się czegoś. Zaschło mi w gardle. – Sięgnął po leżący przy łóżku telefon.

– Może zadzwonimy do Claudii i zapytamy, czy chce się z nami napić?

– zaproponowała sucho.

– O co chodzi? No dobrze, weszłaś i zobaczyłaś Claudię w mojej sypialni. Jednak zauważ, że raczej nie jestem w formie, by uwodzić kobiety. Zawsze byłaś o nią zazdrosna.

– Marco powiedział...

– Marco już nic nigdy nie powie! – Wstał i jęknął z trudem utrzymując równowagę.

– Marco ostrzegł mnie kiedyś, że najprawdopodobniej ożenisz się z Claudią – wróciła do tematu, mimo jego uników. – Wierzył, że jesteście dla siebie stworzeni... Idę na spacer – postanowiła pod wpływem impulsu, czując, że niczego tak nie pragnie, jak wyjść z jego pokoju.

– Co, do diabła, w ciebie wstąpiło? – zawołał.

Wyparowała na korytarz, zanim zdołał cokolwiek dodać. Przeraziła się, odkrywając, że znów jest z nim emocjonalnie związana. Pociągał ją, podniecał, a na domiar złego była zazdrosna.

Przeszła przez loggię i zeszła schodami do ogrodów. Pośród połaci kwiatów wiły się zwirowe ścieżki, prowadzące w dół, ku małemu stawkowi, którego połyskującą taflę widziała za drzewami owocowymi..

Nie miała pojęcia, dokąd idzie, jakoś podświadomie przyciągała ją jednak woda. Czuła się tak, jakby nagle wyłączono jej zasilanie.

Z okna na piętrze Franco śledził tę próbę ucieczki, ogarnięty poczuciem déjà vu. Klnąc pod nosem, bo każdy ruch sprawiał mu potworny ból, zaczął szukać telefonu. Wybrał numer Lexi i zadzwonił.

Po minucie zdał sobie sprawę, że nie zabrała komórki. Sfrustrowany, wyszedł z pokoju i ruszył korytarzami do skrzydła mieszczącego jej apartament. To się musi zmienić, postanowił ponuro, po czym wszedł do

pokoju, stał chwilę bez ruchu, próbując złapać oddech, a potem znalazł torebkę i wyjął aparat.

Gdy wrócił do siebie, zadzwonił z domowego telefonu do Zety z dokładnymi instrukcjami co do tego, gdzie jego żona będzie spać dzisiejszej nocy, a następnie poprosił o przysłanie jednej ze służących.

Lexi znalazła starą drewnianą ławkę, którą pamiętała jeszcze z poprzedniego pobytu. Usiadła, mrużąc oczy oślepiane słonecznymi refleksami wody, czekając, aż ochłonie i odzyska przejrzystość myślenia.

Ale o czym mam myśleć? – zapytała samą siebie. Dlaczego się tu znalazłam? Co mam teraz robić? Prawdę powiedziawszy, nie chciała roztrząsać powodów swojej obecności w Monfalcone, nie miała także pomysłu, co będzie dalej.

Obok ławki pojawiła się służąca.

– *Signor* Francesco prosił mnie, żebym to pani przyniosła, *signora* – wyjaśniła, ciężko dysząc, po czym wręczyła jej telefon komórkowy.

Zadzwonił w momencie, gdy dziewczyna odwróciła się i zniknęła z pola widzenia na ścieżce prowadzącej do domu.

– Wysłałeś kogoś do mojego pokoju i kazałeś mu grzebać w moich rzeczach w poszukiwaniu telefonu – zaatakowała, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć.

– Sam po niego poszedłem – odparł. – I nie mów, że chodzenie w tym stanie po domu nie jest dla mnie wskazane, bo o tym wiem. Co się naszło? Dlaczego tak nagle uciekłaś?

Chciała mu to wyjaśnić. Nawet zastanawiała się, dlaczego mu o tym wcześniej nie powiedziała – trzy i pół roku temu, kiedy to jeszcze coś znaczyło. Teraz znów zdezerterowała przed rzuceniem mu w twarz jego zdrady.

– Prześladowają mnie wspomnienia – powiedziała, bliska łez. – A ty nie chcesz o tym rozmawiać.

– Tylko nie płacz, *cara* – ostrzegł ochryłym głosem – bo wtedy będę zmuszony iść do ciebie. Wiem, że musimy porozmawiać o przeszłości.

Zacisnęła wargi, próbując powstrzymać ich drżenie.

– Czy będziemy też mogli porozmawiać o Marcu?

– Nie.

– A o twoim związku z Claudią?

– Nie jesteśmy w żadnym związku – zaprzeczył niecierpliwie. – W każdym razie nie jest to związek, który insynuujesz.

Patrzyła na parę łabędzi płynących po gładkiej tafli jeziora. Nie wiedzieć czemu, przypomniała sobie, że łabędzie łączą się w pary na całe życie. Stałość i wierność u ludzi wymaga jednak olbrzymich pokładów zaufania i zaangażowania.

Czegoś, czego ona i Franco nigdy nie posiadali.

– Nienawidzę cię – wyszeptała.

– To nieprawda. Nienawidzisz siebie za to, że się o mnie troszczysz, chociaż wcale tego nie chcesz. Przyjdź do mnie, to o tym porozmawiamy, jeśli chcesz.

Nie odpowiedziała, tylko pokręciła głową.

– Widziałem – westchnął.

– Skąd? – Zerwała się z ławki i odwróciła, spodziewając się zobaczyć go na ścieżce, ale w ogrodzie nikogo nie było.

– Z sypialni.

Przesunęła wzrok wyżej, wzdłuż górnego tarasu, aż znalazła jego okno. Wstrzymała oddech, gdy dostrzegła wysoką sylwetkę.

– Powinieneś leżeć.

– To zlituj się nade mną – powiedział znużonym głosem. – Wszystko mnie boli, a ty wyparowałaś jak oparzona i teraz muszę się zastanawiać, co tym razem zrobiłem, że cię do tego sprowokowałem.

– Nie jesteś odpowiednią osobą dla mnie, Franco – powiedziała ze smutkiem. – W ogóle nie powinno mnie tu być i... nie chcę się z tobą ponownie wiązać.

– *Madre di Dio* – jęknął, a potem rzucił wściekłym głosem litanię włoskich przekleństw, za którymi nie potrafiła nadażyć. – Ale ja chcę, żebyś się ze mną znów związała! – powiedział, przechodząc na angielski. – Jak myślisz, dlaczego poprosiłem, żebyś do mnie przyjechała?

– Nie mam pojęcia...

– A jednak przyjechałaś.

– Czy rozbiłeś łódź z powodu tych papierów rozwodowych?

Znów stek przekleństw, a po nim zdecydowane „nie”.

– To jak to się stało?

Ból przeszył mu klatkę piersiową, z trudnością łapał powietrze. Nie chciał o tym rozmawiać, jeszcze nie teraz. Może później, kiedy...

– Chodź do mnie, bo inaczej ja przyjdę do ciebie – ostrzegł ponownie.
– Właściwie już idę w kierunku drzwi...

Gdy zniknął z pola widzenia, przerwała połączenie i puściła się biegiem w stronę domu. Franco siedział rozłożony w fotelu przy oknie, wydawał się żałośnie słaby i wściekły, bowiem nadal toczył nierówną walkę ze spinkami do mankietów.

– Pomóż mi – rzucił ze złością, nie dopuszczając jej do głosu, po czym zamknął oczy, jakby próba zdjęcia koszuli kompletnie go wyczerpała.

Podeszła do niego i przykucnęła obok.

– Masz nadal kłopoty ze wzrokiem? – zapytała, łapiąc go za

nadgarstek, by odpiąć złotą spinę.

– Nie – odburknął, zły, że potrafi być tak domyślna. – Dlaczego wyszłaś?

– Nie cierpię zasad, które tu wprowadziłeś. – Sięgnęła po drugą rękę i aż się skrzywił z bólu, bo dotknęła jego potłuczonego boku. – Skoro pozwalasz na odwiedziny Claudii, nie widzę powodu, dla którego nie miałbyś wpuścić tu też reszty przyjaciół i rodziny.

– Claudia to szczególny przypadek... Au!

– Przepraszam. Rozumiem, że jest wyjątkowa, ale... – Włosy przeszkadzały jej w odpięciu spinki, więc odsunęła je za ucho, a wtedy jej dłoń napotkała palce Franca, który chciał zrobić to samo.

– Ale?

Próbowała sobie przypomnieć, co tak właściwie chciała powiedzieć. Nie była w stanie skupić się na niczym innym poza jego oczami.

– Twoje zasady są bezsensownie wybiórcze – udało jej się dokończyć.

– Czy może tylko ze mną nie chcesz rozmawiać o wypadku i o Marcu?

– Muszę wziąć prysznic. Idziesz ze mną? – zaprosił, gładząc ją delikatnie po włosach, aż zadrżała.

Znów uniki, pomyślała i postanowiła, że dla odmiany to ona go zignoruje. Wróciła do odpinania mankietu, po czym westchnęła i odsunęła się.

– Przestań tak na mnie patrzeć.

– Jak?

– Jakbyś miał ochotę na więcej, niż możesz.

– Myślisz, że nie mam siły spróbować?

Położyła spinki na komodzie i oparła się o nią plecami.

– Dlaczego ściągnąłeś mnie do Włoch?

Początkowo miała wrażenie, że nie odpowie. Popatrzył na nią bez słowa, westchnął i wstał, by zdjąć koszulę. Od czasu, gdy widziała go po raz ostatni bez ubrania, stał się bardziej umięśniony, co stwierdziła, lustrując wzrokiem barczyste ramiona i wspaniale wyrzeźbiony brzuch. Nieświadomie zaczęła szybciej oddychać.

– Miałem objawienie.

Zamrugła szybko. Z trudem oderwała wzrok od jego ciała i oblała się rumieńcem wstydu, gdy ich spojrzenia się spotkały.

– Słucham? – wyszeptała.

– Objawienie – powtórzył. – Dotyczące życia i tego, co chcę z nim zrobić.

– II czego się dowiedziałeś?

– Że najwyższa pora odzyskać żonę – wyjaśnił. – Czas zapomnieć o tym, co złe, i przywrócić właściwe funkcjonowanie naszemu małżeństwu.

– Nigdy dobrze nie funkcjonowało...

– No to uzdrowić nasz związek.

– Nie podchodź – ostrzegła go, gdy zaczął się zbliżać.

– Kiedy to się stało?

– Czy to ważne? – Zignorował jej ostrzeżenie.

– Owszem.

– Gdy pogodziłem się z myślą, że bez ciebie jestem nieszczęśliwy.

– Byłeś bardziej nieszczęśliwy w związku ze mną – przypomniała.

Poczuła, jak mosięzna gałka komody wbija jej się w plecy, bowiem próbowała się od niego odsunąć.

– Wiem. Dlatego też nazwałem to objawieniem. – Zatrzymał się tuż przed nią. – Zdałem sobie sprawę, że źle mi było z tobą, ale jeszcze gorzej bez ciebie. To wszystko.

– Czy przytulanie Claudii do ranej piersi było wynikiem kolejnego objawienia?

– Współczucia.

– To może okaż je i mnie i cofnij się parę kroków.

– Żebyś uciekła?

– Tak – przytaknęła. – Przecież nie będę się z tobą szarpać, kiedy jesteś taki potłuczony.

– Ach, więc odwołujesz się do mojego sumienia?

Lexi zacisnęła usta i ponownie kiwnęła głową. Jedno, co do czego miała pewność, to fakt, że zawsze pragnął walczyć w duchu sportowej rywalizacji.

– W takim razie spójrz mi prosto w oczy. Jedno spojrzenie, *cara*, a obiecuję, że dam ci spokój.

Zupełnie, jakby poprosił, żeby się przed nim rozebrała, bo tak właśnie na jej pobudzone zmysły działał kontakt wzrokowy z Frankiem. Westchnęła i podniosła głowę.

Uśmiechnął się, łagodnie i radośnie, co przeszło jej serce.

– Jesteś zbyt przystojny – stwierdziła. – Powinieneś mieć większy nos, czy coś w tym rodzaju. Albo grube, brzydkie usta.

– Cóż za szczerść. – Chwycił ją za szczupłą talię i przyciągnął do siebie, a potem po prostu zatopił się w jej ustach.

Nie sprzeciwiała się. Jestem tylko żalonym manekinem, pomyślała, przysuwając się bliżej jego gorącego ciała i rozchylając wargi. Jęknęła bezradnie, gdy zmysłowo wsunął język w jej usta. Całował ją nieprzerwanie, aż poddała się pieszczocie, czując rosnące pożądanie.

To ryzykowne, próbowała sobie wytłumaczyć. To wszystko – on – my razem.

A potem wyczuła na jego ustach szminkę. Szminkę Claudii, bo ona nie

miała pomalowanych ust. Odsunęła się gwałtownie. Właśnie dlatego tak niebezpiecznie było zbliżać się do Franca. W jednej chwili rozgrzewał ją do czerwoności, by zaraz potem zmrozić aż do szpiku kości.

Popatrzył na nią przez zmrużone oczy, zaskoczony tym, co zrobiła. Przymknęła powieki, żeby nie mógł czytać jej w myślach.

– Czy mogę już iść? – zapytała chłodno.

Atmosfera zgęstniała zauważalnie, dlatego też z ulgą przyjęła fakt, że postanowił grać fair. Puścił ją i tak jak obiecał, odsunął się.

Wyminęła go bez słowa.

Patrzył, jak wychodzi, zastanawiając się, co spowodowało taką reakcję, gdy nagle dotknął palcami rozgrzanych warg i zobaczył ślady czerwonej szminki. Zapomniał ją zetrzeć po pocałunku z Claudią. Przeklął się ostro za to, że jest takim bezmyślnym i nieczułym idiotą.

Unikała go przez cały następny dzień. Nawet nie pojawiła się, by zaprotestować, że bez swojej zgody została przeniesiona do sąsiedniego apartamentu. Zeta przynosiła posiłki Francowi, próbując wzbudzić jego apetyt, ale zabierała je z powrotem, praktycznie nietknięte. Nie omieszkała poinformować o tym Lexi. Narzekała, że Franco cały czas pracuje na laptopie i wcale nie chce wypoczywać w łóżku. Tymczasem Lexi spędzała wieczór, oglądając telewizję, skulona na sofie, nie interesując się tym, co robi Franco.

Właśnie próbowała nauczyć się asertywności.

Gdy nadszedł wieczór, udała się prosto do sypialni. Z trudem zasnęła. Następnego dnia po śniadaniu okrążyła kilka razy jezioro, karmiąc łabędzie chlebem, który zabrała ze stołu. Wiedziała, że Franco stoi na tarasie i ją obserwuje, choć ani razu, gdy zerkała do góry, nie widziała go.

W kieszeni sukienki, którą założyła, tkwił telefon komórkowy.

Ale do niej nie zadzwonił.

To była wojna na wyczerpanie. Tylko że Lexi prowadziła ją samotnie. Unikała go, choć chciała, by zadzwonił. Czy to w ogóle logiczne?

Myślała, że przyjdzie na obiad, ale się nie pojawił. Miała nadzieję, żezejdzie na podwieczorek podany przez Zetę na dolnym tarasie, lecz zadowolona gospodyni poinformowała ją, że śpi. Pod wieczór wiedziała już, że przegrywa tę bitwę – miała przestać się nim przejmować, a czuła, że wkrótce się podda. Poszła do pokoju, żeby się przebrać przed kolacją, jednak zatrzymała się przed jego drzwiami, nasłuchując. Według Zety nadal spał. Gdyby tylko na niego zerknęła, nie byłoby w tym żadnej konfrontacji, żadnego ulegania słabości, przekonywała samą siebie. Wiedziała, że się okłamuje. Weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi, i oparła się o nie plecami, oddychając szybko. Zapadł już zmierzch, pokój oświetlały dwie lampy przy łóżku. Okna były otwarte, a gdy wciągnęła powietrze, wyczuła zapach mydła.

Nie leżał w łóżku. Drzwi do łazienki były otwarte, ale i tam go nie było. Kolana się pod nią ugięły. Zdenerwowana ruszyła w kierunku jedynego miejsca, w którym mógł się znajdować

Siedział na fotelu na tarasie. Miał na sobie jasne spodnie i błękitną koszulę, a na gołych, opalonych stopach jedynie klapki. Na stoliku obok stała butelka czerwonego wina i dwa wysokie kieliszki. Gdy usłyszał jej kroki, odwrócił się, a wtedy zrozumiała, że gra się skończyła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyciągnął do niej rękę. To wystarczyło, by podeszła. Zaciśnął palce na jej dłoni, ciepłe i silne.

– Kieliszek wina?

– Poproszę – ledwie wyszeptała.

Wstał, poruszając się płynnie, bez bólu. Zupełnie, jakby to wszystko sobie zaplanował w najdrobniejszych szczegółach, przyciągnął ją do siebie, przesunął jej dłoń na swój pas, żeby nalać wina, nie tracąc kontaktu fizycznego.

– Za nas – powiedział, stuknął w jej kieliszek i odczekał, aż uniesie go do ust.

– Za nas. – W głębi duszy miała ochotę się rozplakać.

Westchnął, odstawił kieliszki i objął ją.

– Metoda małych kroczków, co? – szepnął i pocałował ją w czubek głowy.

Oboje byli świadomi, że to, co wydarzy się za chwilę, absolutnie nie będzie małym kroczkiem. Zresztą zrobiła już ogromny krok, przychodząc do niego.

– Skoro w tej chwili stać cię wyłącznie na małe rzeczy... – zakpiła, żeby rozluźnić atmosferę.

Zaśmiał się szczerze, łagodnie..

– Jeszcze nie wiem, co potrafię z siebie wykrzesać – przyznał. – Trzeba będzie sprawdzić.

Weszli do środka, obrócił ją do siebie, jakby była to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem, po czym ich usta zetknęły się. Uniosła szczupłe

ramiona i objęła go za szyję, a wtedy zanurzył palce w jej włosach i przejął inicjatywę, pogłębiając pocałunek.

Kiedy się w końcu od siebie oderwali, miała zarumienione policzki i odczuwała nieśmiałość tak wielką, jakiej nie doświadczyła nawet wtedy, gdy go poznała.

– Chyba powinniśmy zejść na kolację – wymamrotała.

– Już chcesz uciec?

– Zeta będzie mnie szukać, jeśli nie zejdem.

W odpowiedzi podszedł do telefonu, podniósł słuchawkę i powiedział parę słów niskim, ochrypłym głosem, od którego ciarki przeszły jej po plecach.

– Teraz domyśli się, co robimy – zaprotestowała.

– Jesteśmy małżeństwem. Przesunięcie kolacji, bo chcemy się kochać, nie jest przestępstwem.

– Tak, ale...

– Chcesz najpierw coś zjeść?

Mój Boże, pomyślała gorączkowo. Nie wiem, czego chcę!

– Chciałabym być z tobą, a jednocześnie tego nie chcę

– przyznała z rozpaczą.

– Wiem – odparł.

– Pragnę wrócić do domu, do Londynu, i zapomnieć o tobie, jednak nie mogę się do tego zmusić!

– To też wiem.

– I w niczym mi nie pomagają pytania o to, czy najpierw chcę zjeść kolację!

– W takim razie pozwól, że zapytam inaczej: chcesz jeść, kochać się, czy kłócić?

Nic z tego, a jednocześnie wszystko naraz! Popatrzyła na Franca. Stał przed nią cierpliwie, jej mężczyzna. Jedyne kochanek! Była jego żoną, nosiła na palcu obrączkę, niemal cztery lata wcześniej przyjęła jego nazwisko, ale nie przypominała sobie, żeby choć raz go użyła poza granicami Włoch.

– Byliśmy tacy młodzi – szepnęła. – Kiedy się spotkaliśmy, miałam dziewiętnaście lat, ty dwadzieścia cztery. To powinien być wakacyjny romans, ale nic więcej.

– Wyszło inaczej.

– Tak. Zaszłam w ciążę.

Przez jego twarz przemknął bolesny grymas.

– Lexi...

– Nadal jesteście młodzi – wyszeptała. – Ja powinnam bawić się w klubach, co noc z innym mężczyzną. A ty powinieneś korzystać z życia i ścigać się na tych swoich łodziach, i uprawiać seks na prawo i lewo.

Zaśmiał się. Nie miała mu tego za złe, chociaż...

– To objawienie, którego doznałeś – ciągnęła niepewnie – rozbije się w proch, kiedy dojdiesz do siebie po śmierci Marca.

– A ty nie miałaś żadnego?

– Ja? Nie!

– To dlaczego jesteś tu teraz ze mną, *cara*?

– Miałaś wypadek...

– Zdrowieję, a ty nadal tu jesteś. – Westchnął, podszedł bliżej i rozłączył jej skrzyżowane na piersi ręce.

– Zejdziemy na dół i zjemy kolację jak porządne, stare małżeństwo, w którym nie ma już miejsca na impulsywne namiętności.

– Jesteś na mnie zły.

– Nie. Staram się tylko dać ci to, czego w tej chwili potrzebujesz.

– Muszę się przebrać i... – Opierała się.

– Wyglądasz ślicznie. Po tych wszystkich ćwiczeniach, którym poddawałaś się wokół jeziora, tłumiąc pragnienie, by do mnie przyjść.

– Obserwowałeś mnie!

– Zauważyłem każde twoje westchnienie, każde zerknięcie w okna, żeby sprawdzić, czy tam stoję.

– Nie widziałam cię.

– Miałem dobrą kryjówkę.

Kiedy weszli do jadalni, powitał ich stół nakryty dla dwojga oraz migoczące płomienie świec.

– Miałaś zamiar zejść na kolację? – Zatrzymała się w pół kroku.

– Mhm. Ale przyszłaś i zepsułaś niespodziankę. – Za szybko się poddała, to chciał powiedzieć. Gdyby zaczekała odrobinę dłużej, zaoszczędziłaby sobie porażającej kompromitacji.

W tej samej chwili pojawiła się Zeta i zatrzymała się, zaskoczona ich widokiem.

– Myślałam, że...

– Zmieniliśmy zdanie – przerwał jej. – Najwidoczniej jako dwudziestośmiolatek jestem już za stary na żywiołowe uniesienia.

Lexi zarumieniła się i rzuciła mu wściekle spojrzenie. Zaśmiał się ochryple. Odsunął dla niej krzesło, pocałował ją przelotnie w policzek, po czym sięgnął po krzesło dla siebie.

Przyglądała się jego ruchom, myśląc, że w ciągu ostatniej doby sporo się zmieniło. Wyglądał lepiej, stwierdziła, patrząc, jak płomień świecy podkreśla kontury jego twarzy.

Jedli, rozmawiając na lekkie tematy, co jej odpowiadało pod warunkiem, że nie wpatrywała się w niego zbyt intensywnie. Jednak

atmosfera wcale nie była lekka.

– Opowiedz mi o tych wszystkich mężczyznach z klubów – rzucił.

Żeby tak rzeczywiście było, pomyślała, krzywiąc się.

– Opowiadanie o swoich romansach przy stole jest mało eleganckie.

– Daytonowi pewnie się to nie podobało.

Wpatrywała się w migoczący płomyk, czując wyrzuty sumienia w związku z Bruce'em.

– Nie będziemy o nim rozmawiać – oznajmiła.

– Przecież odgrywa tak ważną rolę w twoim życiu...

– A ty jesteś gotowy do rozmowy o Marcu? – odbiła piłeczkę. Po jego twarzy widać było, że chce uniknąć tematu.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie.

Skrzywiła się, bo miała wrażenie, że po raz drugi zatrzasnął przed nią drzwi.

– Nie mam o czym. – Nałożyła sobie na talerz deser karmelowy. – Pierwsze dziesięć lat mieszkałam z babcią.

– Gdzie była wtedy twoja matka?

– Pracowała. Jak to z aktorkami bywa. Żyła wtedy na walizkach, więc babcia mnie wychowywała. Kiedy zmarła, matka zabrała mnie do siebie, co spowodowało się do tego, że zostawiała mnie u swoich przyjaciółek w różnych miastach.

– To przypomina mi opiekunki, które zajmowały się mną po śmierci mojej matki.

– Och, biedny chłopczyk – zakpiła. – Dobrze wiesz, że ojciec świata poza tobą nie widzi.

– Jest zapracowany. Uwielbiał mnie, o ile miał czas. Jeśli nie kręciłem się po tym wielkim budynku sam, to mieszkałem w szkole z internatem.

– To właśnie tam poznałeś Marca? – zaryzykowała.

Nic jej to nie dało, oprócz zaciśniętych warg.

– Rozmawiamy o twoim dzieciństwie – powiedział po chwili.

– Nie miałam zbyt wielu przyjaciół – skrzywiła się.

– Trudno zaprzyjaźnić się z kimkolwiek, jeśli człowiek ciągle się przeprowadza. Spróbuj. – Dołożyła sobie karmelu i podsunęła mu półmisek.

– Jest przepyszny.

– A co wołałaś? Przeprowadzki czy mieszkanie z babcią?

– Z babcią – odpowiedziała bez wahania. – Była dość surowa, ale ogólnie dobrze się dogadywałyśmy.

– A ojciec? Nie odgrywał żadnej roli w twoim życiu?

Żeby odgrywał jakąkolwiek rolę, musiałaby go najpierw poznać.

– Dlaczego tak mnie wypytujesz o przeszłość? Nigdy wcześniej się tym nie interesowałaś.

– Dlatego pytam teraz.

– To nie pytaj. – Nałożyła sobie jeszcze deseru, lecz nie mogła się przemóc, by cokolwiek przełknąć. Podniosła wzrok i zauważyła, że się jej uważnie przygląda.

– Co? – warknęła, gdy już dłużej nie mogła wytrzymać jego świdrującego spojrzenia.

– Chyba niechcący trafiłem w czułe miejsce.

– Nie. Po prostu nie rozumiem tego nagłego zainteresowania.

– Jesteś moją żoną.

– W separacji – odparła. Sięgnęła po kieliszek i siedziała, wpatrując się w jego zawartość. Jedli kolację jak mąż i żona. Zamierzali iść do łóżka i

zrobić to, co robią małżeństwa. Jednak nic z tego nie czyniło z nich prawdziwego małżeństwa, nie robiło z niego męża, a z niej żony.

Tak samo zresztą jak wtedy, gdy tu mieszkała. Ulokowano ją w pokojach mieszczących się dwa skrzydła od niego. Nie zaprotestował, nie zrobił awantury ani nie przeniósł jej do sąsiedniej sypialni jak teraz. Odwiedzał ją niczym niechętny, lecz zmuszający się do uprzejmości gospodarz. Codziennie rano pukał grzecznie do drzwi, wypytywał o zdrowie. Poczula, że wypełnia ją ta sama pustka co kiedyś.

- Lexi – zaczął cicho.
- Nie mam ojca.
- Każdy ma ojca, *cara*.
- Ja nie. A teraz zmień temat.

Opierał się wygodnie o krzesło, a jego twarz znalazła się poza zasięgiem światła świec, więc nie mogła odczytać jego miny. Wyczuwała jednak, że zastanawia się, gdzie uderzyć, żeby się przed nim bardziej otworzyła.

– Skoro tak cię to denerwuje, przepraszam – powiedział. – Zgadzam się, zmieńmy lepiej temat.

Teraz, kiedy był gotów to zrobić, poczuła, że wcale tego nie chce.

– Nie. Dokończmy to, co zaczęliśmy, i miejmy to z głowy. Co chciałeś wiedzieć? Chcesz poznać moje drzewo genealogiczne? – zapytała. – Moją matką była Grace Hamilton. Aktorka, ale nie sławna. Ojciec nieznany. Och, zapomniałabym o babci. Ktoś jeszcze? – Udała, że się zastanawia, z oczu ciskała gromy, a Franco słuchał w milczeniu.

– Chomik Racket – przypomniała sobie. – Chciałam psa, ale za często się przeprowadzaliśmy. No i oczywiście Bruce – dodała, spoglądając na niego prowokująco. – To jedyna stała osoba w moim życiu... Ciekawe, gdzie powinnam go umieścić na moim drzewie rodzinnym?

- Może w miejscu ojca? – zasugerował sprytnie.
- Czasem powinieneś ugryźć się w język – powiedziała. – On przynajmniej zawsze się o mnie troszczył.
- I pożałował cię jak stary zboczeniec.
- Jak śmiesz mówić coś takiego!
- Śmiem, ponieważ jest od ciebie dwanaście lat starszy, a ciągle rozbiera cię wzrokiem.
- Lepszy kiepski stary zboczeniec niż młody i niewierny lubieżnik – odpowiedziała atakiem, dotknięta tą szokującą obserwacją.
- Nazywasz mnie lubieżnikiem?
- A jak nazwać faceta, który podrywa głupią, niewinną dziewczynę wyłącznie po to, żeby przespać się z nią dla zakładu?
- Zakład był rzeczywiście niefortunny, ale nie miał nic wspólnego z tym, co nas naprawdę łączyło.
- Powiedz to tym swoim cudownym przyjaciółom – zaśmiała się nieprzyjemnie. – I nie zapominajmy, że odebrałaś wygraną – dodała, żeby sprawiedliwości stało się zadość.
- Był powód, dla którego to zrobiłem – odparł napiętym głosem.
- Zamieniam się w słuch.
- Rozmawialiśmy o niezdrowej obsesji Bruce’a Daytona twoją osobą.
- Bruce był zawsze dla mnie dobry.
- Idealny ojciec.
- Przestań go tak nazywać! Nie mógłby być moim ojcem, jest za młody.
- To wujek – poprawił się. – Tak czy inaczej, to chore.
- To, jak ty mnie traktowałeś, było chore.

Zaskoczył ją, gdy wycofał się z tej wymiany. Wstał od stołu i podszedł

do barku.

– A gdybym powiedział ci, że bardzo wstydę się tego zakładu? Zgodziłabyś się o nim zapomnieć?

Czy zgodziłaby się?

Odwrócił się i wpatrywał w nią intensywnie, jak ktoś, kto mówi prawdę. Nie wiedzieć czemu, zdawała sobie sprawę, że to jeden z ważniejszych momentów w ich pokręconych relacjach.

– Świadomość, że przyjąłeś zakład, złamała mi serce.

– Przepraszam – powiedział i westchnął, wiedząc, jak niewiele znaczą takie przeprosiny – Claudia była okropnie zazdrosna, wysłała ci ten filmik, żeby cię zranić.

Wiedziała o tym. Już wtedy rozumiała motywy, jakie kierowały Claudią, chociaż zrozumienie ich wcale nie przyniosło ulgi.

– Ona też czuła ogromny wstyd. Zwłaszcza kiedy krótko potem straciłaś matkę i...

– I świat mi się zawalił – dokończyła za niego. Zrobiła głęboki wdech i wydech, po czym wstała. – Wybaczam wam ten zakład – oznajmiła sztywno. – Wybaczam ci nawet, że już wcześniej zrobiłeś się taki nieprzyjemny i tak źle się czułeś w małżeństwie. W końcu – zaśmiała się nerwowo – ja ciebie wtedy też nienawidziłam. Nie wybaczę ci jednak jednego – dodała, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. – Że doskonale bawiłeś się z Claudią w łóżku w naszym mieszkaniu, podczas gdy ja leżałam w szpitalu, tracąc nasze dziecko. A teraz myślę, że pójdę do łóżka. Sama.

– Poczekaj chwilę. To ostatnie nie miało miejsca!

– Telefony i kamery to cholernie wścibskie urządzenia. Uwierz mi, Franco. Ludzie mogą mówić, co chcą, ale kamera nie kłamie!

– Lexi! Wracaj! – zawołał, gdy wybiegła z jadalni.

Była już w połowie schodów, gdy usłyszała łomot na dole, a potem stek przekleństw.

– Mam nadzieję, że upadłeś prosto na swoją kłamliwą gębę! – przystanąła, żeby krzyknąć. – I to tyle, jeśli chodzi o nas, Francesco. Dzięki za wspaniałą podróż w świat wspomnień!

Nie zauważyła Zety, która patrzyła na nią z przerażeniem, tylko popędziła na górę. Za to Franco ją dostrzegł, bo stanęła w progu. Słyszała siarczyste przekleństwa i przyglądała się, jak wstaje, pocierając udo. Krzesło leżało przewrócone, obok leżała butelka, którą wcześniej trzymał w ręku. Jej zawartość sączyła się na wypolerowaną podłogę.

– Nie mów ani słowa, do cholery! – warknął na gospodynię, gdy otworzyła usta.

– Ale... to ona to zrobiła?

– Moja żona może mi robić, co tylko zechce – oznajmił ostro i chwycił się za ramię, bo je zwichnął, próbując złagodzić upadek. – To jej prawo... cholera jasna! – zaklął, gdy przeniósł ciężar ciała na operowaną nogę i prawie się przewrócił.

Zeta pospieszyła z pomocą, ale zatrzymał ją gestem.

– Nic mi nie jest – mruknął z przekonaniem. – Zostaw mnie, proszę. To prywatna sprawa między mną i moją żoną, nie potrzeba nam świadków, kiedy robimy z siebie idiotów.

Lexi nie czuła się wcale jak idiotka. Raczej jak kłęb kipiącej furii.

Co ona tu robi?

Miała ochotę skulić się w kącie i wypłakać swój żal, a jednocześnie pragnęła zbiec na dół i wykrzyzczyć kolejne oskarżenia pod adresem mężczyzny, którego w tej chwili nienawidziła aż do bólu!

Żona... to jakiś kiepski żart, pomyślała, rozglądając się po apartamencie,

jakże podobnym do tego, który zajmowała wcześniej. Nieco inne kolory, inny widok z okna, ale wciąż to samo wrażenie, że znalazła się w luksusowym więzieniu, stanowiącym jedyne schronienie przed chłodem i niechęcią.

Rozebrała się w posepnym nastroju, założyła koszulę nocną, wpełzła do łóżka i zwinęła się w kłębek. Cała się trzęsła, w gardle czuła rosnącą gulę. Pomyśleć, że prawie poszła z nim do łóżka. Że prawie przekonała samą siebie, by zapomnieć o przeszłości.

Nagle drzwi do sypialni otworzyły się na oścież. Wiedziała, że to Franco.

– Jeżeli przyszedłeś, żeby zapytać, jak się czuję, to daj sobie spokój! – warknęła spod kołdry, którą naciągnęła sobie na głowę.

Zatrzymał się zmieszany.

– A do tego zapomniałeś zapukać!

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Powiedz mi... – Mocując się z pościelą, usiadła i odgarnęła włosy z rozpalonej twarzy. – Czy to ojciec przysyłał cię codziennie rano, żebyś do mnie zajrzał?

– Żeby do ciebie zajrzał? – Nie miał pojęcia, o czym ona mówi.

– Kiedy tu poprzednio mieszkałam – wyjaśniła. – Sądziłam, że ojciec nakazał ci każdego ranka przed wyjazdem do pracy przychodzić tu i pytać o moje zdrowie. Pukałeś grzecznie, a potem stawałeś w drzwiach, zupełnie jak teraz, i patrzyłeś na mnie, jakbyś chciał, żeby mnie tu nie było.

– Nikt mi nie kazał tu przychodzić i nigdy nie chciałem, żeby ciebie nie było! – powiedział ostro.

– Mąż i żona z sypialniami tak oddalonymi od siebie? – powiedziała drżącym głosem. – Nie zadałeś sobie trudu, żeby ulokować mnie gdzieś bliżej! Cieszyłeś się, że rozdziela nas trzy czwarte domu!

– Nie wiedziałem, co robić – przyznał, wzdychając. Nie skarżyłaś się na to, gdzie śpisz, a ja nie miałem pojęcia jak poruszyć ten temat i nie wyjść na potwora, który pragnie tylko rzucać się na ciebie w każdej możliwej chwili.

– Nie chciałeś mieć ze mną do czynienia.

Nic nie powiedział.

– A ja musiałabym mieć nerwy ze stali, żeby żądać bliższego pokoju, wiedząc, jak bardzo mnie nienawidzisz.

– Ty też mnie nie cierpiałaś, Lexi...

Była zła na siebie, że kocha go i nienawidzi jednocześnie. Chwilę później stłumiła w sobie szloch, gdy zdała sobie sprawę, że nadal go kocha! Co za beznadzieja!

– Co mam ci powiedzieć? Że wszystko zepsułem? Tak, zepsułem – przyznał. – Wierzyłem... – przerwał, a ona czekała, aż dokończy. Gdy zaczął mówić, miała wrażenie, że starannie dobiera słowa. – Pozwalałem decydować innym ludziom o tym, co powinienem myśleć i czuć do ciebie. Ale nigdy nie chciałem, żebyś odeszła.

– Każdego ranka, po tym, jak odchodziłeś, płakałam w poduszkę. – Nie patrzyła na niego.. – Tak bardzo pragnęłam, żeby moja mama weszła do sypialni, wzięła mnie w ramiona i zabrała stąd.

– Lexi...

Potrząsnęła tylko głową.

– Zacząłeś traktować mnie lodowato, zanim jeszcze wzięliśmy ślub. Zanim jeszcze zmarła moja matka, zanim dowiedziałam się o tym idiotycznym zakładzie. Nie powinnam była w ogóle za ciebie wychodzić.

Zaklął cicho i chwycił jej zaplecione z nerwów palce.

– Naprawdę jest mi głupio z powodu zakładu. Przepraszam. Byłem

aroganckim głupcem. Wierzyłem w coś, co ktoś mi powiedział o tobie i... chciałem się odegrać. I... odebrałem nagrodę, wiedząc, że Claudia to nagrywa i zapewne wyśle ci filmik.

– Wierzyłeś w coś, co ktoś ci o mnie powiedział? – Podniosła głowę. – Co to było?

– Wróćmy do tych kamer i seksu, którego nie było – odparł.

– Nie. Idź sobie. – Naciągnęła kołdrę na głowę.

Wtedy stracił cierpliwość. W złości przygwoździł ją do łóżka swoim ciałem.

– Mów! Bo ja nie spałem z Claudią. Nigdy nie poszedłem z nią do łóżka! Chcę wiedzieć, dlaczego tak uważasz!

Gdyby nie to, że widziała dowody, pewnie by mu uwierzyła.

– Gdzie byłeś tej nocy, kiedy zabrali mnie do szpitala? – zapytała lodowato.

– W mieście – odparł od razu. – Byłem zbyt pijany, żeby wiedzieć, co robię, i zbyt załamany nami, żeby mnie to obchodziło.

– Dzwoniłam do ciebie cztery razy! Nie odebrałeś!

Próbował sobie przypomnieć, co robił, upijając się wtedy do upadłego.

– Marco mnie znalazł i zabrał do domu. Nie byłem w stanie iść prosto. Położył mnie do łóżka, ale nie pamiętam żadnych telefonów. W sumie niewiele pamiętam z tamtej nocy.

– Jak rozumiem, Claudia ukryła się w szafie i skoczyła na ciebie, gdy ty leżałeś nagi i nieprzytomny?

– Widziałaś to? – wydawał się zaskoczony.

– Oczywiście, że widziałam! – Próbowała się spod niego wydostać.

– Nie ruszaj się. I bez tego wystarczająco mnie wszystko boli.

Znieruchomiała, ku własnemu niezadowoleniu.

– Myślisz, że uwielbiam wymyślać bajki o tym, jak mój tak zwany mąż rzuca się w objęcia innej kobiety w naszym łóżku, podczas...

– Czyj to był telefon? – przerwał jej.

– Claudii. Chociaż, jak udało jej się nakręcić to wszystko, skoro oboje... – zawiesiła głos, bo nagle poszarzał na twarzy. – Co z tobą?

Nie odpowiedział. Stoczył się z niej, stanął obok łóżka i stał tak, nieruchomo, wpatrując się w jakiś punkt. Usiadła, czując narastającą panikę.

– Franco?

Nie słyszał jej. Oczy zaszły mu mgłą, widział tylko obraz, który dawny przyjaciel zasiał mu w głowie, przedstawiający Marca i Lexi w miłosnym uniesieniu. Ale teraz obraz zmienił się, a para, na którą patrzył, to był on i Claudia, tak jak to opisywała Lexi. Obraz, który został wysłany z telefonu...

Zupełnie jakby był pijany, po raz pierwszy od tamtej nocy, gdy stracili dziecko, ruszył chwiejnym krokiem przez pokój i wyszedł bez słowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedziała, obejmując kolana, i patrzyła, jak odchodzi. Wiedziała, że wydarzyło się coś niezwykle dramatycznego, tylko nie miała pojęcia, co to mogło być.

Wydawał się... zdruzgotany.

Czy to z jej winy? Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Miała się o niego troszczyć, a nie awanturować. Miała być wyrozumiała wobec jego kruchego stanu psychicznego.

Marco... W końcu zaczął o nim mówić, zanim...

Wygramoliła się z łóżka i pobiegła za nim. Poczucie winy nasiliło się, gdy znalazła go w sąsiednim pokoju, siedzącego na krawędzi łóżka, z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Franco? – Opadła przed nim na podłogę. – Dobrze się czujesz?

Przez chwilę nie ruszał się ani nic nie mówił. Zaniepokojona, delikatnie oplótła jego palce swoimi, a potem odciągnęła je od jego twarzy.

– Nic mi nie jest – wychrypiał.

Nie wyglądał dobrze. Twarz mu poszarzała, zupełnie jakby doznał ciężkiego szoku. Ale co najgorsze, wydawało jej się, że dostrzega łzy w jego oczach. Czyżby w końcu poddał się żałobie po Marcu?

– Przepraszam, jeśli się zagalopowałam – szepnęła. – Ciągle zapominam, że jesteś...

– Niespełna rozumu? – podpowiedział, gdy zawahała się nad podobnym określeniem.

– Nie w formie – odparła.

– Nadal masz problemy ze wzrokiem? – zapytała. – To dlatego pobiełeś

się na dole z meblami?

Uznał, że można poprzestać na takim wyjaśnieniu. Było lepsze niż prawda.

– Chyba uderzyłem się w ranę na udzie – przyznał.

Z niepokojem zlustrowała jasne spodnie w poszukiwaniu krwi, ale nic nie zauważyła. Pewnie to tylko siniak, pomyślała. Kolejny do jakże licznej kolekcji.

– No dobrze, trzeba by to zobaczyć – oznajmiła, biorąc głęboki wdech. Lepiej było zająć umysł czymś praktycznym, żeby nie myśleć o dziwnych, niezwykle intensywnych emocjach, które się między nimi pojawiły.

– Zamierzasz bawić się w pielęgniarkę? W tym stroju? – Przesunął kpiący wzrok po jej krótkiej, różowej koszulce nocnej.

– Akurat pielęgniarka to ze mnie nigdy nie będzie – odparła, postanawiając, że od tej chwili będzie prowadziła wyłącznie lekką rozmowę. Nie chciała, żeby Franco Inów wpadł w tę straszną otchłań, z której właśnie się wyłonił. – A poza tym widziałeś mnie w bardziej skąpym stroju, więc nie marudź. Lepiej wstań i zdejmij spodnie, to będziemy kwita.

Chwilę później przekonała się, że nie żartował. Przez opatrunek przesączała się cienka strużka krwi.

– Co teraz? – Przygryzła dolną wargę.

– Usunę opatrunek, a ty w tym czasie przygotuj świeże bandaż. Są w łazience, przy umywalce.

Posłusznie wypełniła polecenie. Wyczuwała, że on też celowo przybrał lekki ton, ponieważ nie chciał, żeby znowu coś się między nimi popsuło.

Umyła ręce, wyjęła sterylny opatrunek i zaniósła do sypialni.

– Boisz się? – zapytał, gdy zatrzymała się pół metra od niego.

– Nie wiem. Nigdy nie widziałam otwartej rany.

– Nie jest otwarta.

Zdjął ostatnią warstwę bandażu, a wtedy przekonała się, że mówi prawdę. Po operacji została tylko dziesięciocentymetrowa fioletowa pręga, nie licząc drobnego rozcięcia na środku, w miejscu, w które zapewne się uderzył.

– Szybko się zagoiło. – Podeszła bliżej i usiadła na łóżku. – Boli?

– Niezbyt. Otwórz to opakowanie, tam powinna być mała plastikowa tubka z przezroczystym płynem.

Wziął tubkę z jej ręki, przełamał i polał ranę.

– Jak to działa?

– Przyspiesza proces gojenia. Zadajesz sporo pytań jak na niechętną pielęgniarkę.

– To nie ja zakładam ten opatrunek. Już przestało krwawić.

– Znajdź czysty, jałowy gazik. – Podała mu i przyglądała się, jak zbiera nadmiar płynu. Kiedy skończył wyjęła mu go z ręki i bez słowa podała czysty opatrunek, który od razu sobie założył.

– Przepraszam, Lexi – szepnął nagle. – Za wszystko, co musiałaś przez nas przejść.

Dziwnie zabrzmiało to „nas”, lecz nie drażyła temu. Skupiła się na własnych uczuciach, bowiem w sposobie, w jaki wygłosił przeprosiny, wyczuła coś, co jej się nie do końca podobało.

– Stanowiłam łatwy cel. – Niesamowicie, jak wielka kłótnia potrafi prowadzić do ustępstw. – Przez większość czasu byłam dla ciebie wyjątkowo nieprzyjemna.

– Nie bez powodu.

– Tak, ale... – Uznała, że musi się czymś zająć, więc pozbierała wszystkie opakowania i bandaże. – Wyrzucę to do kosza.

– A potem wracaj do łóżka.

Zatrzymała się w połowie drogi do łazienki, urażona beznamiętnym tonem jego głosu.

– Dziękuję za pozwolenie – szepnęła.

– A jutro, jeśli chcesz, możesz wrócić do Londynu.

Teraz zrozumiała, jak to jest otrzymać cios prosto w plecy. Obróciła się na pięcie, blada jak ściana. Franco siedział na łóżku, z pochyloną głową. Zdała sobie sprawę, że odkąd zobaczyła w jego oczach to przestraszone spojrzenie ani razu na nią właściwie nie spojrzał.

– Chcesz, żebym sobie pojechała? – zapytała zdławionym głosem.

– Wiemy oboje, że nie zrobię niczego głupiego – powiedział ponuro. – Nie powinienem stosować szantażu emocjonalnego, żeby cię tu sprowadzić, a potem zatrzymać. Czas, bym zaczął grać fair i dlatego informuję cię, że możesz wracać. Poważnie.

Tego się nie spodziewała. Po tych wszystkich słowach, jakimi się obrzucali przez ostatnie kilka dni, nie spodziewała się, że on... że on...

– O co w takim razie chodziło z tym, żebyśmy spróbowali od nowa? To miało odwrócić twoją uwagę od Marca?

Podniósł się, a twarz mu się nagle zachmurzyła.

– Ja tylko próbuję zachowywać się fair.

– Wcale tego nie chcę! – Łzy znów napłynęły jej do oczu. – Chcę, żebyś był ze mną szczery i mówił prawdę. Czy miałam tylko odwrócić twoją uwagę, żebyś nie musiał zmierzyć się z poczuciem winy i żalobą po śmierci Marca?

– Nie!

– W takim razie o co chodziło?

Ruszył w jej stronę, chwycił ją za rozdygotane ramiona i przycisnął do

piersi.

– *Santa cielo* – jęknął z desperacją. – Próbuję postąpić szlachetnie i dać ci wybór. Jedź, jeśli chcesz jechać, albo zostań, jeżeli wolisz zostać. Nie ma w tym żadnego podstępu, żadnych nacisków. To wyłącznie twoja decyzja!

– Zostać – szepnęła.

– Dlaczego? Skoro z mojej strony spotkała cię wyłącznie krzywda?

– Już zaczęłam przyzwyczajać się do myśli, że ty i ja... że spróbujemy być małżeństwem i... – Wzruszyła bezradnie ramionami pod naciskiem jego dłoni. – Nadal coś do ciebie czuję.

Czekała w napięciu, co powie. Krzywił się, ale jednocześnie patrzył na nią badawczo. Cisza przeciągała się.

Szkoda, że nie potrafię czytać mu w myślach, pomyślała i zaśmiała się nerwowo.

– I uwielbiam twoje nogi. Zawsze były świetne.

– Moje nogi?

– Długie, muskularne, opalone. Seksowne, mimo tych blizn, które zgromadziłeś przez lata...

Zamknął jej usta gorącym, namiętym pocałunkiem. Upuściła wszystko, co trzymała w ręku, by go chwycić dla zachowania równowagi. Gdzieś w głębi umysłu czuła, że nie wyjaśnili kwestii Claudii, ale w tej chwili nie zamierzała o tym myśleć.

Teraz ważne było tylko jedno. Jego namiętne usta domagające się jej warg z taką samą żarliwością, z jaką to kiedyś robiły, i głuchy jęk rozkoszy, gdy wyczuł, że odpowiada na pocałunek.

Tym razem nie było mowy o tym, żeby się wycofać. Oboje zdawali sobie z tego sprawę. Wplótł palce jednej dłoni w jej włosy, drugą ręką przysunął ją bliżej. Poczowała olbrzymie pożądanie. Przesunęła dłońmi po jego

miękkiej koszuli, wyczuwając silne mięśnie, prężne ramiona, ekscytujące ciepło. Musnął ją nagimi udami, zwiększając tylko podniecenie. Zacisnęła na nim palce tak mocno, że aż zadrżał, a potem się wzdrygnął.

– Och. – Odsunęła głowę. Serce jej biło jak oszalałe, oddech miała przyspieszony. Spojrzała mu prosto w oczy, tym razem dostrzegając w nich jedynie czarne jak noc pragnienie, w którym chciała się zatopić. – Sprawiałam ci ból.

– Nie – zaprzeczył, próbując znów zbliżyć się do jej ust. Nie pozwoliła mu na to.

– Owszem. Twoje ciało jest pokaleczone. Jak mamy to zrobić, żeby to nie było dla ciebie torturą?

Zaśmiał się i zmysłowym ruchem przesunął dłonią po jej pośladkach, przyciągając ją do siebie.

– Myślisz, że to już nie jest dla mnie torturą?

Instynktownie zbliżyła się do jego twardej męskości.

Jęknął, przycisnął ją bliżej siebie, a potem pocałował namiętne, tak że nie była w stanie myśleć.

– Pragnę cię, tesoro, pragnę cię bardzo – powiedział ochryple. Zadrżała, gdy musnął wargami delikatną skórę za jej uchem.

Zaczęła odpinać mu koszulę. Palce tak się jej trzęsły, że to proste zadanie praktycznie ją przerosło, zwłaszcza że Franco smakował teraz szyję i szeptał namiętne włoskie słowa, podczas gdy jego dłonie zręcznym ruchem zsunęły z niej jedwabną koszulkę.

Stała przed nim naga, po raz pierwszy od kilku lat. Cofnął się o krok, żeby na nią popatrzeć. Wyciągnął rękę i ujął w dłoń jedną pierś, delikatnie, jakby na nowo zaznajamiał się z jej wielkością i ciężarem. Stała bez ruchu, obserwowała tylko, jak kładzie drugą rękę na jej delikatnie zaokrąglonym

biodrze.

Pragnęła go całować i smakować, szybko zdjęć z niego ubranie. Widziała zarys twardego członka pod szortami, co obudziło w niej ekscytujące wspomnienie tego, jak to było kiedyś, gdy mogła czuć go w sobie.

Zupełnie jakby czytał jej w myślach, przesunął rękę na brzuch. Jęknęła, gdy zanurzył palce w trójkącie ciemnych włosów. Była gorąca i wilgotna, jej ciało zareagowało na jego dotyk zaciśnięciem mięśni. Uśmiechnął się z uznaniem.

Przywarli znów do siebie z pożądaniem, ale i z pewną desperacją. Rozchyliła usta, gotowa przyjąć namiętny pocałunek, który zaprowadził ich do łóżka.

– Powinniśmy zrobić to ostrożnie – szepnęła, widząc wszystkie jego sińce.

– Do diabła z ostrożnością – mruknął.

– Francesco... – Tylko tyle była w stanie z siebie wykrzesać.

– *Si, amore*, to ja. – Wydawał się rozbawiony, a jednocześnie dziwnie poważny. – Pamiętasz? Jak dobrze nam było razem? Jak niewiele było trzeba, żeby doprowadzić nas do szaleństwa?

Każde pytanie podkreślał inną pieszczotą. Leżała bezwładnie, pragnąc, by nie przestawał jej dotykać, a potem zaczęła się wić, gdy całował coraz niżej, po brzuchu.

Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć i zaśmiał się triumfalnie na widok jej podniecenia. A potem przestał się śmiać, przesunął się wyżej i zaangażował w głęboki, namiętny pocałunek, jednocześnie zanurzając w niej palce. Przez ponad trzy lata żyła ze stłumionym w sobie pożądaniem. Nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie na tak bliski kontakt, nie chciała już nigdy czuć takiej

utraty wszelkiej kontroli. Tylko jemu nie była w stanie odmówić.

Całkowicie pogrążona w podnieceniu zapomniała o jego obrażeniach, krwiakach, ranie na udzie.

– Proszę, Franco, proszę...

W końcu poddał się błaganiom, gładko i sprawnie znalazł się tam, gdzie go tak bardzo pragnęła. Jej orgazm przyszedł za szybko, ale napawał się nim tak długo, aż sam nie był w stanie dłużej wytrzymać.

Stanowili płatanię bezwładnych kończyn, zbyt wstrząśnięci, żeby się ruszyć. Przytłaczał ją swoim ciężarem, jednak nie protestowała. Gotowa była nie myśleć, nie oddychać, byle tylko nie zepsuć tej wyjątkowej chwili. Po raz pierwszy od tylu lat czuję się wreszcie spełniona, pomyślała.

– Lexi...

– Hm?

– *Accidenti, cara*, ale nie mogę się ruszyć. Oprzytomniała nagle i poruszyła się tak gwałtownie, że aż jęknął.

– Nie mówiłam, że powinniśmy zachować ostrożność? Co cię najbardziej bolało?

– Wszystko.

– Mam się spod ciebie wydostać?

– Jestem zbyt ciężki.

– Wiem – dokuczyła mu. Uśmiechnął się leniwie. Zaczęli się całować, a pocałunki były tak łagodne i czułe, że zupełnie im się nie spieszyło, by znaleźć sposób, jak się rozdzielić, żeby nie sprawiać mu bólu.

– Jak dobrze, że jesteś tu, gdzie twoje miejsce, *signora* Tolle – wychrypiął, smakując kącik jej ust.

– Pomyśleć, że zawsze uważałam cię za prawdziwego macho. – Westchnęła i zaczęła zbierać rozrzucone ubrania.

– Ale ja jestem prawdziwym macho – powiedział.

– Czy nie dowiodłem swojej sprawności, mimo połamanych żeber i poobijanego ciała?

Przerwała to, co robiła. Wykazanie sprawności? Dlaczego musiało to zabrzmieć tak... tak fizycznie?

– Kiedy pomyślę sobie o wszystkich latach naszego małżeństwa, kiedy w ogóle nie uprawialiśmy seksu, mam wrażenie, że wiele straciliśmy.

– Skoro tak do tego podchodzisz, to pewnie zmarnowałeś te miesiące. Ale ja... – Wróciła do podnoszenia rzeczy. – Kiedy mówisz coś podobnego, czuję, jakbym była tylko kolejnym twoim romansem.

Przez chwilę zapanowała niezręczna cisza.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał w końcu.

– Mieliśmy niezapomniany letni romans i tragiczne zimowe małżeństwo. – Odwróciła wzrok. – To pierwsze gorące, drugie zaś lodowate. Nawet nie zauważyłeś, kiedy wyjechałam.

– Zauważyłem – mruknął.

– Przelotnie? Powiedz mi. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Jak długo odczekałeś, zanim pocieszyłeś się inną kobietą?

Przez moment zmagali się spojrzeniami.

– To nie jest odpowiedni temat do rozmowy.

– Dlaczego?

– Chcemy, żeby przeszłość się zabiłiła.

– To kolejny punkt na twojej liście tego co zabronione? – podjudzała go. – Zatem nie będziemy rozmawiać o artykułach, według których pierwsza kobieta wylądowała w twoim łóżku podczas zjazdu motorowodniaków w Lizbonie niecały miesiąc po tym, jak cię zostawiłam? Oczywiście, to była pierwsza kobieta, o której dowiedzieli się dziennikarze, co nie oznacza, że

była pierwszą, która zaszczyliła twoje łóżko. Być może byłeś bardziej dyskretny w kwestii wcześniejszych kochanek...

– A ty od razu wprowadziłaś się do Daytona – odparował. – Powiedz mi, Lexi. – Mimo wyraźnego bólu, zszedł z łóżka i ruszył w jej stronę. A właściwie to zaczął się skradać, niczym drapieżnik wyczuwający solidny posiłek. – Ile czasu zajęło mu nakłonienie cię do seksu? Czy wykorzystał tekst w rodzaju: „Ach, pozwól, że cię przytulę, kiedy tak cierpisz z powodu straty dziecka? ”. Zwinęłaś się w kłębek u jego boku i wypłakiwałaś swoje serce, podczas gdy on sprytnie przesunął waszą znajomość na bardziej zażyły poziom?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– To obrzydliwe, co powiedziałeś – szepnęła, blada jak ściana.

– Tak sądzisz?

– To kłamstwo!

– Naprawdę? – Wyrwał ubrania z jej bezwładnych palców, oddzielił swoje, po czym wcisnął jej do ręki koszulę nocną. – Idź do łóżka – warknął. Odwrócił się i ruszył w kierunku łazienki.

Nie była w stanie się ruszyć.

– Bruce nie kłamałby w taki sposób... Po co miałby mówić o czymś, co nigdy nie miało miejsca?

– O tak – szydził. – Lojalny Bruce zawsze robi tylko to, co dla ciebie najlepsze – oznajmił, po czym znieruchomiał. – Pokazał mi dowody.

– Że co?

– Nie uwierzyłem mu, więc mi pokazał.

– Nie mógł mieć dowodów na coś, co się nie zdarzyło!

Wykrzyczała to w taki sposób, że odwrócił się gwałtownie spod drzwi łazienki.

– Wszędzie leżały twoje rzeczy. Zawsze byłaś okropną bałaganiarą. Tamtego lata, w czasie naszego cudownego romansu, doprowadzałaś mnie do szału tym, że nigdy po sobie nie sprzątałaś. Przy mnie podniósł z podłogi twój stanik – kontynuował. – Miał czelność... – Lexi wyczuwała w jego głosie cięń skrywanych emocji. – Miał czelność rzucić mi porozumiewawcze spojrzenie, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, dzielącymi wspólne wspomnienia, po czym rzucił ten cholerny biustonosz na krzesło pełne twoich ubrań.

– To się nigdy nie zdarzyło. – Zrobiła krok w jego stronę, ale od razu

zesztywniał, więc stanęła w miejscu.

– Nie wmawiaj mi czegoś takiego, skoro tam byłem, widziałem tę cholerną żabę na twojej poduszce!

Zamrugnęła, próbując cokolwiek z tego wszystkiego zrozumieć.

– Ale... ale to był mój pokój!

– Z szafą pełną jego ubrań?

– Tak! Widziałeś Bruce'a, wiesz, jakiego ma bzika na punkcie stroju! Ma chyba ze sto garniturów, ze dwieście koszul. Wszystko to trzymał w dwóch pokojach, pomieszkiwałam u niego krótko, ledwo dwa miesiące, więc tego nie zabrał!

Zapanowała krępująca cisza. Lexi wpatrywała się w rozgniewaną twarz Franca.

– Przyjechałeś do mnie? – zapytała drżącym głosem.

– Miesiąc po tym, jak mnie zostawiłaś.

Pomyślała o jego wizycie i o wszystkich kobietach, o które go oskarżyła.

– Nie było cię. Powiedział, że pojechałaś na castingi, bo chcesz, żeby twoja kariera aktorska ruszyła z miejsca. Że Hollywood cię wzywa – zakpił. – I że lepiej ci będzie bez...

Nie musiał kończyć zdania, sama mogła to zrobić. Bruce próbował ją przekonać, że powinna od razu wrócić do grania, bo w ten sposób najłatwiej zapomni o złamanym sercu. Umówił ją nawet na castingi u kilku znanych reżyserów, ale odmówiła pójsčia. Kiedy wszystkie próby spaliły na panewce, zaproponował jej pracę w swojej agencji aktorskiej. Przyjęła propozycję. Postanowił trzymać ją blisko siebie, bez względu na okoliczności, a kiedy się od niego wyprowadziła, gniewał się przez dobrych kilka tygodni.

– O, mój Boże, on... – Przykryła usta dłonią. Nagle wszystko, co

więzało się z Bruce'em oraz ich przyjaźnią, stało się dla niej jasne.

Franco miał rację, twierdząc, że Bruce próbuje zawładnąć jej życiem. Przypomniała sobie, o co jeszcze go oskarżał, i na samą myśl poczuła mdłości. Obróciła się chwiejnie z nadzieją, że dotrze do łazienki, ale nie starczyło jej sił i osunęła się na podłogę. Bruce był przy niej przez ostatnie dziesięć lat, tkwił w tle, spokojny, często krytyczny, postać, na której zawsze mogła polegać. Pilnował jej, czy może czekał, aż dorośnie?

Franco stał w drzwiach łazienki i przeklinał własną głupotę. Niepotrzebnie się odezwał. Przecież obsesja Daytona na punkcie Lexi nie musiała być wcale aż tak poważna, jak mu się wydawało. Facet był przystojny, wyrobiony, miał w życiu mnóstwo kobiet. Różnica wieku pomiędzy nim a Lexi nie była aż tak istotna.

Jego opinia o Daytonie wynikała więc z czystej zazdrości oraz faktu, że gość czekał dziesięć lat, by Lexi dostrzegła w nim potencjalnego kochanka. Ledwo go zobaczył, a już ujrzawszy w jego oczach pożądanie i miał ochotę skopać mu za to tyłek.

Ale nic nie usprawiedliwiało sposobu, w jaki rzucił Lexi w twarz prawdę. Zrobił to wyłącznie, by ją zranić. Był wściekły na siebie. Jak teraz, do jasnej cholery, miał powiedzieć o Marcu, skoro sprawił jej wystarczający ból tamtą historią?

Nie zauważyła nawet, że się poruszył, dopóki nie poczuła jego palców na swoich nadgarstkach. Pociągnął ją na nogi i objął ramionami.

- Nie powinienem być nic mówić – powiedział ciężko.
- Po tym, jak się rozstaliśmy, miałaś wszelkie prawo do własnego życia i...
- To, co opisałeś... Nic z tego nie miało miejsca.
- Teraz to wiem. – Przyciągnął ją bliżej.

– Dlaczego wszyscy stanęli przeciwko nam, Franco? – zapytała ze zdumieniem. – Co my im takiego zrobiliśmy?

– Każdy z nich miał swój własny plan, Lexi. Dayton, Claudia i... – Znów westchnął. – Jednak to, czego oni chcą, nie ma żadnego znaczenia. Liczymy się my. Jesteśmy tu razem, chociaż robili wszystko, żeby nas rozdzielić. Niech to będzie dla nich nauczka, żeby nie wtrącali się w nasz związek.

Chciał, żeby się uśmiechnęła, pragnął nadać lekkości ciężkiej atmosferze, ale pokręciła głową.

– Trzeba było wypadku i śmierci Marca, żebyśmy doszli do tego punktu – oznajmiła smutno. – Gdyby nie to, kontaktowalibyśmy się teraz przez prawników, rozmawiając o rozwodzie.

– Nieprawda. – Chwycił ją mocniej, bo próbowała się odsunąć. – Mówiłem, że jeszcze przed wypadkiem postanowiłem do ciebie pojechać.

– Dlaczego?

– Ponieważ przez ostatnie trzy lata szukałem dobrego powodu.

Zamarła, słysząc to wyznanie, a wtedy pochylił się i pocałował jej drżące usta.

– Tęskniłem za tobą – powiedział. – Skupiłem się na swoim życiu, ale zawsze brakowało mi ciebie i tego, co nas łączyło. Nie mów, że też tak się nie czułaś.

Nie mogła zaprzeczyć, jednak była zbyt zestresowana tym, co zrobił Bruce, więc wzruszyła ramionami. Przyciągnął ją do siebie i tak stali przez chwilę. Dopiero gdy zadrzała, zdał sobie sprawę, że są kompletnie nadzy.

– Zmarzłaś. Chodźmy do łóżka.

– Ale mówiłeś...

– Wiem, co mówiłem – przerwał jej. – Zmieniłem zdanie.

– Nie chcę...

Rozpostarł palce, którymi nadal ścisnęła koszulkę, zabrał ją, otrząsnął i wsunął jej przez głowę. Kiedy poczuła na sobie chłodny jedwab, pozwoliła wziąć się za rękę i poprowadzić do łóżka. Zwinęła się w kłębek, patrząc, co robi. Wciągnął bokserki, zupełnie jakby całe to przedstawienie z ubieraniem się miało stanowić deklarację tego, czego teraz nie będą robić.

Nie spuszczała wzroku z jego męskości, dopóki nie została całkowicie zakryta. Czowała, że jej oddech przyspiesza, a w środku zaczyna rozpalać ją pożądanie.

– Jak twoje sińce? – zapytała.

– Obolałe – odparł, po czym pstryknął wyłącznik światła i położył się obok niej w ciemnościach. – Następnym razem miej litość i przejmij całą robotę.

– Trzeba przyznać, że byłeś niezły. – Nie mogła się oprzeć i przesunęła palcami po jego klatce piersiowej. Z podekscytowaniem przyjęła fakt, że zupełnie znieruchomiał.

Po chwili wsparł się na łokciu i popatrzył na nią. Mimo ciemności widział błysk w jej oku, dostrzegając, że znów przygryza wargę.

– Ty nienasycona kokietko – mruknął oskarżycielsko.

Zarumieniła się i poruszyła niespokojnie.

– Oczywiście, jeśli nie jesteś pewien, czy podolasz...

Bez słowa ostrzeżenia położył się na plecach i chwycił ją, podrywając na kolana. Mimo obolałego ciała miał więcej siły w rękach, niż mogłaby podejrzewać.

– No dobrze, *bella mia* – powiedział. – Bierz, co chcesz. Jestem twój...

Cztery dni później Lexi siedziała nad basenem i przyglądała się, jak Franco pływa w tę i z powrotem, a słońce odbija się od jego opalonych

pleców.

Następnego dnia wypadła pogrzeb Marca. Przez cztery ostatnie dni nie poruszali żadnej kwestii, która mogłaby zepsuć osiągniętą tamtej nocy harmonię, ale wiedziała, że nie można tego ciągnąć w nieskończoność. Powinna jechać na zakupy, kupić coś odpowiedniego na pogrzeb, jednak kiedy zapytała, czy może pożyczyć samochód i pojechać do Livorno, odparł: „Jeśli czegoś potrzebujesz, poproś Zetę, ona ci przywiezie” i zmienił temat.

Tego dnia miał wrócić jego ojciec. Słyszała, jak dyskutuje o tym przez telefon, używając tego samego! szorstkiego tonu, którym zabronił jej wyjazdu do sklepów. Przez cały czas nie odebrał żadnego telefonu. Zeta i Pietro musieli zająć się wszystkimi, którzy pragnęli z nim rozmawiać. Zamienił swój dom w prywatny azyl, w którym żyli we dwoje tak, jakby ani nie wydarzył się tamten wypadek ani nie mieli za sobą kilkuletniej rozłąki.

Ale to sanktuarium powstało w bańce mydlanej, która prędzej czy później musiała pęknąć. Franco nie był głupi, z pewnością zdawał sobie z tego sprawę.

– Słuchaj... – zagaiła, gdy znalazł się obok.

– Co? – zapytał, przygotowując się do przepłynięcia kolejnej długości basenu. Była to z jego strony imponująca demonstracja arogancji, bowiem pływał od piętnastu minut bez przerwy i nic nie wskazywało na to, że może być zmęczony. Sińce zbladły i zlały się z opaloną skórą, a rana na udzie była teraz cienką fioletową kreską. Od czasu do czasu krzywił się, jeśli zbyt mocno nacisnęła mu na żebra, poza tym jednak wrócił już chyba do zdrowia.

Wybrała moment, kiedy wyciągnął rękę, by odbić się od ściany basenu, wślizgnęła się do wody i stanęła przed nim. Wykorzystał to natychmiast. Chwycił ją w pasie i uniósł, wynurzając się z wody niczym Neptun.

– Mmm. Złapałem syrenę – wymruczał, próbując ją pocałować.

– Jakie to banalne – odparła z roztargnieniem i odsunęła głowę. – Musimy porozmawiać o jutrzejszym dniu.

– Lubisz banał – powiedział i zaangażował ją w długi, leniwy pocałunek. – Lubisz spacer za rękę w świetle księżyca, nawet jeśli sprowadza się to tylko do zejścia po schodach. To wszystko banalna romantyczność, *cara*.

Nie pozwoliła, by odwrócił jej uwagę.

– Musimy porozmawiać o jutrzejszym dniu, Francesco – powtórzyła. Westchnął cicho, a twarz mu się ściągnęła, więc ujęła ją w dłonie. – Nie możesz ciągle ignorować faktu, że jutro jest pogrzeb Marca i będą na nim wszyscy, których unikasz od czasu wypadku.

Skrzywił się, wręcz popatrzył na nią ze złością.

– Owszem, mogę.

– Ale ja nie mogę tego ignorować – zmieniła taktykę. – Muszę kupić sobie coś na pogrzeb, muszę wiedzieć, jak mam odpowiadać na pytania o to, że znów jesteśmy razem.

– Ty nie jedziesz.

– Jadę! – zaprotestowała.

– Zostajesz tutaj.

Już chciał skoczyć do wody, ale chwyciła go za ramię.

– Nie ty podejmiesz tę decyzję. Marco był także moim przyjacielem. Lubiałam go!

Stracił jej rękę, odwrócił się, skoczył do basenu i po prostu odpłynął! Zdenerwowana, wyszła z wody, chwyciła ręcznik i ruszyła w stronę domu. Uznała, że jeśli Pietro nie zawiezie jej do miasta, zadzwoni po taksówkę.

Założyła szlafrok i właśnie przeglądała swój niewielki stos ubrań, żeby coś wybrać, kiedy wyczuła, że Franco stoi na progu sypialni. Tej samej, którą

dzielili przez ostatnie cztery dni.

– Nie będę już z tobą grała w tę grę – oświadczyła, nie patrząc na niego. – Wystarczająco długo to znosiłam.

– Wiem.

– Zapewniałeś mnie kilka dni temu, że nie zamierzasz robić niczego głupiego, więc oszczędź sobie tych uników... Wiesz? Jak to wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Nie znosisz większości ludzi, którzy tam będą.

– Przecież to nie dla nich tam pójde – odparła.

– Mam obawy, że to będzie bardziej cyrk niż pogrzeb. Pełno dziennikarzy, a do tego będziesz musiała być miła dla Claudii.

– Potrafię być miła, kiedy jest to konieczne – odparła sztywno. – Przecież byłam wyrozumiała dla niej, kiedy szlochała ci w koszulę. Rozumiem, że dopiero co straciła brata. Wiem, jak to jest, niedawno straciłam matkę.

– Dobrze... – Zdjął ręcznik i zaczął wycierać mokre włosy. – Nie chcę cię tam widzieć.

Pobladła, niewyobrażalnie urażona tym stwierdzeniem.

– Wstydzisz się mnie?

Powinien od razu wypalić „nie”, ale nic nie powiedział. Odwróciła się w stronę szafy i zaczęła chwytać jakieś przypadkowe elementy garderoby. Ręce tak się jej trzęsły, że upuściła spódniczkę, którą właśnie zdjęła z wieszaka.

– To nie chodzi o wstyd, Lexi – westchnął. – Chciałbym tylko ochronić cię przed plotkami, które mogą się pojawić.

Odezwał się jednak zbyt późno, a jego odpowiedź nie miała sensu. No, chyba że...

– Plotkami o tobie i o innych kobietach? Mam wyobrażnię i już się

domyśliłam, że co najmniej kilka kobiet poznało cię w tak intymnych okolicznościach jak ja. Łącznie z Claudią!

– Cholera jasna! Nie to miałem na myśli!

– W takim razie staraj się mówić jasno i wyraźnie! Ponieważ odkąd przyleciałam do Włoch, zarzucasz mnie wyłącznie zagadkowymi informacjami. Jak mam się domyślić, o co chodzi? Chociaż, nie, przepraszam! Przypominam sobie, że byłeś niezwykle elokwentny, kiedy opisywałeś mój związek z Bruce'em!

– Nie mieszaj go do tego! – warknął. – Jest coś, co muszę ci powiedzieć, ale z całej siły próbuję odłożyć to na czas po pogrzebie. Tylko nie mam pojęcia, ile osób o tym wie, a wolałbym nie wystawiać cię na potężny szok.

– To powiedz mi o tym teraz.

– Nie mogę – mruknął.

– Dlaczego?

– Bo, do cholery, chcę poczekać! – Wściekł się tak, że aż zamrugęła. – *Santa cielo!* – Wyrzucił ręce do góry.

– Dlaczego nie możesz zaufać, że wiem, co robię? Czy żądam za wiele, oczekując od siebie zwykłego wsparcia przez jeszcze jeden dzień?

Mówił o Marcu. Dopiero teraz do niej dotarło, że odkąd zjawiała się we Włoszech, cały czas stosował taktykę uników, bowiem nie chciał jej zdradzić czegoś, co dotyczyło jego najbliższego przyjaciela.

– Okej – szepnęła. – Nie będę pytać o nic, dopóki sam nie będziesz gotów, by mi powiedzieć.

Nie wiedzieć czemu, ta obietnica wcale nie poprawiła mu nastroju.

– Możesz jechać na pogrzeb, jeśli bardzo tego chcesz. Ale jeżeli oddalisz się ode mnie na pięć centymetrów, to zrobię coś, czego oboje

będziemy żałować. Czy to jasne?

Chciała zapytać, dlaczego nagle zmienił zdanie, lecz wyczuwając jego zdenerwowanie, tylko zacisnęła usta i pokiwała głową. Wyszedł z pokoju z ulgą, a godzinę później podjechał samochód pełen ubrań, z których miała sobie wybrać coś stosownego.

Franco zamknął się w swoim gabinecie i już do końca dnia go nie widziała. Czuła się, jakby została ukarana za opór i zepsucie kilkudniowej harmonii. Spotkali się przy kolacji, ale wtedy do domu wrócił jego ojciec i posiłek okazał się poważny i stresujący, zwłaszcza że nad głowami całej trójki wisiała wizja tego, co miało się wydarzyć nazajutrz.

Mężczyźni odeszli od stołu, ledwo kolacja dobiegła końca. Zniknęli w gabinecie, zapewne, żeby rozmawiać o interesach. Lexi nawet się cieszyła, że zostawili ją samą.

Tej nocy spała we własnym łóżku. Nie była pewna, czemu podjęła taką, a nie inną decyzję, jednak kiedy Franco po nią nie przyszedł, uznała, że jest zadowolony z takiego obrotu sprawy. Długo nie wytrzymała. W połowie długiej, bezsennej nocy poddała się w końcu pragnieniu, które ją owładnęło w chwili, w której usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi sypialni. Przeszła po ciemku przez korytarz i wsunęła się do łóżka.

Nie spał, lecz wcale jej to nie zdziwiło.

– Cii – szepnęła, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć. – Nie musisz nic mówić. Chcę się tylko do ciebie przytulić.

Pozwolił jej. Objął ją ramieniem i przycisnął do siebie. Leżeli tak przez resztę nocy, czuwając w milczeniu przed ciężkimi chwilami, jakie ich czekały.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kościół wypełniony był po brzegi, ludzie wysypywali się na zewnątrz, stali nawet na ulicy. Marco był znany i lubiany, a tragiczna śmierć w tak młodym wieku jeszcze bardziej chwyciła za serce.

Lexi stała w milczeniu obok Franca, jego ojciec zajął miejsce z drugiej strony. Tuż za nimi znajdował się cały zespół White Streak, ale ze względu na ciemne, poważne garnitury, poznała ich dopiero, gdy ustawili się w kolejce, by złożyć Francowi kondolencje z powodu śmierci przyjaciela. Każdy zerkał na nią, zaintrygowany.

Przed sobą mieli rodzinę Clemente. Rodziców Marca, Claudię oraz wielu innych krewnych. Wszyscy byli pogrążeni w żałobie, zrozpaczeni, ale i tak gotowi składać Francowi wyrazy współczucia, gdyż stracił kogoś, kogo znał od dziecka: W kościele matka Marca rzuciła mu się w ramiona i zaczęła szlochać. Przytulił ją, szepcząc uspokajające słowa, lecz krew mu odpłynęła z twarzy, a głos miał chrapliwy. Wszyscy pytali z troską o jego samopoczucie. Bagatelizował własne obrażenia, a Lexi wiedziała, że cała ta sytuacja jest dla niego trudna do zniesienia.

Zacząła rozumieć, dlaczego zamknął się w sobie. Ma wyrzuty sumienia, ponieważ przeżył, pomyślała. Wiedziała, że nie pragnie niczyjego współczucia ani kondolencji, chociaż musiał przyjmować i jedno, i drugie. Kiedy nabożeństwo przedłużało się, wyczuwała jego narastające napięcie i nawet zaczęła się zastanawiać, czy nie czmychnie.

W którymś momencie ojciec zmarłego zwrócił się do niego i poprosił o wygłoszenie kilku słów. Franco musiał się tego spodziewać, bo bez wahania wyszedł z ławki i stanął za pulpitem. Zanim się jednak ruszył, wyczuła, jak

drży. Mówił płynnie i z powagą o swojej przyjaźni z Markiem, wspominał najlepsze wydarzenia z ostatnich dwudziestu lat, wzbudzając świeżą falę żalości wśród zebranych. Nawet Salvatore wydawał się poruszony.

Czy układał sobie ten tekst w głowie, kiedy leżał bezsennie w łóżku? Czy to z tego powodu zamknął się na pół dnia w gabinecie?

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Nie wykazała należytego zrozumienia, kłócąc się z nim, kiedy z pewnością walczył ze wspomnieniami. Nie chciał, żeby zjawiała się na pogrzebie, pragnął przetrwać ten dzień, bez konieczności martwienia się o nią i o ciekawość, jaką jej obecność mogłaby wzbudzić. Od wypadku starał się ignorować wszelkie napomknięcia o Marcu, a jednak stanął przed setkami ludzi i dzielił się z nimi swoją żalobą. Współczuła mu ogromnie.

Procesja żalobna przeszła z kościoła na cmentarz, a potem goście ruszyli do posiadłości Clemente, z jej słynnymi winnicami i przepiękną *cascina*.

– W porządku? – odważyła się szepnąć, gdy zajęli we troje miejsce na tylnych siedzeniach należącego do Salvatore'a mercedesa.

– *Si* – odparł.

– Dobrze sobie poradziłeś, Francesco – powiedział jego ojciec. – Jestem z ciebie dumny.

Milczał, bo cóż mógłby powiedzieć? Pogrzeb jeszcze się nie skończył, musieli wziąć udział w stypie, porozmawiać z ludźmi, a miał ochotę kazać Pietrowi zawrócić samochód i jechać do domu.

Przetrwał pierwszą godzinę, unikając osób, które znały Lexi z tamtego lata. Zjawili się wszyscy, z niektórymi nadal się przyjaźnił. Na szczęście, w imię szacunku oraz dobrych manier, trzymali się od nich z daleka, chociaż zauważył spojrzenia rzucone na jego towarzyszkę. Wydawali się

zaintrygowani, a być może i nieco zakłopotani.

Jedli przekąski roznoszone przez kelnerów i prowadzili konwersacje, jeśli zaszła taka potrzeba. W końcu poczuł, że ma dosyć. Stał właśnie z Lexi u boku i rozmawiał ze znajomym prawnikiem, kiedy kątem oka dostrzegł, że w ich kierunku zmierza Claudia. Wiedział, że nie będzie w stanie zachować się wobec niej uprzejmie, mimo że był to dzień, w którym powinno się odłożyć na bok osobiste animozje. Przeprosił gwałtownie, chwycił żonę za rękę i wyszedł z nią na taras, daleko od ludzi.

Dobrze się czujesz? – Zmartwiła, bo wyglądała, jakby miał za chwilę zemdleć.

– Tak. Tylko mi gorąco. Jak myślisz, ile jeszcze musimy tu zostać?

Jej zadawał to pytanie? Przez cały dzień prawie się do niej nie odzywał. Trzymał ją pod rękę, chował przed wzrokiem innych, i gdyby nie fakt, że zaciskał uchwyt za każdym razem, gdy próbowała się odsunąć, pomyślałaby sobie, że zapomniał o jej obecności. Dwukrotnie udało jej się od niego oderwać. Za pierwszym razem, żeby osobiście pożegnać się z Markiem, i za drugim, gdy poszła do łazienki. W obu wypadkach czekał na nią w pobliżu.

Widać było jak na dłoni, że mówił prawdę, gdy twierdził, że nie wolno jej się od niego oddalać. I że absolutnie nie da jej szansy na rozmowę z kimkolwiek na osobności.

– Ty tu jesteś szefem – odpowiedziała z nutą sarkazmu. – Ja pełnię tylko rolę statysty.

Uśmiechnął się powoli.

– A jednak w tym związku ty szefujesz. Wyrzucałaś moich przyjaciół z łodzi, kiedy miałaś ich już dosyć. Wyciągałaś mnie z klubów i restauracji, nie pytając, czy chcę wyjść. A co gorsza, flirtowałaś z każdym facetem w okolicy i dawałaś mi wycisk, kiedy ośmieliłem się narzekać z tego powodu.

Zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę, że mówi wyłącznie o tym, co miało miejsce tamtego pięknego lata.

– Nic dziwnego, że twoi przyjaciele mnie nie lubili.

– Żartujesz? – zaśmiał się. – Wszyscy faceci byli tobą zafascynowani i bardzo mi zazdrościli. Żalowali, że to nie ich wyciągasz z klubów.

Lexi wbiła wzrok w podłogę.

– Jeśli nawet trochę tobą dyrygowałam, to nie przypominam sobie, żebyś się za bardzo opierał.

– To dlatego, że wcale nie chciałem się opierać – powiedział. – Podobało mi się, że podejmowałaś wszystkie decyzje sama i ciągałaś mnie za sobą jak statystę, *bella mia*.

Uznała, że z niej kpi, więc uśmiechnęła się ponuro.

– A dzisiaj postanowiłeś mi się odpłacić?

Powiedziała to lekko, odrobinę ironicznie, nie spodziewając się, że nagle spoważnieje.

– Nie. Dzisiaj chodzi o uszanowanie śmierci Marca i przebrnięcie przez to wszystko... – przerwał, po czym machnął ręką. – Chodźmy stąd.

Ledwo zdążyła zrozumieć, co ma na myśli, gdy chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Pędził tak szybko, że z trudem nadążała.

– Ale dokąd? – zapytała, zdyszana.

– Objedziemy budynek. Pietro zawiezie nas do domu.

– Nie możemy ot, tak sobie wyjść, nie mówiąc nikomu! To będzie bardzo niegrzeczne. A co z twoim ojcem? Franco! – westchnęła, bo się nie zatrzymał. – Czy możesz przystanąć i mnie posłuchać?

Nie zrobił tego, a kilka minut później siedzieli już w samochodzie i odjeżdżali z posiadłości rodziny Clemente, ze zdumionym Pietrem za kierownicą.

– Pietro wróci po mojego ojca – powiedział Franco, zanim powtórzyła pytanie. – To tylko pół godziny drogi.

– Ale... wyszedłeś ze stypy Marca – jęknęła. Nadal nie mogła uwierzyć, co zrobił.

Nie odezwał się ani słowem. Siedział nieruchomo, blady i zamyślony. Jego nastrój niepokoił nie tylko ją, bowiem Pietro rzucał co jakiś czas nerwowe spojrzenia w lusterko.

Samochód zatrzymał się przed wejściem, a wtedy wysiadł, obszedł wóz, by otworzyć jej drzwi i pomóc wysiąść.

– Okej, powiem ci, co teraz zrobimy – odezwał się w końcu, gdy ruszyli do domu, a Pietro odjechał po Salvatore'a Tollego. – Spakujesz się, zwykłe rzeczy na co dzień, a ja w tym czasie znajdę Zetę. Spotkamy się tutaj za kwadrans.

– Ale... Dokąd teraz jedziemy? – zawołała, gdy zaczął iść w stronę kuchni.

– Wjeżdżamy na kilka dni. Piętnaście minut, Lexi, albo jedziesz w tym, w czym stoisz!

Popatrzyła w ślad za nim, zastanawiając się, czy ten dzień nie okazał się dla niego zbyt wymagający. Czyżby znów mu się pogorszyło? Przeklinała się w duchu, przecież zaledwie tydzień wcześniej doktor Cavelli wyrażał swoje obawy co do jego stanu umysłowego. Już zaczęła rozważać telefon do szpitala i prośbę o radę, kiedy Franco wrócił i przekonał się, że Lexi stoi nadal na korytarzu.

Domyślił się chyba, co jej chodzi po głowie, bo zatrzymał się i westchnął.

– Postanowiłaś, że pojedziesz bez pakowania?

Była to prowokacja i elegancko zawołowana groźba w jednym. Ale coś

w jego spojrzeniu i ruchach mówiło jej, że to prawdziwy Franco, chłodny, stanowczy, działający impulsywnie i nietracący czasu na zbędne wyjaśnienia. Nie zwariował, był po prostu zdeterminowany.

– Dobrze, pojedę z tobą, ale lepiej, żeby się okazało, że nie oszalałeś, bo wcale mi się to nie będzie podobało! – rzuciła.

– Nie zwariowałem – odparł. – Idziesz czy nie?

– Oczywiście, że idę! – Rzuciła się w kierunku schodów.

– Dziesięć minut, Lexi! – zawołał za nią.

– A niech cię diabli!

Zdążyła jednak i po dziesięciu minutach znalazła się na dole w dżinsach i sandałach, z pośpiesznie spakowaną niedużą torbą. Franco ubrał się podobnie i już na nią czekał. Machał niecierpliwie kluczykami, na podłodze stał jego bagaż oraz torba termiczna. Kiedy się pojawiła, podniósł torby i wyszedł na zewnątrz.

Stanęła na schodach, ujrzała błyszczące w słońcu czerwone ferrari i wiedziała, że czeka ich kolejna sprzeczka.

– Jeszcze przez tydzień nie wolno ci siadać za kółkiem – powiedziała.
– Takie jest zalecenie lekarzy.

Powstrzymał wściekłość, rzucił jej kluczyki, wyjął z ręki torbę, po czym ruszył do bagażnika.

Chyba bardzo chce stąd uciec, pomyślała nerwowo, gdy zajął miejsce na fotelu pasażera. Nie spodziewała się po nim takiej reakcji. Te ciągłe wahania nastroju zaczynały ją stresować, a do tego nigdy w życiu nie prowadziła takiego samochodu.

Wzięła głęboki wdech i usiadła za kierownicą.

Wtedy rzucił jej okulary przeciwsłoneczne. Spadały jej z nosa, bo były za duże, ale nie ośmieliła się protestować. Wiedziała, po co je dał. Chciał

ochronić ją przed prześwitującym między drzewami słońcem, gdy będą jechać aleją.

Musiał ją poinstruować, jak przesunąć fotel, a nawet jak uruchomić silnik. Ruszyła z poczuciem, że kieruje czołgiem i z przyjemnością stwierdziła, że auto prowadzi się bardzo gładko. Gdy mijali miejsce, w którym trzy i pół roku wcześniej wylądowała w rowie, czuła, że atmosfera zaczyna gęstnieć.

– Skoro wróciłaś, trzeba będzie posadzić żywopłot w tych prześwitach – mruknął. – A następne auto, które ci kupię, to będzie potężny land cruiser..

Zerknęła na niego. Wydawał się blady.

– Nie poroniłam w wyniku wypadku – powiedziała łagodnie.

– Tego się nigdy nie dowiemy.

– Już to wiemy. Straciłam dziecko, ponieważ coś się działo z łożyskiem. To się zdarza, *caro...*

Odwrócił głowę na dźwięk tego słowa. Po raz pierwszy nazwała go tak czule, wpatrywał się w nią tak intensywnie, że musiała nacisnąć na hamulec i zwolnić, w obawie przed kolejnym wypadkiem.

– Ale i tak posadzimy żywopłot – powiedział. To była dość bezsensowna rozmowa, ponieważ w tym momencie żadne z nich nie myślało o krzewach, samochodach czy zagrożonej ciąży.

Z trudem oderwała od niego wzrok i skupiła się na drodze.

– Mówisz tak, jakbyśmy zeszli się na dobre, a nie taka była umowa – przypomniała mu.

– Nadal jestem w okresie próbnym?

– Jest w nim nasze małżeństwo – poprawiła go. I tak będzie, dopóki nie dowie się, co przed nią ukrywa.

Dojechali do skrzyżowania z główną szosą.

– Dokąd teraz?

– Do Livorno.

– Jedziemy do twojego mieszkania?

– Do stoczni.

– Nie ma mowy, żebyśmy zbliżyli się choćby na metr do wraku tej choleryjnej łodzi! – wybuchła.

– Czy ja powiedziałem, że chcę oglądać White Streak? – zapytał zdumiony.

Na tym polegał problem. Nic jej nie mówił, więc jak miała zgadnąć, o czym myśli?! – W takim razie po co jedziemy do stoczni?

– Ponieważ tam cumuje „Miranda”.

– Nadal ją masz?

– Jest gotowa do wypłynięcia w morze. Mów, jeśli nie będziesz wiedziała, jak jechać – oznajmił, po czym wyciągnął się na siedzeniu i zamknął oczy.

Ugryzła się w język i nie zapytała, co on sobie myśli, że tak podjął decyzję, nie licząc się z jej zdaniem. Z drugiej strony, cały czas podejmował decyzje, nie zadając sobie trudu, żeby się z nią skonsultować.

I to o mnie powiedział, że szefuję, pomyślała, wjeżdżając na główną drogę. Wróciła myślami do tego, co mówił wcześniej, i od razu poprawił jej się nastrój. „Miranda”. Zakochała się w niej od pierwszego wejrzenia. Najlepsze chwile tamtego lata spędzili właśnie na jej pokładzie, żeglując wzdłuż Riwiery Włoskiej i Francuskiej we flotyli innych jachtów, blisko przyjaciół, a jednocześnie na tyle daleko, by im nie przeszkadzali.

– Sądziłam, że zbudowałeś sobie nowocześniejszą łódź.

– Owszem – odparł, nie otwierając oczu. – Ale „Miranda”... jest wyjątkowa.

Czy to dlatego, że i on miał związane z nią miłe wspomnienia?

Przypomniała sobie, jak to było, kiedy po raz pierwszy zaprosił ją na pokład swojego jachtu. Miała na sobie czerwone bikini i skąpy sarong obwiązany wokół pasa. On jak zwykle założył krótkie spodenki i koszulkę. Uśmiechnęła się do niego, ale była tak onieśmielona, że nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– Dzięki – wymamrotała wówczas, lądując obok niego w swoich japonkach. Dopiero wtedy zauważyła, jak nad nią góruje, wysoki, niezwykle seksowny. – Gdzie mogę to położyć?

Jaskrawa płócienna torba, którą przerzuciła sobie przez opalone ramię, zawierała wszystko, czego, jej zdaniem, potrzebowała, by spędzić cały dzień na łodzi.

– Ja to zrobię. – Zabrał bagaż i zaniósł do niskiej przybudówki, gdzie było wejście do tego, co kryło się pod pokładem. Próbowала tam zajrzeć, ale zagroził jej drogę, wracając na górę, aż zmuszona była zrobić kilka kroków w tył.

– Jesteś zdenerwowana. Chyba się mnie nie boisz?

– Oczywiście, że nie – odparła zdecydowanie.

– W takim razie usiądź i się zrelaksuj. – Wskazał jej siedzisko obite kremową skórą.

Pamiętała, że opadła na nie, myśląc „Claudia Clemente mnie zabije, kiedy się o tym dowie”. Już wtedy wiedziała, że Claudia pragnie Franca tylko dla siebie, ale nie zdawała sobie sprawy, jak potężnego wroga sobie czyni. Przez cały dzień pływała z Franceskiem Tollem i została jego kochanką, zanim wrócili do Cannes.

– Szybki strzelec – mruknęła, skręcając na drogę prowadzącą do stoczni.

– Scuzi?

– Mówię o tobie – oświeciła go. – Na pierwszą randkę zabrałeś mnie na jacht, ale nie przypominam sobie, żebyśmy sporo żeglowali. Zanim się obejrzałam, już znajdowałam się pod pokładem, rozłożona na twoim łóżku.

– Dwie godziny i dwadzieścia minut. Liczyłem... Zatrzymaj się pod tą bramą – poinstruował ją, prostując się.

– Sądziłem, że jestem bardzo cierpliwy.

– Skoro zależało ci na wygraniu zakładu, z pewnością musiałeś tak uważać.

– Lexi, dobrze wiesz, że nie kochałem się z tobą z powodu jakiegoś głupiego zakładu – westchnął z poirytowaniem.

Czy to wiedziała? Tak. Nie wiedzieć czemu, zakład nie był już taki ważny. Zdziwiło ją to odkrycie.

Zgodnie z instrukcją, zatrzymała się pod bramą, z budki wyszedł strażnik, zsalutował na widok Franca i uśmiechnął się do Lexi. Chwilę później otworzył wrota.

– Ale to wielkie – powiedziała, rozglądając się dookoła. Nigdy wcześniej tu nie była. – Nie gubisz się czasem?

– Nigdy – odparł z niezachwianą pewnością siebie. – Następna w lewo, do mojej przystani.

– A gdzie są twoje biura?

Minęła chwila, zanim odpowiedział.

– Pięć kilometrów w przeciwnym kierunku, *cara*. – Głos miał poważny. – Nie masz pojęcia, w jaką rodzinę się wzeniłaś, prawda?

– Budujecie wielkie statki.

– Si. – Rozbawiła go ta uproszczona odpowiedź. – A od czasu do czasu nawet małe. A oto i ona.

Poczuła ucisk w gardle, patrząc na zgrabny, biały jacht, błyszczący w promieniach słońca. Na przystani cumowały także łodzie, kilka całkiem imponujących, ale ona widziała wyłącznie „Mirandę”.

– Nadal jest taka śliczna – szepnęła. Nie za duża, nie za mała, po prostu idealna.

Wrażenie było takie, jakby zupełnie nieoczekiwanie wpadła na dawno niewidzianą przyjaciółkę. Zaśmiała się, zatrzymała auto obok pomostu i wysiadła. Nie zawahała się, od razu weszła na pokład.

– Proszę. – Rzucił jej po kolei wszystkie torby. Złapała je i postawiła na deskach. – Pochowaj to w kambuzie, a ja zajmę się ubraniami.

Zeszli na dół po wąskich stopniach. Nic się nie zmieniło. Prawie wszystko wyłożone było drewnem, wyczuwała dobrze znany zapach lakieru. Większość miejsca zajmował stół, w razie konieczności przerabiany na łóżko, tuż obok mieściła się mała kuchnia, na ścianach wisiały te same co kiedyś mapy nawigacyjne. Postawiła torbę termiczną na wąskim blacie i pochyliła się, by otworzyć lodówkę.

– Odpalę silnik – oznajmił Franco, wymijając ją po chwili. – Kiedy skończysz, przyjdź na pokład.

Wpatrywała się w lodówkę, zaskoczona, że ktoś zapełnił ją prowiantem. Najwidoczniej zaplanował ten rejs, zanim jeszcze wyjechali na pogrzeb. Uniosła wysoko brwi i zaczęła wkładać do niej pojemniki z przygotowanymi przez Zetę posiłkami.

Silnik zawarczał, więc pospiesznie dokończyła dzieła i wygramoliła się na pokład. Franco stał przy sterze, z głową przechyloną w jedną stronę, wsłuchując się doświadczoneym uchem w cichy warkot.

– Ktoś tu był i uzupełnił zapasy – oznajmiła. – Od jak dawna to planowałeś?

– Przejmij ster. A ja w tym czasie podniosę cumy.

Znów odszedł, nie odpowiadając jej na pytanie. Zła, chwyciła za aluminiowe koło i przyglądała się, jak wciąga liny, a potem odpycha się stopą od nabrzeża. Poczowała delikatny ruch „Mirandy” pod stopami i zacisnęła palce na sterze.

– Okej, wrzuc bieg – zakomenderował.

– Nie – odmówiła. – Ty to zrób. Od tamtego czasu nawet nie zbliżyłam się do żadnej łodzi. Zapomniałam, co trzeba robić!

– Nie zapomniałaś. – Staął tuż za nią. – Patrz przed siebie i mała do przodu... Według twoich zasad nie wolno mi kierować pojazdami – poinformował ją chłodnym tonem.

– Och. – Zbita z tropu przypomnieniem, zapytała: – Ta zasada obowiązuje także na wodzie?

– Nie mam pojęcia. – Powiedział to tak, jakby faktycznie zupełnie się nie przejmował. – Ale skoro już poruszyłaś temat zasad, to musisz ich przestrzegać. I dlatego poprowadź nas tam, gdzie będziemy mogli złapać wiatr w żagle.

Z taką logiką nie mogła się sprzeczać. Została pokonana własną bronią. Przygryzła dolną wargę, chwyciła jedną ręką za ster, drugą sięgnęła do manetki biegów. Poczowała delikatny niepokój, gdy łódź ruszyła do przodu.

Odrzuciła opadające na twarz włosy i skupiła się na wpłynięciu pomiędzy falochrony. Już zapomniała, że „Miranda” jest wrażliwa na najmniejszy ruch sterem.

– Tylko nie odchodź – ostrzegła nerwowo.

– Jestem przy tobie. – Położył rękę na jej talii. – Zabierz nas na otwarte morze, *cara*. I relaksuj się – dodał cicho.

Franco był zadowolony z faktu, że Lexi nie może widzieć teraz jego

twarży. Nadszedł czas. Już zbyt długo milczał, więc jak tylko znajdą dobre miejsce do zakotwiczenia, miejsce, skąd nie będzie mogła mu uciec, powie jej wszystko, co do tej pory ukrywał. Święcie wierzył w popularny we Włoszech przesąd, że nie należy mówić źle o zmarłych, dopóki nie zostaną pochowani. Zrobił to z szacunku dla długoletniej przyjaźni z Markiem, a także dlatego, że potrzebował czasu, by Lexi znów uwierzyła w szansę dla ich związku.

– Dopływamy do falochronów – szepnęła, jakby był to początek cudownej przygody.

– Płyn równo, *cara*. Bądź przygotowana na różnicę pomiędzy spokojną wodą przystani, a pierwszymi falami na otwartym morzu.

– W którą stronę?

– Nie mam pojęcia.

– Czyli po prostu płyniemy ku zachodowi słońca? Uciekamy tak, jak uciekliśmy z pogrzebu Marca?

– Skup się na sterowaniu – odparł.

– Dlaczego ciągle wymigujesz się od odpowiedzi, kiedy o coś pytam?

– warknęła. – Kiedyś taki nie byłeś. Byłeś otwarty, chętny do rozmowy ze mną!

– Nadal rozpaczliwie cię kocham. Czy to ci nie wystarczy? Niemal wpłynęła w betonowy falochron, zmuszając tym samym Franca, by położył ręce na sterze i sprowadził ich na bezpieczny kurs. Stała nieruchomo, w głowie jej huczało od emocji wywołanych słowami, które usłyszała.

Wyczuł tę kotłowanąinę. Czuł też drżenie jej dłoni. Gdy fala uderzyła w nich od strony lewej burty, sprawnie przejął kontrolę nad biegami.

– Żadnego komentarza? – zapytał sucho. – Wreszcie przestałaś gadać.

– Co za beznadziejne wyczucie czasu! – wyrzuciła z siebie drżącym głosem. – Mogłam nas zabić!

– Uśmiercanie ludzi to moja specjalność.

Jęknęła i obróciła się na pięcie.

– Nie zabiłeś Marca.

– Tak sądzisz? – Nie puszczając steru, rzucił jej cyniczne spojrzenie. –

Nie było cię tam. Nie wiesz, co się wydarzyło.

– To był wypadek. Uderzenie wiatru...

– Czas wciągnąć żagle.

– Przestań ciągle unikać tych tematów!

– Dobrze – westchnął po chwili.

– Co to jest, czego powiedzenie sprawia ci taką trudność? W czym jest to gorsze od wszystkiego, co sobie powiedzieliśmy?

Opuścił wzrok, zmrużył oczy i spojrzał na widniejący przed nimi horyzont oraz znajdujące się z boku oszłamiające wybrzeże.

– Wydaje mi się, że Marco chciał się zabić – powiedział i przełknął ciężko ślinę.

Zamarła na moment.

– Nie – odezwała się z trudem. – Proszę, nie mów takich rzeczy.

– A może to mnie chciał zabić, tylko paskudnie sknocił sprawę? – zaśmiał się gardłowo.

– Na litość boską, Franco! Skąd przyszło ci do głowy coś takiego? To był twój przyjaciel!

– Nie był. Słuchaj... – westchnął ponownie. – Możemy dokończyć tę rozmowę później? Muszę gdzieś zakotwiczyć, inaczej czeka nas to samo, co jego.

Wiedziała, że tym razem nie unika tematu, wyczuwała różnicę w głosie.

– Chcesz, żebym podniosła żagle? – zapytała. Uśmiechnął się kącikami ust.

– Chcę, żebyś była tak cudownie impulsywna jak kiedyś, chwyciła mnie, pocałowała i powiedziała, że mnie kochasz, ale wiem, że to zbyt wiele...

– No dobrze. Kocham cię! Tylko przestań myśleć o takich rzeczach.

– Później zmienisz zdanie.

– Nie. Chyba że to ja tu oszalałam – odparła. – Ponieważ nie widzę żadnego innego powodu, dla którego miałabym ci pozwolić wciągnąć mnie w to wszystko, co działo się w ciągu ostatniego tygodnia. Najwyraźniej nadal cię kocham.

– Lekarz związał ci usta, ja przykułem do łóżka, mój ojciec cudownie cię zmanipulował – wymienił wszystkie kroki, które poczynił, by z nim została. – A teraz uwięziłem cię na „Mirandzie” i nie możesz uciec.

– Dziękuję za podanie powodów – mruknęła. – Mogę zająć się żaglami?

– Nie trzeba. Wiem, gdzie możemy zakotwiczyć.

Skierował łódź w stronę lądu, a oczom Lexi ukazał się osnuty mgłą potężny klif. Gdy wpłynęli do małej zatoczki, wyłączył silnik, kazał jej przejąć ster, a sam rzucił kotwicę.

Nagle ogarnęła ich cisza. „Miranda” kołysała się lekko na falach, Franco odwrócił się, ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się. Popatrzyła mu w oczy i mimo palącego słońca, poczuła dreszcz na plecach.

– Teraz już mogę ci powiedzieć. Marco przestał być moim przyjacielem w San Remo, kiedy oznajmił, że przespał się z tobą tej nocy, w której musiałem cię zostawić i pojechać do ojca do Mediolanu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy i ujrzał dokładnie to, czego się spodziewał. Najpierw zdumienie, później; szok i kompletne niedowierzenie. A potem padło pytanie, na które czekał.

– Uwierzyłeś mu?

– Si.

– Ale dlaczego? – szepnęła zdumiona.

– Był bardzo przekonujący.

– A do tego był ci bliski, jak brat. A ja stanowiłam jedynie letnią zabawkę, która głupio zaszła w ciążę?

– Powiedział mi o tym, zanim dowiedzieliśmy się o ciąży.

Zamknęła oczy, przypominając sobie moment w którym nagle zaczął traktować ją chłodniej. Na nowo czuła tamten ból, sądziła wtedy, że się po prostu znudził jak przewidywali jego przyjaciele. A potem Claudia przysłała jej dowód zakładu, dwadzieścia cztery godziny później zmarła Grace Hamilton, i całe życie stało się jedną wielką katastrofą. A na domiar złego, dowiedziała się, że jest...

Zrobiła długi, bolesny wdech.

– Sądziłeś, że to dziecko Marca.

– Uważałem, że to możliwe – przyznał – My zawsze byliśmy ostrożni, więc było to logiczne.

– Powiedziałeś mi o swoich podejrzeniach?

– Nie.

– Dlaczego? Skoro sądziłeś, że poszłam z nim do łóżka i nosiłam jego dziecko, to dlaczego mu nie powiedziałeś? Dlaczego przejąłeś

odpowiedzialność za mnie?

– Potrzebowałaś mnie, a nie jego...

– Przestań zgrywać takiego szlachetnego, Franco! Ożeniłeś się ze mną i zmieniłeś następne cztery miesiące mojego życia w piekło!

Nie mógł temu zaprzeczyć. Tak, ożenił się z nią, unieszczęśliwił ją i samego siebie. Nie chciał zbliżyć się do niej, ale nie chciał też widzieć żadnego mężczyzny u jej boku, a już na pewno nie Marca.

– Kochałem cię.

– Przestań karmić mnie tą bajeczką – oburzyła się. – Byłam przedmiotem zakładu, świetnym żartem, który sobie zrobiliście moim kosztem!

– Tak to się zaczęło – przyznał w końcu. – Ale się skończyło, gdy cię lepiej poznałem.

– Chciałeś powiedzieć: gdy się z tobą przespałem.

– Nie.

– Tak! – zawołała i pobiegła pod pokład. Franco ruszył za nią. – Nie wiem, jak mogłeś spojrzeć sobie w oczy po tym, co zrobiłeś – warknęła ze złością i chwyciła butelkę z wodą z lodówki. – Cała się trzęsła. Nienawidziła go w tej chwili!

– Nie mogłem spojrzeć sobie w oczy – odparł.

Obróciła się na pięcie, wściekła, że brzmi i wygląda tak spokojnie, podczas gdy ona zupełnie się rozsypała.

– Jakim cudem wszystkie kary spadły na mnie, a Marco pozostał twoim najlepszym kumplem? Do zdrady potrzeba dwojga!

– Mówiłem ci, że przestałem się z nim przyjaźnić.

– A więc ta bajka o tym, jak to zabrał cię z klubu do domu, w dniu, w którym straciłam dziecko, to była bujda?

– Szybko kojarzysz fakty, zważywszy na twoje zdenerwowanie. – Ośmielił się uśmiechnąć. – Lexi... Spotkaliśmy się przypadkowo w barze. – Postanowił dokończyć opowieść, mimo że odwróciła się do niego plecami.

– Kiedy go zobaczyłem, zamachnąłem się pięścią, ale byłem tak pijany, że chybiłem, upadłem na posadzkę i niemal straciłem świadomość. Marco pozbiierał mnie z podłogi i odwiózł do domu. Walnąłem się na łóżko i nic więcej nie pamiętam.

– Biedna Claudia, była ogromnie szczęśliwa, że oto spełnia się jej marzenie o spaniu tobą i nawet jej nie przeszkadzało, że jesteś nieprzytomny. To właśnie chciałeś mi powiedzieć?

– Tak to wyglądało. Nigdy nic do niej nie czułem... nic. Powiedz, mi: byłem rozebrany?

Zacisnęła mocno usta, osunęła się wzdłuż ściany i nic nie powiedziała.

– Pytam, ponieważ następnego ranka obudziłem się z wielkim kacem, jednak miałem na sobie spodnie – ciągnął Franco cierpliwie.

– Nie miałeś koszulki – szepnęła. Na tym wstrętnym filmiku widziała tylko jego górną połowę, barczyste, opalone ramiona oraz... – Claudia była tylko w majtkach i staniku.

– To rusz głową, *cara*, i pomyśl.

– Nie zbliżaj się – ostrzegła, gdy zrobił krok do przodu.

– Oni to sobie zaplanowali, Lexi. Chcieli wyeliminować cię z mojego życia. Ten filmik, na którym odbieram nagrodę, był po prostu świństwem ze strony Claudii, ale ten drugi to już zwyczajny spisek, żeby cię usunąć. Marco okazał się bezwzględny typem. Bo jak myślisz, kto to nagrywał?

Marco.

– Ale dlaczego? – Musiała zadać to pytanie, choć nie było łatwo. – Był twoim najlepszym przyjacielem, a ja sądziłam, że mnie lubi.

– Dotarło do mnie, że Marco lubi wyłącznie siebie – odparł ponuro. – Znałem go od ponad dwudziestu lat i przymykałem oko na wady. Do momentu, w którym uwierzyłem, że spał z tobą. Co to za przyjaciel, który zdradza cię w taki sposób?

– Co to za kochanek, który zdradził mnie, wierząc, że byłem w stanie zrobić coś takiego?

– Słusznie. Nie mam na to odpowiedzi. – Wyciągnął rękę. – Byłem młody, arogancki, zbyt pewny siebie. Nie posądzałem go o kłamstwo. Zrzucił winę na ciebie, a ja chętnie słuchałem opowieści o tym, jak flirtujesz na prawo i na lewo, jak nakręcasz facetów, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

– To nieprawda! – zaprzeczyła gorąco, chociaż zaczęła się rumienić.

– A mnie przyłapałaś kiedykolwiek, jak rzucam się na inne kobiety?

– Nie. – Pochyliła głowę i zmuszona była dodać wyjaśnienie: – Zwykle odciągałam cię, gdy one się na ciebie rzucały.

– Łatwo było mi uwierzyć, że twój flirt z Markiem przerodził się w coś więcej.

Jego też kokietowała? Niestety, taka była prawda. Był pogodnym luzakiem, najlepszym przyjacielem Franca, któremu ufała, który śmiał się z niej i kpił, że testuje na nim swoje nowo odkryte kobiece sztuczki.

– Oczywiście, on także był w tobie zakochany.

– Słucham? – Aż zamrugwała.

– Mówię o Marcu. Kiedy dwóch facetów kłóci się o dziewczynę, oznacza to zwykle, że obaj ją kochają... Rzecz jasna, to żadne usprawiedliwienie tego, jak cię traktowałem po ślubie. Ale teraz, jeśli tylko zechcesz, możemy zacząć od nowa i tym razem bardziej się postarać.

– To właśnie dlatego tu się znajdujemy? Żeby zacząć od nowa? To samo miejsce, druga szansa?

– Wszystko w twoich rękach, Lexi. Chciałbym, żeby nam się udało. Pytanie, czy ty też tego chcesz. Muszę sprawdzić coś na pokładzie – powiedział nagle, odwrócił się i zniknął na schodach.

Westchnęła przeciągle. Co powinna zrobić?

Dopiero teraz zauważyła trzymaną w ręku wodę mineralną. Nie miała na nią ochoty, więc wstawiła z powrotem do lodówki. Za to wyjęła piwo, postawiła na blacie i przeszła do końca korytarza. Otworzyła drzwi prowadzące do pomieszczenia, które mieściło podwójne łóżko, małą szafkę oraz kilka szuflad.

Ich torby stały na podłodze. Pochyliła się, by podnieść swoją, i wtedy je zobaczyła. Zielone żaby, w różnych kształtach i rozmiarach, ustawione na wąskiej półce wzdłuż łóżka. To głupie, ale łyzy zapiekły ją pod powiekami, kiedy spostrzegła, że siedzą tak, jak je zostawiła, zupełnie jakby czekały cierpliwie na jej powrót. Jeszcze większą głupotą był cichy szloch, który wyrwał jej się z piersi na widok siedzącego bezczelnie pośrodku szarego królika.

Usłyszała jakiś dźwięk. Odwróciła się. Stał w progu, przyglądając jej się na wpół przymkniętymi oczami.

– Zatrzymałeś je – szepnęła.

– Uważasz, że powinienem być wyrzucić? – zapytał prowokacyjnie. – Należą do ciebie. Uosabiają twoje marzenia o przystojnym księciu i cudownej miłości, którym nigdy nie potrafiłem sprostać.

– To dlatego go tu posadziłeś? Żeby się wepchnąć do moich marzeń?

Spojrzał na królika, trzy razy większego od swoich towarzyszek, i uśmiechnął się.

– Nie. On reprezentuje mnie i moje marzenia. Przy odrobinie szczęścia pocałujesz go, idąc od żaby do żaby. Po prostu czekam na swoją kolej.

– Zawsze myślałam o tobie, całując żaby.

– O swoim księciu z bajki? Nie sędzę, *cara*. Zawiodłem cię bardzo. Sędzę, że jestem najczarniejszym charakterem w twojej baśni... – Wyprostował się i wziął głęboki wdech. – Muszę przesunąć łódź. Pod nami są skały, nie mogę ryzykować, że „Miranda” w nie uderzy. Skorzystamy z żagli, pójdzie nam szybciej, póki wieje wiatr. Trzeba znaleźć bezpieczniejsze miejsce, zanim zapadnie zmrok.

– Okej. – Pokiwała głową, ale już się odwrócił. – Przyjdę ci pomóc, tylko chciałam się przebrać i... – zawiesiła głos. Z trudem zbierała myśli. – A ty... ty nadal jesteś jedynym facetem, z którym byłam... z którym chciałam być. Ja... Francesco, ja też nadal cię kocham – szepnęła.

– *Madre di Dio!* – zaklął, odwracając się w drzwiach i przesywając ją palącym wzrokiem. – Muszę przestawić tę cholerną łódź, Lexi! A ty rzucasz we mnie czymś takim?

– Ja nie rzuciłam tym w ciebie. Powiedziałam ci tylko, żebyś... żebyś wiedział.

– To kara za to, że ja wcześniej oznajmiłem coś podobnego.

– Skoro masz zamiar tak to traktować, to proszę bardzo, idź do tych swoich lin i żagli – rzuciła ze złością.

– Drugi raz tego nie powtórzę!

Okręciła się na pięcie i krzyknęła, bo chwycił ją, odwrócił i przyciągnął, do siebie.

– To nie było fair! – Przysunął ją bliżej i oboje zatopili się w namiętym pocałunku. Potem puścił ją i wyszedł.

Kiedy znalazła się na pokładzie, żagle były już podniesione, płynęli z wiatrem. Przebrała się w białe bikini, które ostatnio nosiła na basenie. Biodra przewiązała białym sarongiem w kwiaty, wyglądała szczupło

i zgrabnie, tak idealnie, że Franco aż się uśmiechnął na samą myśl.
Niosła dwie otwarte butelki piwa.

– *Grazie.*

– Mam coś zrobić?

– Nie. Stań tylko tak, żebym mógł cię widzieć.

Widziała, że jest w swoim żywiole. Słońce świeciło mu w twarz, wiatr wypełniał żagle, a jedynym dźwiękiem był plusk wody obijającej się o burty jachtu. To był świat Franca.

– Wiesz już, dokąd płyniemy?

– Znam taką ładną zatoczkę z niedużą plażą i restauracją w okolicy. Dotrzemy tam przed zachodem.

– Och. – Wyduła wargi. Nie miała ochoty jeść w lokalu. – Nie zabrałam nic nadającego się do wyjścia.

Nie dał się zwieść tonem jej głosu.

– Nie zamierzałem zabierać cię do restauracji. Opisywałem ci tylko miejsce, do którego płyniemy. Mam inne plany na kolację.

– Makaron zapakowany przez Zetę?

Stała niemal przyklejona do jego ciała, więc dobrze wiedziała, co miał na myśli. Kiedy uniósł arogancko jedną brew, zaśmiała się, pocałowała go w brodę i odwróciła się, by móc się o niego oprzeć.

– Zupełnie jak w starych dobrych czasach – szepnęła.

– Podoba mi się to zaczynanie od początku.

– Już nie masz wątpliwości?

Odezwał się lekko, jednak zdawała sobie sprawę, że to poważne pytanie. Oboje wiedzieli, że muszą jeszcze przedyskutować i rozpracować mnóstwo rzeczy, nie rozmawiali w ogóle na temat wypadku, ale...

– Tak jak mówiłam, chciałabym, żebyśmy porozmawiali o nas, o

naszych uczuciach, a nie o tym, co czują inni. Już dość namieszali w naszym życiu, tylko w tej chwili... w tej chwili się boję.

– Czego?

– Że próbujemy odtworzyć coś, czego nie da się odtworzyć.

– Nie wierzysz, że w dalszym ciągu cię Kocham – stwierdził po chwili.

– Uważam, że jesteśmy teraz ze sobą zbyt krótko, by wiedzieć, co czujemy – wyznała ze smutkiem.

Zacisnął palce na kole.

– Czyli to nadal okres próbny?

– Tego nie powiedziałam.

– Ale mniej więcej o to chodziło.

– Powinieneś był mi powiedzieć, co Marco wygadywał na mój temat.

– Wiem. – Pocałował ją w czubek głowy.

– Miałam prawo się bronić.

– Si.

– I powinieneś był mi bardziej ufać.

– To też wiem. Marco znał wszystkie moje słabości i doskonale to rozegrał. Tylko jemu zwierzyłem się, że jesteś tą jedyną. Powiedziałem mu, że się z tobą ożenię i wiesz, co zrobił? Wyśmiał mnie. A potem zapytał, czy nadal będę myślał o ślubie, jeśli dowiem się, że spałaś z nim podczas mojej nieobecności. Pobiłem go i wrzuciłem do basenu. Wygramolił się z wody i dalej się śmiał. Chciał wiedzieć, jakim cudem uważam, że mam do ciebie wyłączne prawo. Zakład to zakład.

– Ale przecież musiał wiedzieć, że już go wygrałeś – zaprotestowała. – Nie kryliśmy się z tym, że jesteśmy Kochankami.

– Nie myślałem logicznie. Miałem ochotę cię zabić. I jego też. Zamiast tego stałem się zgorzkniały, zgromadziłem wszystkich, żeby odebrać

nagrodę. Wiedziałem, że Claudia to nagrywa i że z pewnością ci to prześle. To był balsam na moją zranioną dumę. Najgorsza kara, jaką mogłem wymyślić. Jakbym chciał powiedzieć: „Zobacz, jak niewiele dla mnie znaczysz, Lexi”.

– Zadziałało. – Pociągnęła nosem. – Byłam zrozpaczona.

– A potem wydarzyło się to wszystko – ciągnął. – Zginęła twoja matka i Philippe Reynard. Choć wcześniej odsunąłem się od ciebie, wydałaś się taka zagubiona, że zapragnąłem otoczyć cię opieką.

– Wtedy odkryłam, że jestem w ciąży.

– A ja zachowałem się jak bezduszny, rozpuszczony skurczybyk. Kochałem cię, ale bałem się tej miłości. Z całego serca pragnąłem się z tobą ożenić, jednak dałem ci do zrozumienia, że zniszczyłaś mi życie. Kiedy odeszłaś, nie mogłem sobie wybaczyć, że cię do siebie zniechęciłem, ale, zraniona duma nie pozwalała mi cię gonić. A kiedy w końcu zebrałem się na odwagę i pojechałem do Londynu, zamiast ciebie zobaczyłem Daytona.

– Nie wracajmy do tego. Rozmawiałam z nim. Wie, że ja wiem, co zrobił, i zdaje sobie sprawę, że to koniec naszej przyjaźni.

– Tak jak Claudia. Marco też wiedział, kiedy się pokłóciliśmy przed wyścigiem. – Wziął głęboki wdech i opowiedział jej, co się wydarzyło. – Podejrzewałem, że chce zrobić coś idiotycznego, kiedy się pożegnał. Nigdy nie chciałem doprowadzić go do...

– To nie twoja wina. – Objęła go ramionami. – Musisz przestać tak myśleć. Pięknie dzisiaj o nim mówiłaś – przypomniała mu cicho. – Zapamiętaj Marca jako osobę, która była ci kiedyś bliska niczym brat.

Dotarli do celu, trzeba było zająć się łodzią. Może to nawet dobrze, bo dzięki temu mieli czas na oderwanie się od przeszłości – raz na zawsze. Pracowali razem, zgodnie, jak kiedyś. Potem podgrzali makaron od Zety i

zjedli go pod gwiazdami, pijąc piwo prosto z butelki, jak dawniej.

Wszystko było powtórką tamtego cudownego lata. Lexi siedziała ze skrzyżowanymi nogami obok Franca i przyglądała się, jak w oddali migoczą światła restauracji.

Dręczyło ją tylko jedno pytanie.

– Czemu nagle uznałeś, że Marco kłamał na mój temat?

Nie odpowiadał tak długo, że zaczęła się niepokoić. A potem wziął głęboki wdech, uniósł ją i posadził sobie na kolanach. W bladym świetle rzucanym przez jedyną latarenkę, którą zapalili, jego oczy wydawały się ciemne. W zamyśleniu delikatnie odsunął kosmyk włosów z jej policzka.

– Pozwól, że powiem ci coś innego – szepnął. – Czym była dla mnie miłość do ciebie. Gdy cię pokochałem, *anima mia*, nie potrafiłem się na niczym skupić. Sprawdzałem telefon sto razy dziennie, myśląc, że zadzwonisz.

Wchodziłem do pokoju i rozglądałem się, z nadzieją, że może w nim będziesz. Budziłem się w środku nocy z twoim imieniem na ustach, czując twój zapach i smak. Byłem samotny w tłumie ludzi. Śmiałem się z dowcipów, a wewnątrz płakałem. I ten ból, ciągły, nieprzerwany, który doprowadzał mnie do szaleństwa, a jednak chciałem, by trwał wiecznie.

Lexi przyłożyła mu palec do ust.

– Nic więcej już nie mów – szepnęła, bliska łez. – Łamiesz mi serce.

– Moje było złamane. – Zdjął jej palce, lecz nie puścił.

– Nie płacz. Twoje łzy rozrywają mnie na kawałki. Kochanie ciebie było ciągłym pragnieniem, za które się nienawidziłem. Próbowałem wyczarować przed oczami obraz ciebie z Markiem, ale zawsze bladł i widziałem tylko samą ciebie. Tę jedyną Lexi z włosami w kolorze miedzi i oczami jak zieleń oceanu. Kochającą mnie. Nigdy nie przestałaś, prawda? Po

wszystkim, co zrobiłem, żeby zabić twoje uczucia, nie przestałaś mnie kochać. Wiedziałem to od chwili, w której na ciebie spojrzałem.

– Chcesz powiedzieć, że nie sprowadziłeś mnie do Włoch dlatego, że zdałeś sobie sprawę z kłamstwa Marca?

Przesunął palcem po jej drżących wargach.

– Mówiłem ci kilkakrotnie, że jeszcze przed wypadkiem planowałem wyjazd do Londynu. Chciałem cię odzyskać. Te papiery rozwodowe wstrząsnęły mną. Zrozumiałem, że czas walczyć z samym sobą, zapomnieć o sprawie z Markiem i zrobić wszystko, żebyś wróciła. A potem, kiedy leciałem w powietrzu, zastanawiając się, czy przeżyję, doznałem objawienia i zrozumiałem, że Marco kłamał. Insynuował to przed wyścigiem, ale...

– To nie ma znaczenia – przerwała. Nie chciała, żeby wracał pamięcią do momentu, w którym sądził, że umrze. – Kocham cię, Franco. W każdy z tych sposobów, które właśnie opisałeś, jednak nie chcę...

Cokolwiek to było, czego nie chciała, utonęło w namiętym pocałunku. Zanim się zorientowała, leżeli na pokładzie, kochając się w aksamitnych ciemnościach, tak jak to robili kiedyś.

Później wrócili do kajuty, trzymając się za ręce, chociaż ledwo zmieścili się razem w wąskim przejściu.

– Zapomniałaś pocałować żaby – powiedział, gdy znaleźli się w łóżku.

– Do diabła z żabami. Pragnę tylko ciebie.